ROK TRZECI. WARSZAWA, LIPIEC 1920. ZESZYT 7-Y

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Sekcję Czwartą

Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

Z doświadczeń ostatnich tygodni.

Kpt. Rudolf Matuszek. Partyzantka i przygotowanie do niej żołnierza.

Pułk. Faury. Bitwa w Szampanji we wrześniu 1918 r. (II).

Kpt. Stanisław Markus Artylerja a piechota.

Mjr. Stanisław Künstler. Nasza ofensywa sierpniowa.

J. K. W sprawie naszej jazdy.

N a c z a s i e: O współpracę. — Jak prowadzić dziennik wojskowy (frontowy). — W sprawie zaopatrzenia naszej armji.

R ó ż n e: Geologja na usługach wojny.

S p r a w o z d a n i a: Pułk. lek. dr. Składkowski. Podręcznik hygjeny wojskowej dla oficerów i podchorążych. — Mjr. Hauguillart. La volonté d'agir. Patrouilles de guerre. — V. Freytag Loringhoven. Was danken Wir unserem Offizier-korps.

O d p o w i e d z i o d R e d a k c j i.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m.	120.—
Półrocznie „	60.—
Kwartalnie „	30.—
Numer . . „	10.—

C E N A O G Ł O S Z E Ń:

1/1 strona m.	750.—
1/2 strony „	375.—
1/4 „ „	200.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adr. Telegr. „GIEKAWU".

	Mk. f.
Długowski J. Pułk. Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materjałów wybuchowych)	8.60
Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40
Dwunastotygodniowy dodatkowy wojenny program wyszkolenia rekrutów piechoty w Baonach	8.—
Gąsiorowski J. Ppłk. Co każdy żołnierz o artylerji wiedzieć powinien. Wyd. III, przejrzane i poprawione	10.—
Hartleb Z. Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60
Kara St. Kpt. Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—
Karabin maszynowy. Syst. Maxima W. 08	12.—
Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.[illegible]0
Krąkowski E. Ppor. Inż. Akumulatory	25.—
*) *Lipiński W.* Od Wilna po Dynaburg	40.—
Machlowski J. Por. Mosty polowe i organizacja ich budowy	[illegible]
Mosty wojenne.	
I. Mosty polowe	30.—
II. *Głogowski W. Por. inż.* Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
III. *A. Wędziagolski P. Inż.* Obliczanie mostów tymczasowych	50.—
Polski wysiłek zbrojny pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego.	
Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919	11.60
Tom II. Pański A. Warszawska Legja Akademicka	8.60
Tom III. Piskor T. Mjr. Wyprawa Wileńska	16.60
*) *Prądzyński I. Jen.* Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
Osmólski Dr. Lekka atletyka. Zasady chodu, biegu, skoku i rzutu podług M. C. Muhrpy'ego i innych źródeł	25.—
Tarcze strzelnicze dla piechoty. 4 części	12—
Piskor T. Płk. Gra wojenna z 2-ma zadaniami taktycznemi	20.—
Piechota cz. II. Dodatek 3. Działka piechoty	4.—
Przepisy dla oceny zdolności do służby wojskowej	12.—
Przepisy dyscyplinarne dla wojska i postanowienia o zażaleniach	8.—
Rowecki St. Kpt. Granaty ręczne i karabinowe. Z 10 rys. w tekście	10.—
Różycki Tad. Kpt. Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
Runge St. Dr. med. wet. Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrzane i poprawione	11.20
Ujeżdżanie podjezdków. (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
Zasady kucia koni	6.—
Zawadzki B. Por. Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Instrukcja o taktycznem stosowaniu kartaczownic	6.—
*) *Richter B. Dr.* Wypisy japońskie	20.—
*) *Śmiech na biwaku z. I. Krogulec*, Śpiewki i gawędy	7.50
*) *Śpiewnik* żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i Niemcami. podpisany w Wersalu 28 VI 1919 r.	50.—
Załuska J. Kpt. Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.

ROK TRZECI. WARSZAWA, LIPIEC 1920. ZESZYT 7-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

Z doświadczeń ostatnich tygodni.

Redakcja „Bellony“, uważając, że nasz korpus oficerski winien głęboko przetrawić doświadczenia i naukę odwrotu oraz zwycięskiej bitwy pod Warszawą, zwróciła się do paru generałów naszych z prośbą o wypowiedzenie swego zdania o tej nauce wypadków. Zdania ich podajemy w artykułach niniejszych.

I.

Nie czas dzisiaj jeszcze na historję ostatnich wypadków wojny; można je naszkicować jedynie w najogólniejszych zarysach.

Wiedzieliśmy od lipca, że sowiety przygotowały nad Berezyną znaczną armję, zaopatrzoną znakomicie w amunicję oraz w materjał techniczny. Chodziło więc o myśl przewodnią obrony naszej. Były tutaj trzy wyjścia. Można było: a) uprzedzając możliwie bolszewików, uderzyć na nich przed rozpoczęciem ich akcji, pomieszać im szyki i nie dopuścić do ofensywy; b) cofnąć się odpowiednio na zachód, przegrupować wojska, a następnie uderzyć na następującego przeciwnika; c) przyjąć walkę czysto defensywnie, na miejscu. Niestety, to ostatnie wyjście zostało narzucone przez wypadki, narażając armję na to, że przeważająca artylerja rosyjska zniszczy nasze okopy, a uderzenie nieprzyjaciela zmusi nas do odwrotu w bardzo trudnych już warunkach. Na pierwszej pozycji wojska nasze biły się bardzo dobrze, starając się — w myśl rozkazu — utrzymać ją za wszelką cenę.

Trzymano się, aż struna pękła wreszcie i wojska nasze odeszły nad Niemen i Szczarę, zdezorganizowane przez zaciętą bitwę nad Berezyną, osłabione ilościowo i moralnie przez forsowne marsze odwrotowe.

Nad Niemnem i Szczarą postanowiono stawić opór już na polskim czysto terenie; lecz, niestety, niedość zdecydowane rozkazy Dowództwa Frontu przewidywały ewentualność odejścia na drugą linję obronną, t. j. Zelwianki. Dzięki temu np. jedna z najlepszych naszych dywizyj odeszła odrazu na linję Zelwianki, uważając, że bieg Szczary zanadto mało przedstawiał korzyści. Pociągnęło to za sobą automatycznie niemal opuszczenie części linji Niemna, podczas gdy przez źle bronione Grodno nieprzyjaciel zagrażał lewemu naszemu skrzydłu. Mimo to duch wielu oddziałów był tutaj jeszcze tak dobry, że gdy Naczelne Dowództwo wydało rozkaz odebrania linji Szczary i Niemna, nasi rozbili awangardy pięciu dywizyj sowieckich. Dzięki temu już wówczas bolszewicy, chcąc iść naprzód, musieli na gwałt podciągnąć większe rezerwy.

Zorganizowano następnie obronę na linji Narwi, gdzie przygotowano już trochę pozycje. Należy tu zauważyć, że dzięki panującej wówczas posusze rzeki nie stanowiły poważniejszych linij obronnych. Nad Narwią rozwinęły się większe walki, które — pomimo pod koniec negatywnego dla nas przebiegu — miały ważne znaczenie strategiczne. Dowództwo sowieckie zamierzało najwidoczniej wyzyskać nasz początkowy odwrót w ten sposób, aby wojskom swoim dać niezbędny odpoczynek, a pościg prowadzić jedynie czołami. Opór nasz, stosunkowo silny, zmusił sowiety do rozwinięcia większych sił i ściągnięcia rezerw, uniemożliwiając przez to zamierzony odpoczynek. Pierwsze oddziały ochotnicze, między niemi dzielna brygada pułk. Zagórskiego, poparły tu skutecznie cofające się armje i pozwoliły rozwinąć tam poważniejszy opór.

Front nasz nad Narwią wypadło zwinąć ostatecznie, gdyż wojska bolszewickie przedostały się na południowy zachód przez lukę pod Ossowcem, utworzoną wbrew intencjom Naczelnego Dowództwa.

Akcją na nowym froncie Bugu — Narwi kierował już gen. Haller wraz ze swym szefem sztabu pułk. Zagórskim, porządkując rozluźnione formacje i działając przykładem własnym; nawet sztab jego podprowadzał często oddziały w ogień. Zastosowano tu następnie nowe metody walki: nieprzyjaciela przepuszczano przez Bug, odsuwając się na rezerwy własne, a następnie przechodzono do kontr-ataku, zadając mu przytem ciężkie straty. Nad Bugiem, dzięki waleczności bijących się tam oddziałów (m. i. grupy poleskiej), doszło do ustalenia naszej linji obronnej; przygotowywano się tu nawet do kontrofensywy z okolic Brześcia. Natomiast północne skrzydło, działające w warunkach bardzo trudnych, nie mogło wytrzymać naporu okrążających je w dalszym ciągu północnych dywizyj sowieckich. Wypadło cofnąć się na przygotowane poprzednio stanowiska pod Warszawą, które miano

tymczasem możność zorganizować i na których ustawiono bardzo liczną artylerję pozycyjną.

Bolszewicy zamierzyli oskrzydlić Warszawę od północy i próbować tam nawet, tak, jak to uczynił Paskiewicz w r. 1831, przejścia przez dolny bieg Wisły. Równocześnie chcieli oni przeprawić się, podobnie, jak to w r. 1831 zamierzał zrobić Dybicz, w górnym biegu Wisły, mianowicie pod Górą Kalwarją. Naczelne Dowództwo nasze odpowiedziało na to podwójnym manewrem.

a) Odparcie oskrzydlenia północnego powierzono grupie poleskiej, którą zaczęto energicznie powiększać. Rozpoczął się formalny wyścig o to, kto prędzej ściągnie posiłki. Na linji Wkry mieliśmy wkrótce 4 dywizje, nadchodziły tam wciąż dalsze posiłki. To zgrupowanie naszych wojsk za Wkrą pomieszało plany nieprzyjaciela i skłoniło go do kroków bardzo dla niego niebezpiecznych. Pragnąc koniecznie oskrzydlić armję gen. Sikorskiego (gdyż grupa poleska stała się już armją) od północy i zachodu, bolszewicy rozciągali się coraz bardziej na zachód, decydując się na manewr, który miał ich zgubić, bo osłabiał przytem coraz bardziej ich front pod Warszawą. Ale gen. Sikorski wytrzymał nietylko nadzwyczaj trudne położenie między dwiema nieprzyjacielskiemi grupami, lecz zdołał wybornie je wyzyskać i rozszerzyć przez to swoje powodzenie.

b) Już poprzednio powstał plan ugrupowania się w odwrocie w ten sposób, aby stworzyć grupę wypadową, któraby w miarę dalszego posuwania się wojsk sowieckich uderzyła na ich południową flankę od Brześcia Litewskiego. Cofając się na Warszawę—Dęblin, kryliśmy równocześnie coraz większe siły za Wieprzem. Bolszewicy wiedzieli coś o tem i sądzili, że uderzymy na nich w kierunku Włodawy, gdzie też zgromadzili większe siły, pozostawiając jedynie swą słabą grupę mozyrską w marszu od Brześcia. Ich kolumny, zaopatrzone w sprzęt mostowy, zbliżyły się już ku przeprawie pod Górą Kalwarją. Przeprawy broniły im umyślnie tylko bardzo drobne siły nasze, gdyż wszystkie siły rozporządzalne były już bądź przerzucone do gen. Sikorskiego, bądź też do grupy wypadowej za Wieprzem. Wychodzono przytem z założenia, że na przeprawę przez Wisłę bolszewicy stracą conajmniej jeden dzień czasu, a przez ten dzień już na ich flankę i tyły wpaść będzie można. Wbrew protestom naszych francuskich przyjaciół zaryzykowaliśmy wkońcu pozostawienie na Wiśle między Warszawą a Dęblinem tylko jednego pułku jazdy i, dla zmylenia, całego dowództwa II armji.

Nasze główne siły, zebrane tymczasem nad dolnym Wieprzem, między Kockiem a Dęblinem i około Łęcznej, gotowały się do decydującego uderzenia.

Obie te grupy — pod osobistem dowództwem Wodza Naczelnego — uderzyły następnie na kolumny bolszewickie, maszerujące do Wisły. To uderzenie nasze flankowe z południa na północ uchwyciło masy nieprzyjaciela, idące ze wschodu na zachód, i trafiło na ich tyły. Równocześnie dywizja 15-ta uderzyła z przyczółka Warszawy na Mińsk Mazowiecki, współdziałając

z grupą Naczelnego Wodza i zamykając drogę odwrotu siłom bolszewickim, wysuniętym ku Górze Kalwarji. Wynikiem działań grupy wypadowej było zniszczenie 16-ej, a później i 3-ej armji sowieckiej.

W walkach na północy zniszczono 4-tą i 15-tą armję sowiecką. Ogółem bolszewicy stracili w „kociołku warszawskim“ cztery armje pełne, grupę mozyrską oraz trzy dywizje, wyciągnięte z rezerwy. Stan ogólny ich sił, użytych pod Warszawą, wynosił 24 do 30 dywizyj, t. j. conajmniej 250—300 tysięcy w stanie prowiantowym, a do 120 tysięcy bagnetów. Stracili w jeńcach do 75.000; straty w poległych na polu walki, w zabitych przez włościan naszych i rannych — są bardzo znaczne. Do Prus Wschodnich przeszło ich ponad 70.000. Zabraliśmy im prawie wszystkie tabory; zaskoczyliśmy wkońcu i zdobyli ich ciężką artylerję, przeznaczoną do ostrzeliwania Warszawy.

Najkrytyczniejszym momentem walki była właściwie akcja gen. Sikorskiego na północy. Ostatnie posiłki, od których zależało wszystko, nadeszły mu w ostatniej chwili i zostały znakomicie wyzyskane. Ale i boje pod samą Warszawą były ciężkie i wykrwawiły przeciwnika.

Jednak druzgocącem bolszewików było dopiero uderzenie masy ośmiu dywizyj naszych z nad Wieprza, które, prowadzone energicznie przez Naczelnego Wodza, już po dwóch dniach przekroczyły szosę Siedlecko-Brzeską i zaatakowały nieprzyjaciela w kierunku Drohiczyna.

Z doświadczeń tych, zakończonych tak szczęśliwie, będących odwetem za przegraną r. 1831 (niektóre nasze dywizje, np. 15, biły się na dawnych pobojowiskach powstania listopadowego) wysnuć musimy jaknajgruntowniejszą naukę na przyszłość.

Armja nasza jest armją młodą, cierpiącą na braki, spotykane zawsze i wszędzie w wojskach młodych.

Naszemu korpusowi oficerskiemu dała się we znaki przedewszystkiem niejednolitość jego składu. Na każdym z jego odłamów odbijają się ujemne skutki wpływu poszczególnych armij zaborczych.

Pierwiastek austrjacki, naogół wykształceńszy i lepiej przygotowany zawodowo, grzeszy nadmiarem biurokratyzmu. Istnieje tu skłonność do zbytniego powiększania sztabów i załatwiania za wielu rzeczy w sposób papierowy. Dał on zato dobrych instruktorów jeździe i artylerji oraz najwybitniejszych oficerów sztabu generalnego.

Pierwiastek rosyjski — o ile chodzi o inicjatywę i chętne branie na siebie odpowiedzialności, a następnie i wyszkolenie taktyczne—przedstawia się korzystniej w swych składnikach młodszych. Wyróżniają się tutaj oficerowie jazdy, t. j. tej broni, która w wojsku rosyjskiem przedstawiała się zawsze najlepiej.

Z armji niemieckiej otrzymaliśmy zaledwie paru wyższych oficerów, gdyż Polacy służyli w niej niechętnie, a do wyższych stanowisk nie dopuszczano ich z reguły.

Oficerowie legjonowi są mało wyszkoleni, ale cechuje ich zato zapał do walki oraz chęć i ochota nauczenia się. Wyróżniają się inicjatywą i ruchliwością, a przedewszystkiem większą zdolnością używania naszego niewyćwiczonego żołnierza. Zdarza się często, że oficer, skądinąd doświadczony, pochodzący z jednej z b. armij zaborczych, zraża się brakiem wyćwiczenia naszego żołnierza, zniechęca i traci zaufanie do niego. Natomiast oficer legjonowy, często mniej wyszkolony, daje sobie radę zawsze. Z cechującą go ochoczością wytłomaczy jakoś „po gospodarsku“ żołnierzowi jego zadanie, plunie potem w garść i poprowadzi.

Dziś pierwszem naszem zadaniem jest organiczne stopienie tych wszystkich pierwiastków w jedną całość na podstawie doboru, jaki przeprowadziła sama wojna.

W wojsku młodem, złożonem z tylu odmiennych pierwiastków, nie zna się naogół ludzi i trzeba ich dobierać, niestety, dopiero drogą prób, nieraz bardzo odpowiedzialnych. Przez to trzeba też często ludzi zmieniać. Były to rzeczy nie do uniknięcia w naszych stosunkach.

W kadrach naszych spotyka się często pracę bardzo rzetelną i solidną. Brak jej tylko zasadniczej dyrektywy przełożonych i jednolitej metody. W tym kierunku jest bardzo wiele do zrobienia. W kadrach piechoty rozwinięto wiele pracy i włożono w nią dużo dobrej woli. Na pierwszy plan wydobyło się tutaj wyszkolenie formalne, zmierzające do mocnego ujęcia żołnierza w ręku, zaszczepienia w nim podstaw wyszkolenia żołnierskiego. Gorzej natomiast było z wyszkoleniem bojowem. Żołnierza nie prowadzono na strzelnicę, nie wdrożono go, nieraz z braku czasu, dość gruntownie w służbę ubezpieczeń i t. d. Te braki, skombinowane ze stałemi naszemi właściwościami narodowemi oraz z brakami korpusu oficerskiego, doprowadziły do zasadniczych braków piechoty naszej zarówno w odwrocie, jak i w bitwie pod Warszawą. Piechota nasza, słabo wyćwiczona, nie jest przedewszystkiem przygotowana do należytego użycia ognia; nie ma wogóle należytego poczucia siły swego ognia. Dlatego w walce defensywnej zawodzi tak często; dlatego w ataku nie wyzyskuje swojej siły ogniowej i idzie zaprędko na bagnety. Nie jest ona w stanie wytrzymać, przeczekać, należycie wyzyskać swego ognia, ale zrywa się zawcześnie.

Nie martwmy się zanadto temi brakami, gdyż mimo wszystko są one brakami młodej, ale dzielnej i mającej dużą przyszłość przed sobą piechoty.

Należy natomiast wpoić z całą siłą w żołnierza przekonanie o sile i skuteczności ognia piechoty i wykształcić go na dobrego i zrównoważonego strzelca. Należy wychować oficerów w przekonaniu, że urządzanie zasadzek, wciąganie przeciwnika na nasze rezerwy i niszczenie go ogniem piechoty jest w pewnych warunkach głównym środkiem walki. Na tem polu mamy dużo do zrobienia i całą ambicją oficerów naszych winno być uzupełnienie tych braków oraz nauczenie się istotne swego rzemiosła.

Jazda nasza miała w młodszych oficerach rosyjskich i austrjac-

kich doskonałych instruktorów wyszkolenia i robiła bardzo szybkie postępy. Po 1 — 2 tygodniach wyszkolenia szwadrony musiały iść na front i nietylko czasami dobrze szarżowały, ale i miały wygląd prawdziwie żołnierski. Natomiast prowadzenie i użycie bojowe tej broni pozostawiało nieraz wiele do życzenia. Nie mieliśmy dowódców jazdy, zdolnych do prowadzenia większych jej oddziałów.

Artylerja nasza miała również w młodszych oficerach austrjackich i rosyjskich bardzo dobrych instruktorów wyszkolenia pojedyńczych bateryj. Dzięki temu zdobywała ona sobie nieraz zaszczytne karty w dziejach naszego odwrotu. Zaszedł naprzykład pod Łomżą wypadek, że piechota i jazda zeszły ze stanowiska, a jedna baterja, nie będąc w stanie wycofać się, walczyła jeszcze przez 12 godzin i utrzymała front sama zupełnie.

Należy stwierdzić natomiast, że broni tej, wcale dobrej już u nas, nie umiano prawie nigdzie wyzyskać należycie. Brak u nas stale odczucia tego organicznego związku między piechotą i artylerją, jakiego wymaga bój nowoczesny. Naszych oficerów piechoty należy zmusić formalnie „do spania razem z artylerzystami“, ażeby poznali dokładnie rolę tej broni, jej istotne możliwości i zadania, oraz nauczyli się wyzyskiwać w całej pełni jej współdziałanie.

O tem współdziałaniu zapominali często i nasi dowódcy, nie troszcząc się prawie o artylerję, nie porozumiewając się z jej dowódcami co do dyspozycyj, pozostawiając jej zbyt wolną rękę. Dzięki temu niektóre bitwy, a nawet bitwa pod Warszawą, które mogły obejść się znacznie mniejszemi stratami, kosztowały nas wiele krwi. Zamiast wyzyskać ogień artylerji, podprowadzić podeń przeciwnika, piechota nasza, wciąż po dawnemu, zrywała się zawcześnie i szła na bagnety.

Z tych nauk skorzystać musimy odrazu; obowiązkiem naszym, obowiązkiem każdego oficera polskiego jest dziś wytężenie wszystkich sił ku usunięciu tych braków.

KPT. RUDOLF MATUSZEK.

Partyzantka i przygotowanie do niej żołnierza.

Kolosalna rozciągłość frontu, swoiste warunki terenowe naszej ziemi wogóle, kresów wschodnich, objętych wojną, w szczególności, a także szczupłość sił w stosunku do obszarów zmuszają nas do prowadzenia wojny odmiennego typu od wojny światowej.

Zwarta, kilkusetkilometrowa linja pozycyj, obejmująca odpowiednią ilość baonów lub nawet pułków — są to rzeczy, które w naszej wojnie nie dają się przeprowadzić. Wszyscy uczestnicy wojny światowej zauważyli tę zmianę w sposobie wojny. W praktyce typ jej już miał czas przybrać określone formy, w teorji należy ją wciągnąć do kategorji wojen partyzanckich. Jednak i jako partyzantka będzie ona prowadzona na nowy sposób.

Sama istota wojny partyzanckiej nie pozwala nakładać jej przepisów, ujmować jej w karby paragrafów. Można zakreślić jej tylko ogólne ramy, można wskazać, czy i jakie dane odpowiadają jej.

Ze względu na ruchliwość tej wojny i zmieniające się ciągle warunki boju samego, przewagę ma w niej planowy manewr. Manewr stoi w niej więc na pierwszem miejscu. Manewr zastosowany tak, by w jednem miejscu nieprzyjaciela wiązać groźbą ataku i t. p., a w drugiem uderzyć decydująco. Ponieważ zaś chodzi nam nietylko o wyparcie oddziału nieprzyjacielskiego z zajmowanego stanowiska i nie o zwykłe pobicie go, lecz o jaknajwiększe obezwładnienie, zniszczenie, uniemożliwienie mu dalszej walki, najlepiej odpowie temu celowe przeprowadzenie właściwego ataku z tyłu lub z flanki.

Partyzantki wogóle prowadzić nie można bez śmiałości w ruchach, graniczącej z zuchwałością, ani też bez zrozumiałej, jaknajwiększej szybkości.

Cechą jej jest: szybkość ruchów, gwałtowność uderzeń.

Nieprzyjaciel nasz wschodni utworzył sobie też pewną taktykę obronną, naogół przedstawiającą się w następujący sposób. Skupiwszy siły w punktach obronnych (wsiach czy miastach), rozsuwa przed niemi cienką linję straży czołowej, łatwą do przebicia, a nawet do przejścia niepostrzeżonego bez boju. Ułatwiają to nieraz znakomicie warunki terenowe, grające główną rolę w tej wojnie.

Przed akcją samą oznaczamy zatem punkty, które mogą być zaatakowane. Decydującym jest tu wzgląd na wartość ich dla całej nieprzyjacielskiej linji oporu. Wywiady, prowadzone przed akcją, winny się liczyć z tem, aby absolutnie nie obudzić

czujności nieprzyjaciela. W tym też celu najlepiej przed samem rozpoczęciem akcji zaniechać ich zupełnie.

Grup atakujących powinno być najmniej dwie: główna, zadająca nieprzyjacielowi stanowczy cios, i poboczna (ewentualnie poboczne), maskująca uderzenia główne i wspierająca je. Układający całą akcję dowódca całości powinien pamiętać o szkodliwości zbytniego rozdrabniania sił, oraz zbytniego precyzowania szczegółów działania grup podwładnych.

Główna grupa powinna sama już być o tyle silna, aby spełnić zadanie, móc dać sobie radę.

Przy oznaczaniu kierunków i posuwań się należy pamiętać o tem, aby oddziały nie szkodziły sobie ogniem, a następnie wykorzystać możliwość krzyżowania ognia na drodze odwrotu nieprzyjaciela. W toku akcji wiele już zależy od orjentacji dowódców poszczególnych grup, w razie np. zawczesnego zdradzenia się. Na ten jednak wypadek wszystkie grupy powinny otrzymać odpowiednie instrukcje postępowania. Znakiem do ogólnego ataku będzie atak wyznaczonej grupy; może nim też być ogień artylerji i t. p.

Atak musi być prowadzony szybko i zdecydowanie. Wszystkie manewry i sam atak przenikać winna myśl jaknajskuteczniejszego i najdotkliwszego zniszczenia nieprzyjaciela. Trzeba pamiętać o tem, że prosty atak frontowy dałby w najlepszym razie w wyniku wyparcie nieprzyjaciela z pozycji bez uniemożliwienia mu dalszych akcyj. Cały manewr wogóle musi być tak kierowany przez dowódcę całości, by oddziały doszły na czas. Szczególnie odnosi się to do oddziałów, mających uderzyć na tyły nieprzyjaciela lub też mających przeciąć mu drogę odwrotu. Każdy oddział własny musi mieć wyznaczoną swoją rolę, od której na włos nie wolno mu odstąpić. Poszczególni poddowódcy powinni pamiętać, że samodzielnem wystąpieniem, odchylającem się od nakazanej współpracy, popsuć mogą zupełnie plan prowadzącego i narazić akcję całą nawet na klęskę. Tyczy się to wszystkich poddowódców, ale szczególnie dowódców rezerw, ze swego stanowiska, czasowo bezczynnego, narażonych na pokusy wmieszania się w bój. Nie mogą też oni absolutnie pozwolić na użycie ich oddziałów, chociażby nawet przez dowódcę wyższego, niż prowadzący akcję. Poszczególne grupy w ataku nie powinny liczyć na poparcie przez rezerwę całości. Wszystkie oddziały atakują linją gęstą, bez rozpraszania sił. Ogień rozpoczyna się dopiero z jaknajbliższej odległości. Do niej doprowadzić należy wedle możności oddziały zwarte, przygotowane jednak do ataku szybkiego na pierwsze strzały czy też oznaki dojrzenia ich u nieprzyjaciela. Ogień podczas ataku rozpoczynać należy zawsze z myślą o osiągnięciu ostatecznego celu. Jeżeli dowódca przypuszcza, że uda mu się zaskoczyć nieprzyjaciela i łatwo zdobyć pozycję, może szturmować odrazu, bez ognia. Żołnierz w partyzantce powinien zawsze iść do boju z tą myślą, że pozycję zdobyć musi tylko szturmem. Oddział, przepojony tą ideą, osiągnie swój cel jaknajrychlej i z jaknajmniejszemi stratami. Z baonem

moim prawie zawsze przechodziłem do szturmu po pierwszych strzałach nieprzyjaciela: przekonałem się przytem, że bój partyzancki nie godzi się z ogólnemi przepisami szturmowania i że nasza odmienna taktyka gwarantuje nam małe straty i wielkie powodzenie.

Akcja więc cała prowadzona być musi tak szybko, aby przy zaskoczeniu uniemożliwić nieprzyjacielowi zasilenie pierwszych linij nawet pogotowiem, odebrać mu wogóle możność orjentacji i przez to przeszkodzić wprowadzeniu w bój na czas rezerw. Wypartego z pozycji nieprzyjaciela należy ścigać, nie dając mu — przez zdemoralizowanie pościgiem — możności stawiania oporu, lub ugrupowania się do szybkiej kontrakcji.

Po dojściu już akcji naszej do tego momentu, nadchodzi czas na działanie rezerw. Rezerwy główne są tu właściwie oddziałami odwodowemi, mającemi specjalne, zgóry określone zadania, w razie pewnych zwrotów boju. Dowódcy ich muszą się do poleceń ściśle stosować. Stałemi ich zadaniami będą:

silne zabezpieczenie tyłów i skrzydeł;

gotowość do odparcia ataków, które mogą przeprowadzać wojska nieprzyjacielskie sąsiednich odcinków lub naprędce wysłane rezerwy nieprzyjaciela z tyłu;

samodzielne działanie w razie szczególnie przyjaznych okazyj, jak np. atak na odsłonięte w czasie boju baterje.

Następnemi obowiązkami rezerw będą czynności po boju, gdy główne siły spełniły już swe zadanie. Tu należą: zabezpieczenie odcinka zdobytego aż do uporządkowania się walczących oddziałów, bezzwłoczne wysłanie pościgu, wywiadów i nawiązanie łączności.

Działania po skończeniu głównego ataku uzależnione są od celu akcji.

Małe, niespodziewane zaczepki podczas ataku na poszczególne grupy muszą wyrównać przeciwnatarciem rezerwy wymienionych grup.

Po omówieniu tych ogólnych zasad partyzantki ofensywnej przechodzę do jej części defensywnej. Zasadą będzie tu linja, składająca się z szeregu luźnych kluczy obronnych, z reguły dla plutonów, kompanij, ewentualnie baonów. Są one w pierwszej linji zdane wyłącznie na własne siły; stosownie też do tego muszą się urządzić i odpowiednio przygotować. Najodpowiedniejszą figurą pozycji będzie zatem pierścień, składający się z redut; na obwodzie—reduty dla sekcyj lub plutonów z karabinami maszynowemi, popierające się wzajemnie flankowym i krzyżowym ogniem. Obszar przestrzeni, objęty tym pierścieniem, musi odpowiadać siłom obsadzającym go i nie może być zaduży, gdyż uniemożliwiłoby to skuteczną obronę.

Obronę samą prowadzić należy ofensywnie; stosownie do tego całą załogę podzielić wypadnie najlepiej na trzy części:

a) Stała obsada na najważniejszych punktach (zebezpieczenie);

b) Pogotowie, które na alarm bez dalszych rozkazów obsadza automatycznie z góry nakazane punkty;

c) Rezerwa, będąca do dyspozycji dowódcy pierścienia, przeznaczona do ofensywnej obrony; może być użyta dopiero w chwili rozstrzygającej.

Przed główną linją redut pierścienia obronnego wysunąć należy tak zwane „wysunięte stanowiska". Może to mieć miejsce przy znaczniejszych siłach albo przy sprzyjających warunkach terenowych. Takie wysunięte do 2 klm. naprzód stanowiska przyczyniają się wydatniej do ofensywnej obrony na większą skalę, mają uniemożliwić nieprzyjacielowi zorjentowanie się co do naszej właściwej linji i pozwolić w czasie ataku — przez wstrzymanie nieprzyjaciela — ugrupować się własnym oddziałom do kontrakcji i zlokalizować bój na przedpolu. Jest to przy równych lub słabszych siłach nieprzyjaciela gwarancja zupełnego zwycięstwa przez danie sposobności do ujęcia inicjatywy we własne ręce.

W razie silnych ataków, które zgóry zapowiadają ograniczenie się nasze do defensywy przynajmniej na pewien czas, punkty wysunięte służą do zapowiedzenia zbliżania się nieprzyjaciela — a następnie, walcząc, cofają się na zgóry im przeznaczone na ten wypadek odcinki. Przy zrozumiałej trudności oceniania sytuacji i uchwycenia odpowiednich momentów, na takie punkty muszą być przeznaczani dowódcy odpowiedzialni i doświadczeni. Obsada głównej linji oporu otwiera ogień dopiero na najkrótszą metę, t. j. na 200 do 150 kroków, aby nieprzyjaciela gwałtownością ognia zaskoczyć i zniszczyć. Punkty wysunięte mogą, aby zyskać na czasie, strzelać i na daleki dystans.

Przy najlepszych nawet widokach ofensywnych nie należy wypuszczać z rąk całej siły. Część oddziału musi zawsze pozostać, jako obsada pozycji, jeszcze nie zagrożonej atakiem.

W obwodzie pierścienia obronnego ustawia się baterje. Należy dążyć do użycia ich ognia bezpośrednio. Ogień taki na bliski dystans znakomicie popiera piechotę nietylko moralnie, ale i skutecznie, t. j. przez straty, zadane nieprzyjacielowi. Odwrotnie — piechota własna ma wtedy widoczne większe zobowiązania wobec dział, oddanych jej pod opiekę. Baterji takiej nie wolno nigdy szukać kosztem obrony, prowadzonej przez piechotę, wygodniejszych stanowisk, któreby zmusiły do rozciągnięcia linji obwodowej pierścienia i przez to osłabiały odporność stanowiska.

W razie ataku na klucz sąsiedni, poprzeć należy jego obronę. Przed wysłaniem własnej rezerwy trzeba dobrze zbadać sytuację przed własnym odcinkiem. Celem szybkiego przewiezienia rezerwy należy posługiwać się wozami.

Wobec tego, że partyzantka składa się z szeregu licznych małych wojen, prowadzonych odosobnionemi oddziałami, i że oddziały te, same dla siebie wojując, luźno są związane, istnieją w niej liczne dane do niespodziewanych zaczepek. Sam atak nastręcza też wiele sposobności do przeprowadzenia przeciwna-

tarć. Są to kontrakcje w mniejszych ramach—od sekcji aż do kompanji—rezerw oddziałów na bliskie odległości, w obliczu nieprzyjaciela (od 50^{x}). Celem ich jest:

ujęcie inicjatywy w swoje ręce;
powstrzymanie atakującego;
zamiana oddziału atakującego w broniący się.

Takie niespodziewane uderzenie wyrównywać należy też uderzeniem odwetowem.

W danej chwili wystarczyć musi nieraz jeden rzut oka dla ocenienia sytuacji, dogodnej do przeciwnatarcia. Główną rolę odgrywają tu czas i inicjatywa poddowódców, którzy, orjentując się w sytuacjach, wymagających naprawy, działają bez rozkazu.

Przeciwnatarcie trzeba prowadzić tak, aby się zawsze udało. Starać się należy uchwycić nieprzyjaciela z flanki lub z tyłu, uderzać błyskawicznie i gwałtownie w gęstej tęgiej linji, mającej siłę uderzenia. Silne „hurra“, które ma zdemoralizować nieprzyjaciela, granat ręczny i bagnet—mają tu rozstrzygać z reguły. Żołnierze strzelają tylko stojąc. Akcją należy kierować krótkiemi, elektryzującemi rozkazami. Żołnierz każdy jest w tem samem,. co dowódca położeniu: widzi, co się wkoło niego dzieje i sam powinien przygotować granat ręczny i bagnet. Dowódca wskazuje tylko kierunek i cel i sam prowadzi naczele. Nieraz nieprzyjaciela umyślnie wpuszcza się we własne rowy, między swoje linje, aby go potem tem skuteczniej zniszczyć.

Kontratak jest działaniem odwetowem na większą skalę. Właściwie jest to zwykły atak na stanowiska utracone, przeprowadzony z wyższego rozkazu, po przygotowaniu i po pewnym czasie. Biorą w nim udział większe siły. Czas właśnie jest granicą przeciwnatarcia i kontrataku. Pierwsze następuje błyskawicznie, wiążąc się niejako bezpośrednio z atakiem nieprzyjaciela; drugi wymaga czasu na ugrupowanie się własne i zastaje nieprzyjaciela przygotowanego już do obrony w zdobytych świeżo stanowiskach.

Myśl przewodnia walki karabinów maszynowych da się podciągnąć pod ogólne prawidło — jaknajdotkliwszego szkodzenia nieprzyjacielowi. Karabiny maszynowe powinny więc strzelać w ten sposób i tak długo, aby nieprzyjacielowi zadać jaknajwiększe straty. Zachodzi tu jednak wypadek — ryzyko stracenia samego karabinu maszynowego w razie niepomyślnego chwilowo obrotu boju. Dobry żołnierz nie powinien się przed tą ostatecznością cofać. Wyraźnie zaznaczam, że jest to ostateczność, nieraz usprawiedliwiona przez zyski, osiągnięte działaniem kar. masz. Jest to bądźcobądź zawsze tylko narzędzie, które da się zastąpić, strat natomiast fizycznych i moralnych, zadanych przez nieprzyjaciela, nieraz długo nie da się powetować. Chodzi nam przecież o ogólny wynik boju, nie zaś o poszczególne fazy.

Przy właściwościach partyzantki, szybkości i gwałtowności jej ruchów, zrozumiałem jest, że kar. masz. muszą mieć obsługę fizycznie dobraną. Ludzie przy kar. masz. muszą być silni, a przed bojem nie osłabieni trudami marszu. Dla tego należy podwieźć

kar. masz. jaknajbliżej na konikach. Wożenie kar. masz. na wozach, z których trzeba je zdejmować i długo nieraz nosić, nie jest stosownem dla partyzantki.

Grupować kar. masz. w walce pochodowej należy na skrzydłach. Ubezpieczają one tam flanki i tyły, osłaniają posuwanie się własnej piechoty aż do ostatniej chwili. Wzgórza wszelkie, leżące za linją, należy wyzyskać, ostrzeliwując z nich nieprzyjaciela poprzez własne linje. Podczas zachodzeń z flanki lub na tyły nieprzyjaciela należy szukać dla kar. masz. stanowisk takich, któreby umożliwiały skierowanie ognia na nieprzyjaciela z flanki.

Wogóle w walce kar. masz. nie powinny konkurować z piechotą w posuwaniu się naprzód; powinny tylko popierać ją ogniem i troszczyć się o jaknajskuteczniejsze strzelanie.

Przy ataku większej liczby grup na jedno stanowisko, kar. masz. przydzielić należy przedewszystkiem do tych części, które mają zadania więcej defensywne.

W defensywie właśnie odgrywają kar. masz. rolę wybitną. Poza ogólnemi prawidłami dla kar. masz. co do krzyżowania ognia i t. d., mającemi i tutaj swą wartość, specjalnie dla defensywnej obrony zaznaczam, że należy z zasady jaknajwiększą część kar. masz. trzymać na pozycji. Umożliwia to ich prędsze i lepsze użycie i zapewnia zgóry większą siłę bojową; umożliwia oszczędzanie piechoty, którą z powodu większej ruchliwości zatrzymuje się jako rezerwę i używa w ofensywnej obronie. Kar. masz., szybko rzucony w bój, nie przyniesie tych korzyści, jakie dać może na stanowisku uprzednio wybranem i przygotowanem.

Odpowiednio użyty kar. masz. daje wspaniałe rezultaty; nie należy jednak nigdy od niego wymagać zadużo. Przedewszystkiem należy używać go odpowiednio i stosownie, t. j., jak zaznaczyłem, w partyzantce bardziej defensywnie, niż ofensywnie.

Co do umieszczenia stanowisk — zalecać należy stanowiska wysunięte umieszczać w punktach, które umożliwiają daleką obserwację i orjentację. Korzystne warunki strzelania schodzą na drugi plan, gdyż chodzi tu o wiązanie nieprzyjaciela na większej odległości. Główne stanowiska należy natomiast umieszczać w takich miejscach, które z racji warunków terenowych gwarantują pierwszej linji przy dobrem strzelaniu największy rozstrzał na bliższe odległości. Można fortyfikować i góry, które mają lekkie stoki. Nigdy nie trzeba wybierać pozycji przed większemi wzgórzami, któreby, obsadzone przez nieprzyjaciela, mogły zapewnić mu korzystne warunki boju. Z tego samego powodu nie należy wybierać pozycji na stoku. Najlepiej zajmować grzbiety, zamykające kotlinę, uwzględniając przytem konfigurację sąsiedniego terenu, ze względu na wyzyskanie go przy obronie ofensywnej, mianowicie do niepostrzeżonego doprowadzenia rezerw lub podprowadzenia sił własnych pod nieprzyjaciela.

Stanowisk nigdy nie należy ukrywać za taką maską, któraby była odosobniona w terenie i odbijała odeń; tworzy ona bowiem wdzięczny cel dla artylerji i więcej przynosi szkody, niż pożytku.

Jeżeli przy zakładaniu pozycji wchodzi w rachubę wieś,

a nie da się ona pomieścić w pierścieniu obronnym, to należy pozycje poprowadzić poprzez nią, urządzając obronę w jej tylnej części. Będzie to niespodzianką dla nieprzyjaciela, a następnie przeszkodą wybitną w ataku ze względu na trudności przeprowadzenia linji atakującej przez budynki, przyczem traci ona tęgość i spoistość, a przez wyzyskiwanie przejść między domami i dzięki zupełnie naturalnej tendencji skupiania się na drogach stworzą się dla nas liczne wdzięczne cele ogniowe; w dodatku kierownik akcji nieprzyjacielskiej traci tu wpływ na ludzi, przez co atak słabnie.

Wysunięte stanowiska zakładać należy obok wioski lub przed nią. W pierwszym wypadku wpuszcza się nieprzyjaciela do wsi, przykuwa rozproszonego ogniem i umożliwia się naszą kontrakcję. W drugim wypadku — po wycowaniu się własnych sił — wpuszcza się nieprzyjaciela do wsi, którą on zajmuje z tryumfem i zatrzymuje się w niej jakiś czas; przez to zyskujemy conajmniej na czasie, o ile nie da się go jeszcze we wsi kontratakiem zaskoczyć. Główne pozycje lepiej zakładać za wioską, jeżeli wioskę wogóle wykluczamy z planu fortyfikacyjnego. Mogą tu jednak wejść w rachubę inne względy, nakazujące zająć pozycje przed wsią.

Reduty należy zakładać dla sekcyj i plutonów z kar. masz. tak, aby zlokalizować obronę w pewnych punktach i ułatwić kierownictwo. Wysunięte stanowiska trzeba grupować w trójkątach tak, aby wierzchołek każdego z nich leżał od strony własnego stanowiska głównego, a podstawa, utworzona przez dwie reduty obserwacyjne, była zwrócona ku nieprzyjacielowi. Reduta, leżąca na wierzchołku reduty, broni pozosta'ych od obejścia.

Główne stanowisko zakładać należy z redutami, tworzącemi również trójkąt, ale trójkąt z wierzchołkiem, zwróconym ku nieprzyjacielowi. Atakujący taką pozycję nieprzyjaciel dwa razy musi odkrywać flanki i umożliwia przez to skuteczny ogień. Nieprzyjaciel nie ma punktu wyjścia do ataku, a broniący się zawsze ma pozycję dogodną do cofnięcia się w jej nie zaatakowaną stronę lub część, której dalej skutecznie — nawet po zajęciu jednej z redut — bronić może.

Pozycje powinny być odrutowane ze wszystkich stron, każda z osobna, sama dla siebie, jako całość. Zakłada się druty w kliny, aby zmusić nieprzyjaciela do odkrycia flank i rozerwać mu linję ataku. Zakładać je należy z reguły tak, aby strzelać przed druty, a nie przez druty; powinny one być przeszkodą dla nieprzyjaciela, a nie dla nas. Wobec tego nie należy też wysuwać klinów daleko, jak to miało miejsce przy zwartych pozycjach, ale tylko tak, aby umożliwić poparcie ogniem sąsiedniej reduty na bliskie odległości. Boki klinów mają ograniczać pole obstrzału danej reduty. Linja drutów powinna leżeć o jakie 50^x przed rowami redut. Odległość taka uzasadniona jest tem, że każda piechota w pewnym momencie ataku, przed jego ostatecznem rozstrzygnięciem, traci rozmach. Chwila ta nadchodzi dla dobrej piechoty na tej właśnie odległości przed rowami, gdy żołnierz czuje, że zapowiada się

walka wręcz. Należy więc tę linję odgraniczyć i wzmocnić przez przeszkody.

Lepiej zakładać jedną linję drutów silniejszą, niż dwie, trzy słabsze. Uzasadnić to można tem, że ogień artyleryjski łatwiej przebije i zniszczy słabsze linje. Jedna tęga linja stanowi dla kawalerji przeszkodę nie do przebycia, a więc większą stanowczo, aniżeli w przytoczonym przeciwnym wypadku. A i piechota zdobędzie się na więcej otuchy i podniety do sforsowania dwóch, lub trzech słabszych przeszkód, aniżeli jednej silniejszej. Jedna silniejsza przeszkoda wstrzymuje nieprzyjaciela dłuższy czas, umożliwia karab. maszyn., wstrzelanym w odpowiednie miejsce, skuteczniejszy ogień, co demoralizuje atakującego tem bardziej, im dłużej trwa.

Do wojny, stawiającej takie wymogi, do partyzantki tak prowadzonej trzeba mieć i żołnierzy odpowiednich, przedewszystkiem karnych.

Spróbuję określić pojęcie dyscypliny: jest to podporządkowanie własnego „ja" wymogom służby. To pojęcie, to przekonanie, że osobiste moje „ja" ustąpić musi bezwzględnie przed służbą— zrość się powinno z żołnierzem.

Nie wszyscy żołnierze taką dyscyplinę zrozumieją. Dla tych

potrzebna jest dyscyplina szablonowa — dyscyplina mechaniczna. To zrozumie każdy. Podwładnych zmusić należy do działania na rozkaz i wierzenia rozkazodawcy. Entuzjazm, zapał, poczucie obowiązku — są to ładne słowa, bardzo pięknie okraszają one codzienne szare życie; nie wystarczą one jednak i nie zmuszą żołnierza do dźwignięcia tornistra po 40 klm. marszu i nie są rękojmią wytrzymania szeregu trudniejszych warunków boju. Natomiast żelazna dyscyplina, bezwzględne przyzwyczajenie prężenia się na rozkaz — nie zawiedzie nigdy.

Przywiązanie do przełożonego przyniesie tylko korzyść jednostce; dyscypliny również nie zastąpi.

Poza dyscypliną,—tą podstawą, na której całe wojsko się opiera,—do cnót żołnierskich w tej wojnie zaliczyć należy inicjatywę, zaufanie do siebie i do przełożonych, samodzielność i doświadczenie. Męstwo i odwaga osobista będą już wynikiem splotu tych cnót.

Inicjatywa, samodzielność i doświadczenie wyrobią w żołnierzu poczucie wartości własnej i pewność w ataku. Zaufanie do swoich umiejętności żołnierskich, wiara w oficerów — dadzą mu kolosalną przewagę w boju, wyrobią w nim nieustępliwość i koniecznego ducha ofensywy.

Te wszystkie zalety należy w żołnierzu obudzić i wyrobić. Będzie to praca nietylko fizyczna, ale praca nad całością duszy i ciała. A pracować nad żołnierzem można zawsze. Mylne jest zapatrywanie, że tylko na ćwiczeniach w rezerwie szkolić można oddziały. Wszędzie, przy każdej sposobności można i należy podwładnych dyscyplinować.

Stosownie zatem do tak postawionych zadań ćwiczyć żołnierza należy, mając zawsze na oku cel główny — a więc przeprowadzać wszelkie ćwiczenia z trafnem przewidywaniem rzeczywistości bojowej.

Ćwiczyć więc:

Szybkie rozwinięcie się do ataku w rozmaite strony i z różnych formacyj;

Ćwiczenia w biegu, kontrolowane i prowadzone celowo z zegarkiem w ręku: stawiać tu coraz większe wymogi;

Ćwiczenia szturmowe, przeciwnatarcia, kontrataki; starać się o błyskawiczne przeprowadzenie;

Pochód lasem;

Formacje rezerw, ich zadanie i zachowanie się ich dowódców;

Przekradanie się w ogniu nieprzyjacielskiej artylerji;

Wyszkolenie strzeleckie;

Szermierkę bagnetami;

Rzucanie granatami ręcznemi;

Marsze i ataki nocne i utrzymanie łączności;

Szkolenie ordynansów bojowych;

Apel.

Co do poszczególnych punktów tego spisu najważniejszych umiejętności żołnierza-partyzanta, należy dodać jeszcze następujące uwagi.

Rezerwy należy trzymać jaknajbardziej razem; ugrupować je tak, aby można je było szybko rozwinąć w każdą stronę. Rezerwy luzują formacje samodzielnie.

Celem nauki strzeleckiej jest wyćwiczenie w zupełnem opanowaniu karabinu w najrozmaitszych warunkach boju. Żołnierz musi pokonać trudności fizyczne i psychiczne. Co do fizycznych trudności, do których zaliczam ciężar karabinu i jego długość z bagnetem, to pokona je żołnierz przez liczne mechaniczne ćwiczenia. Wymogi od żołnierza, jako strzelca są nadzwyczaj wielkie. Cała przecież wojna partyzancka, zwłaszcza przy obronie, polega na jego celnym i szybkim ogniu. Strzela on prawie wyłącznie w postawie stojącej, z bagnetem na broni. Za pierwsze więc uznamy ćwiczenie w przyjęciu porządnej postawy strzeleckiej i w mechanicznem przykładaniu kolby do ramienia. To ćwiczyć należy dziennie kilkaset razy, bo stanowi to niezbędną podstawę dalszego wykształcenia strzeleckiego. Po pokonaniu trudności fizycznych, które jednak w dalszym ciągu będą stanowiły materjał ćwiczeń, należy przystąpić do technicznego szkolenia samego strzelania. Od samego początku zwrócić należy uwagę na dobre trzymanie karabinu. Tu muszę zaznaczyć, że szybkie przyjęcie postawy strzeleckiej i celne strzelanie kłusownika, tak często podziwiane, nie może być dla nas wzorem. My musimy brać pod uwagę jeszcze z konieczności oddawanie wielkiej ilości strzałów; dlatego należy wymagać, prócz dobrego strzelania, dobrej postawy i dobrego trzymania karabinu, aby się żołnierz nie zmęczył. Wielu żołnierzy nie wie, ile siły trzeba zużyć na samo odsuwanie zamku karabina; to także należy do ćwiczeń.

Technika strzelania zaczyna się więc od dobrej postawy i od dobrego przykładania karabinu do ramienia, przyczem lewa ręka jest podporą kierowania, prawa tylko trzyma. Następuje z kolei zamykanie oczu przez każdego z osobna żołnierza. Należy spytać lekarza o sposób nauczenia niepojętnych; niemogących się tego absolutnie nauczyć trzeba przydzielić do taboru. Celowanie samo powinno być szybkie. Cel w terenie trzeba umieć odszukać szybko i natychmiast dać strzał. Powinno się tu pamiętać o uczeniu zawsze na celach żywych, najpierw stojących, później poruszających się. Baczną uwagę zwracam na ćwiczenia przy ładowaniu broni. Strzelać zawsze z rachunkiem. Amunicję oszczędzać, nie wystrzelać nigdy ostatniej rezerwy (40 naboi). Strzelanie z ostrą amunicją przeprowadzać z kontrolą czasu od 1-go do 6-go strzału. Wszystkie te ćwiczenia należy przerabiać z pojedyńczymi żołnierzami, bo żołnierz, jako strzelec, zdany jest w linji na siebie samego, a wynik pracy jego zawisły jest wyłącznie od jego samodzielności. Żołnierzy trzeba przyzwyczaić do strzelania w pierwszej fazie walki wręcz i pamiętania o jaknajczęstszem użyciu broni palnej przy każdej sposobności boju masowego. Jest to rzecz ważna, mało praktykowana i po większej części nie udająca się.

Jako przygotowanie do walki wręcz ćwiczyć należy błyskawiczne, energiczne i silne pchnięcia. Szermierkę wypadnie podzielić na część fizyczną i techniczną.

Część fizyczna przygotuje do siły pchnięć i wytrzymałości żołnierskiej w robieniu karabinem; techniczna — zajmie się szybkością i celnością ciosów.

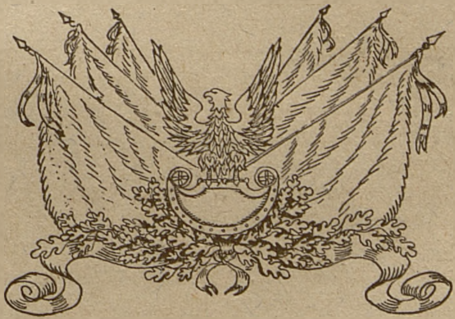
Żołnierzy ćwiczyć należy tyczkami, zaopatrzonemi w gałki ze szmat, oraz na manekinach — bronią prawdziwą.

Ćwiczenia całe należy prowadzić tak, aby zawierały w sobie dużo rozmaitości, a przy podawaniu starych rzeczy dodawały zawsze jakieś nowe szczegóły. Trzeba stale odwoływać się do odpowiednich momentów boju i ćwiczyć tak i to, co faktycznie w boju będzie można zużytkować. Wszystkie ćwiczenia dzień przedtem należy przerobić z instruktorami. Trzeba ich nauczyć myśleć o ćwiczeniach i przygotowywać się do nich; wzmacnia się w ten sposób ich samodzielność.

Regulamin nasz, na pierwszy rzut oka bardzo ścisły, pozwala jednak na wiele pozornych odchyleń, które da się w jego ramach zamknąć. Inteligentny dowódca zawsze da sobie radę, nie pozwoli szablonowem i tępem stosowaniem przepisów zabić zdolności dawania sobie rady w coraz to nowych warunkach życia.

Punkt ciężkości partyzantki znowu przeszedł na piechotę; z tem trzeba się pogodzić.

Musimy nauczyć się być zawsze i pod każdym względem na polu bitwy silniejszymi od nieprzyjaciela.



PUŁK. FAURY.

Bitwa w Szampanji we wrześniu 1918 r.

Część II. Akcja armji 4-ej.

W lipcu 1918 r. siły Niemców i Sprzymierzonych były mniej-więcej jednakowe; w końcu września widoczna przewaga liczebna była po stronie Sprzymierzonych — nie dorównywała ona jednak tej, jaką rozporządzał Ludendorff na wiosnę 1918 r. By jednak strategja Foch'a mogła doprowadzić do decydujących wyników, koniecznem było, aby i taktyka Sprzymierzonych stała wyżej od

taktyki Niemców, t. j., aby w czasie skierowanych przeciw Niemcom ataków straty ich były wyższe od strat atakujących.

Obraliśmy umyślnie, jako przedmiot niniejszego studjum, jedną z akcyj, mających na celu przerwanie frontu niemieckiego, wykonaną w warunkach szczególnie trudnych.

Natarcie, nakazane przez marsz. Foch'a we wschodniej części całego frontu ofensywy, zacząć się miało na odcinku długości 70 km., od Mozy do Suippe. Argony stanowiły strefę najmniejszego wysiłku, na której rozegrać się miały tylko operacje poszczególnych oddziałów. Na wschód od Argonów atakowała armja amerykańska, na zachód—4-a armja francuska; ta ostatnia, jako dalszy cel ataku, miała osiągnąć najprzód rz. Aisne od Vouziers do Rethel, późnie — Mezières [1]).

Charakter terenu i organizacja przeciwnika.

Ta część Szampanji, w której armja 4-a wykonać miała swe uderzenie, nadaje się szczególnie do połączonego działania rozmaitych broni. Jest to kraj mało żyzny, o słabem uwodnieniu, nie nastręczający żadnych przeszkód dla przemarszu wojsk; jedynemi naturalnemi punktami oparcia są karłowate lasy jodłowe i rzadkie wsie. Z ziemią tą wiążą się wielkie wspomnienia historyczne: tu bowiem leżą Pola Katalońskie, na których Frankowie powstrzymali niegdyś pochód Hunnów i ocalili cywilizację chrześćjańską.

W ciągu ostatniej wojny na froncie, zajmowanym przez armję 4-ą, rozwijały się dwie wielkie ofensywy francuskie: dnia 25 września 1915 r. i 17 kwietnia 1917 r.; również ostatnie natarcie Ludendorffa 15 lipca 1918 r. tutaj właśnie utknęło przed drugą linją francuską.

W wyniku tych trzech bitew teren wokół pierwszych linij tego frontu stanowiło olbrzymie, o głębokości paru kilometrów, pole lejów, poprzecinane niezliczonemi sieciami drutów kolczastych, pozakładanych przez obie strony walczące. Kredowy grunt nadawał się do pracy pionierskiej; wszelkie plany teoretyczne mogły tu być łatwo realizowane. Betonowe schrony, wzorowe punkty obserwacyjne, pułapki na czołgi, sprytne urządzenia do maskowania mnożyły się nieustannie — tembardziej, że prócz okresów gwałtownych walk, rejon ten przeżywał i długotrwałe okresy spokoju. Sama przyroda kraju ułatwiała czynności transportowe; wogóle rzec można, że Szampanja stanowiła prawdziwe pole doświadczalne dla obydwu przeciwników, którzy mogli — zarówno w natarciu, jak w obronie — zastosować tu w całej pełni różnorodne środki, stanowiące dorobek współczesnej sztuki wojennej. Na przestrzeni 9 — 12 km. wgłąb Niemcy zorganizowali 3 linje obronne. Pierwsza, o głębokości 5 km., zawierająca zarazem pas forpoczt i główną strefę walki, była wyjątkowo silna — znajdowała się jednak całkowicie w strefie ognia artylerji fran-

[1]) Patrz szkic.

cuskiej. Druga linja utworzona została poza granicami donośności średniej artylerji francuskiej; zbudowana w sposób najnowocześniejszy, była ona, dzięki urządzeniom betonowym, trudniejsza miejscami do zdobycia od linji pierwszej—aczkolwiek od tej ostatniej znacznie bardziej prosta.

Trzecia linja stanowisk niemieckich nie była jeszcze ukończona.

Skład armji 4-ej.

Armja 4-a rozporządzała do natarcia 24 dywizjami. Z chwilą zużycia tych sił, operacje miały zostać automatycznie powstrzymane; ta taktyka, polegająca na wyznaczaniu dla każdej ofensywy ściśle określonej ilości dywizyj, pozwalała Naczelnemu Dowództwu regulować i ograniczać zużycie sił własnych, pozostawiając jednocześnie niższym dowództwom całkowitą swobodę działania w granicach konieczności.

20 dywizyj weszło w skład 6 korpusów, mających wykonać natarcie; 4 pozostałe dywizje, z których 2 amerykańskie, stanowiły rezerwę, będącą do rozporządzenia dowództwa armji.

Z 6 atakujących korpusów 4 miały wykonać przerwanie frontu; każdy z nich składał się z 4 dywizyj, po 2 w pierwszej i 2—w drugiej linji; długość frontu każdej z tych dywizyj wahała się między 1500 i 2000 m.

W skład pozostałych 2 korpusów—skrzydłowych—wchodziły tylko 4 dywizje, rzucone odrazu na linję; zajmowały one front znacznie większy, około 4—6 km. każda. Zadaniem tych dywizyj skrzydłowych było krycie flanków oddziałów, mających wykonać wyłom, szczególnie zaś paraliżowanie działalności artylerji nieprzyjacielskiej, która mogła ostrzeliwać te oddziały — tak jednak, aby zawsze pozostawać poza polem działania tych ostatnich.

W ten sposób siły, mające wykonać natarcie, składały się:

z 12 dywizyj pierwszej linji,
„ 8 „ drugiej linji, jako rezerw korpusowych,
„ 4 „ jako rezerwy armji.

Poważna część głównej rezerwy artylerji, składająca się zarówno z artylerji ciężkiej, jak i z artylerji 75 mm. na samochodach, przydzielona została do armji 4-ej; ogółem na froncie natarcia nagromadzono 2600 dział, czyli przeciętnie 1 działo na każde 10 m. Na odcinku, na którym dokonywane być miało samo przerwanie frontu, wyposażenie w artylerję było stosunkowo jeszcze znaczniejsze; każda dywizja rozporządzała tutaj — bądź dla uskuteczniania ognia burzącego, bądź dla wspierania piechoty:

3 pułkami art. pol., t. j. 27 bat.=100 dział.
3 dywizjon. art. M. 155, t. j. 19 bat.=36 dział.

Ostrzeliwanie bateryj nieprzyjacielskich (t. zw. ogień przeciwbateryjny) było zadaniem korpusów, które wyposażone były

w tym celu w specjalną artylerję, zorganizowaną na szeroką skalę.

Na odcinku każdej dywizji działać miał bataljon czołgów, złożony z 9 plutonów po 5 czołgów. Teren był tu tak poszarpany, że postanowiono nie używać czołgów w chwili rozpoczęcia szturmu, lecz dopiero po posunięciu się naprzód piechoty, gdy mogły one przebyć pole lejów bez walki; zostały one użyte do zwalczania najbardziej oddalonych gniazd oporu pierwszej linji oraz do zdobywania linij: drugiej i trzeciej.

Armja 4-a posiadała własną flotę powietrzną trzech rodzajów: obserwacyjną, bombardującą i myśliwską (de chasse). Ponadto między armją 4-ą i armją amerykańską stacjonowała dywizja powietrzna francuska — potężna jednostka, mogąca uruchomić jednocześnie na swych aparatach 250 dział, zarówno „myśliwskich", jak i przeznaczonych do bombardowania. Dywizją powietrzną dowodził marsz. Pétain, który, stosownie do wymagań danego momentu, skierowywał ją dla wykonywania operacyj na odcinek tej lub innej armji.

Wyekwipowanie oddziałów frontowych, drogi żelazne, składy amunicji i materjału, szpitale—były ustawicznie, poczynając od 1915 r., poprawiane i ulepszane. Przygotowanie frontu rozpoczęło się pod koniec walk lipcowych 1918 r.; dowództwo francuskie trzymało się wogóle zasady, aby wszędzie mieć możność rozpoczęcia ofensywy bez zwracania uwagi wroga przedsiębranemi w ostatniej chwili przygotowaniami.

Przygotowanie artyleryjskie.

Ażeby zaskoczyć nieprzyjaciela, przygotowanie artyleryjskie wykonywano w nocy, a czas jego trwania ograniczono do 6 godzin. Pozatem wszystkie baterje posiłkowe, czyli $^3/_4$ całej ilości artylerji rozpoczęły ogień w ciągu 3—4 minut, bez uprzedniego wstrzeliwania się; staranność, z jaką ogień był przygotowywany, pozwalała na tego rodzaju taktykę. W wyniku jej musiano się jednak ograniczyć do zburzenia jedynie najgroźniejszych organizacyj nieprzyjacielskich; w stosunku do pozostałych trzeba było poprzestać na powstrzymaniu działalności ich obrońców zapomocą silnego bombardowania pociskami trującemi, w ostatniej zaś chwili — również na użyciu pocisków dymorodnych.

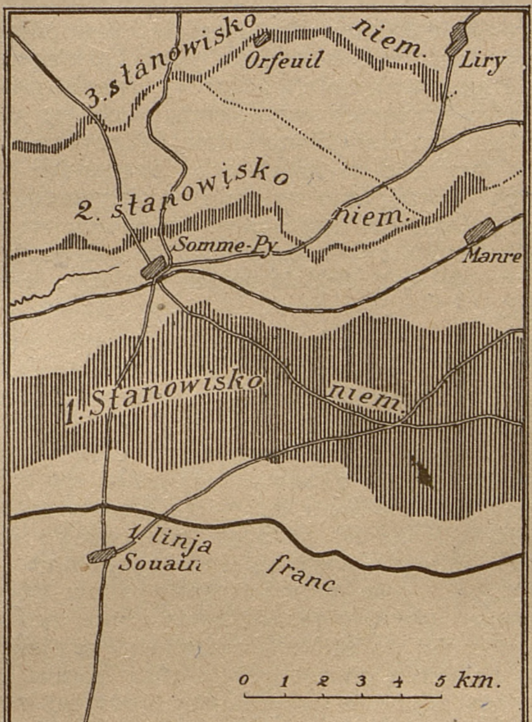
W tak krótkim czasie nie mogło być mowy o zburzeniu wszystkich sieci drutów kolczastych. Ponieważ wobec tego piechota musiała być osłaniana bardzo gęstym ruchomym ogniem zaporowym, jak również ogniem pocisków dymorodnych, uznano, że wystarczy utworzenie 3—4 wyłomów na froncie, na którym rozwijało się natarcie. Wyłomy te, uczynione w rozstawionych jedne za drugiemi sieciach drutów, stanowiłyby korytarze, umożliwiające jednostkom piechoty posuwanie się w prostym kierunku.

Ogień przeciwbateryjny, wykonywany zapomocą pocisków trujących od początku przygotowania artyleryjskiego, był tak

skuteczny, że działalność artylerji nieprzyjacielskiej nie spowodowała w szeregach francuskich wielkich strat.

Plan ogólny ataku.

Atak miał posuwać się naprzód skokami; celem każdego skoku było osiągnięcie i zdobycie określonego objektu.



Naogół biorąc, dywizje pierwszej linji miały za zadanie zdobycie pierwszych pozycyj niemieckich oraz posunięcie się do drugich pozycyj na odległość szturmową; wówczas wchodziły do boju i dywizje drugiej linji, mające za zadanie zdobycie drugiej i trzeciej pozycyj nieprzyjacielskich. Oczywiście, *wojska atakujące powinny były wyzyskać natychmiast wszelkie załamanie się frontu nieprzyjacielskiego.*

W każdej dywizji pułki piechoty uszykowane były obok siebie; na odcinku każdego z nich działała grupa artylerji, składająca się przeważnie z pułku artylerji polowej oraz z bateryj

dział ciężkich. Dowódca dywizji rozporządzał na początku walki 3—4 bataljonami piechoty, które stanowiły rezerwę.

Zaznaczyliśmy już, że pierwsze stanowiska niemieckie miały kilka kilometrów głębokości; w obrębie ich przewidziane były dla atakujących oddziałów francuskich miejsca zatrzymania się, aby umożliwić bądź wzmocnienie i uporządkowanie walczących jednostek, bądź zastąpienie ich przez jednostki świeże.

Z początku poszczególne etapy natarcia następowały po sobie w określonym zgóry czasie; atak posuwał się z szybkością 100 m. w ciągu 4—5 minut — taka taktyka bowiem uznana została za najodpowiedniejszą dla osiągnięcia współdziałania piechoty i artylerji. Liczono się jednak również z nieprzewidzianemi przeszkodami, mogącemi zmienić czas wykonania poszczególnych momentów ataku; w takich wypadkach piechota, przy pomocy sygnałów, żądała zmiany planu ataku (l'horaire de l'attaque). Linjowa służba łączności w oddziałach francuskich stała tak wysoko, że takich zmian planu natarcia dokonywano kilkakrotnie, nie wywołując ujemnych następstw: 22-a dywizja np. opóźniła o kilkanaście godzin atak na ostatnie linje pierwszych stanowisk niemieckich, oczekując nadejścia swych czołgów, których pomoc była konieczna.

Bądźcobądź jednak jednoczesne posuwanie się naprzód na froncie całej dywizji wydawało się zbyt krępującem, aby mogło być zachowane w czasie pościgu nieprzyjaciela między jego linjami obronnemi; wobec tego dowódcy każdego z pułków piechoty pozostawiono swobodę posuwania się w wyznaczonym mu pasie przy współdziałaniu odpowiedniej grupy artylerji.

Pierwszego dnia natarcia odbył się główny szturm; w ciągu następnych czterech dni do każdego atakującego korpusu należała inicjatywa jaknajgruntowniejszego wyzyskania osiągniętych rezultatów. Piątego dnia przypuszczono znów generalny atak: wszystkie korpusy uderzyły jednocześnie. Spodziewano się w ten sposób najskuteczniej paraliżować akcję artylerji nieprzyjacielskiej, zmuszonej do działania na całej szerokości frontu.

Naogół doświadczenie poprzednich operacyj zostało całkowicie zużytkowane; wyrażało się ono w wielkiej różnorodności stosowanych środków taktycznych. Aczkolwiek sposób atakowania całych linij stanowisk nieprzyjacielskich nie sprzyjał przejawianiu się inicjatywy niższych dowódców, starano się jednak utrzymać ją w granicach, w których nie mogła ona przeszkadzać wykonaniu ogólnego planu.

Obraz, który pobieżnie naszkicowaliśmy, byłby całkowicie niekompletny, gdybyśmy pominęli stan moralny wojsk francuskich. Armją 4-tą dowodził gen. Gouraud, jeden z najpopularniejszych wodzów francuskich; bohaterski ten żołnierz, mimo amputowanej ręki i złamanego biodra, wydawał się uosobieniem radośnie pełnionego obowiązku. Potrafił on rozbudzać wokół siebie instynkt poświęcenia i napawać wszystkich własną głęboką wiarą. 15 lipca wpoił on w żołnierzy przekonanie, że atak niemiecki załamie się — zaś 26 września każdy żołnierz był pewien

wraz ze swym wodzem, że Francuzi odniosą powodzenie w tym samym terenie, w którym poprzednio spełzły na niczem usiłowania przeciwnika.

Przeprowadzenie ataku.

26 września o g. 4 m. 25 rano — w czasie gęstej mgły — rozpoczął się atak; poszczególne etapy przygotowania do natarcia wykonane zostały również w momentach, zgóry określonych. Niemcy zdążyli już prawie całkowicie ewakuować swą strefę forpoczt i oczekiwali natarcia na linji oporu pierwszych pozycyj; Francuzi jednak zostali zawczasu o tym manewrze zawiadomieni, dzięki czemu uniknęli marnowania amunicji na ostrzeliwanie opuszczonych stanowisk.

W ciągu pierwszego dnia oddziały francuskie posunęły się naprzód o 5-7 klm.; zaś trzeciego dnia rano wszystkie dywizje pierwszej linji wykonały już powierzone im zadania.

Wzmiankowaliśmy już, że w początku natarcia atakowani ponieśli straty większe, niż atakujący; oto np. wyniki, osiągnięte przez jeden z korpusów, działających w centrum, mianowicie korpusu 21-ego, w ciągu pierwszego dnia natarcia.

Posunięcie się naprzód — o 7 klm.; cel ataku osiągnięty o g. 14-ej.

Straty: 77 zabitych, 384 rannych; ogółem — 461.

Ilość wziętych jeńców nieprzyjacielskich: 2000 ludzi.

Ponieważ w tym okresie wojny liczba wziętych do niewoli była zwykle mniejsza od liczby strat, Niemcy więc musieli stracić na odcinku 21-ego korpusu przeszło 4000 ludzi. Straty nacierających stanowiły zatem $^1/_{10}$ strat atakowanych.

W ciągu trzech następnych dni, korpus 21-szy wziął jeszcze 2000 jeńców, stracił jednak 800 ludzi: w miarę bowiem, jak atakująca piechota oddalała się od głównej masy artylerji, była ona wspierana przez coraz bardziej ograniczoną ilość bateryj, rozporządzających przytem coraz mniejszym zapasem amunicji: wejście zaś do walki czołgów nigdy nie może zastąpić całkowicie działania artylerji.

Pomimo tego jednak, dzięki stosowanym metodom, zużycie sił nieprzyjacielskich przewyższało ciągle straty francuskie. W chwili wycofania na tyły korpusu 21-go, straty każdej z jego dywizyj pierwszej linji wynosiły ok. 650 ludzi, ilość wziętych jeńców — 2000 ludzi. Dywizje drugiej linji, od chwili, w której rozpoczęły walkę, niszczyły resztki dywizyj niemieckich, wprowadzonych do boju już po wycofaniu jednostek, które obsadzały front d. 26 września. Dywizje te miały pozostawać w ogniu jeszcze około 10 dni.

Bądźcobądź jednak, rezerwy niemieckie napływały do miejsca, w którem uczyniony został wyłom. Atak stanowisk drugiej linji był bardzo ciężki; w wielu miejscach trzeba było poprzestać na przygotowaniu prawidłowego szturmu i czekać, aż główna masa artylerji zbliży się do piechoty. Na prawem skrzydle i w centrum pozycje trzeciej linji osiągnięte zostały między siódmym a dzie-

siątym dniem natarcia, na lewem skrzydle jednak atak zatrzymał się na czas dłuższy przed wzgórzami lewego brzegu rz. Py, silnie umocnionym na północ od Somme — Py. Zaczynało już zagrażać ustalenie się frontu na tym odcinku — gdy 3 października gen. Gouraud, korzystając z wysuniętego stanowiska swego centrum, rzucił przy pomocy śmiałego manewru świeżą dywizję na tyły przeciwnika. Amerykanie zdobyli Blanc-Mont; ponieważ zaś natarcie stworzyło występ frontu, zwrócony w stronę Niemców, więc w tym samym czasie armja 5-ta rozpoczęła wyzyskiwanie osiągniętych rezultatów, tocząc walkę po obu stronach Reims.

Zdobycie Blanc-Mont zachwiało dotychczasową równowagę sił walczących; był to bowiem wspaniały punkt obserwacyjny, którego posiadanie umożliwiło artylerzystom francuskim odkrycie nieprzyjacielskich linij komunikacyjnych w górach Szampanji i dalej jeszcze położonych, umocnionych masywach Nogent l'Abesse i Beru. Ażeby nie dostać się w pułapkę, Niemcy opuścili w nocy z 4 na 5 października swoje pozycje, wraz z nagromadzonemi w nich ogromnemi zapasami żywności; cofali się oni aż do rz. Aisne. Wojska francuskie posuwały się tuż za odstępującymi Niemcami i 8 — 10 października podeszły do brzegów Aisne między Vouzièrs a Château-Porcien.

W ten sposób wojska atakujące zyskały nawprost Rethel i Château-Porcien teren głębokości ok. 30 klm.; zdobycz armji 4-ej obejmowała 600 dział i przeszło 21000 jeńców. Z 24 dywizyj, które brały udział w natarciu, żadna nie była całkowicie zniszczona; walczyły one potem dalej w ciągu października. Przeciętne straty jednej dywizji wynosiły 600 - 800 ludzi — ogólna liczba strat była więc niższą od ilości wziętych jeńców nieprzyjacielskich.

Wnioski.

Można stwierdzić, że ofensywa armji 4-ej prowadzona była racjonalnie — bowiem w ciągu całej walki oddziały jej utrzymywały przewagę nad nieprzyjacielem. Wprawdzie piechota francuska, po sukcesach odniesionych przez nią pierwszego dnia walki, mogła — być może — ścigać nieprzyjaciela dalej i bardziej wykorzystać swe powodzenie; wówczas jednak musiałaby się odłączyć od wspierającej ją artylerji. Ponieważ zaś przełamanie pierwszego oporu nieprzyjaciela stanowiło dopiero początek walki, gdyż najgroźniejszemi dla atakujących były nie oddziały linjowe, lecz rezerwy, nadchodzące w ciągu następnych dni — piechota francuska bez swej artylerji znalazłaby się w ciężkiej sytuacji i poniosłaby straty znaczniejsze, niż przeciwnik.

Jeżeli nieprzyjaciel uszykowany jest silnie wgłąb, zwycięstwo może być osiągnięte dopiero po porażce ostatniej jego rezerwy; z chwilą jednak, gdy to nastąpi, najśmielsze posunięcia i najdalej idące nadzieje stają się usprawiedliwionemi. Z tego właśnie względu natarcie w Lotaryngji, wyznaczone na d. 14 listopada, miało być przeprowadzone według innych zupełnie zasad, niż atak w Szampanji — w Lotaryngji bowiem nieprzyjaciel nie miał

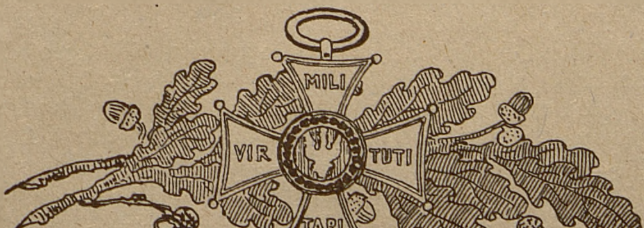
już rezerw, które mogłyby zastąpić przegrupowane wobec natarcia oddziały.

Sztuka zwycięstwa nie jest tylko pustym dźwiękiem; nie da się ona również wyrazić przy pomocy jednej formuły. Jeśli, biorąc za punkt wyjścia pisma marsz. Foch'a, zechcemy potem przestudjować kolejno: początki jego działalności w r. 1914, próby rozwiązania problematu wojny w r. 1915, prowadzoną przezeń w r. 1916, o zadaniach ściśle ograniczonych, bitwę na Sommie, wreszcie — kampanję 1918 r. — uderzy nas ewolucja, jaką przebył ten wielki wódz. Operacje w r. 1918 nie były podobne do działań z lat: 1914, 1915 lub 1916; ostatni zaś akt ofensywy 1918 r., jeśliby został rozegrany, różniłby się bardzo od operacyj z września tegoż roku. Bowiem każda sytuacja wojenna stanowi pewien indywidualny wypadek, który musi być rozpatrywany sam w sobie; gdy Ludendorff przeniósł na front zachodni taktykę, którą stosował z powodzeniem na froncie wschodnim, popełnił on błąd, ponieważ nie liczył się z odmiennym charakterem przeciwnika i wskutek tego zmarnował przewagę liczebną, jaką posiadał na wiosnę 1918 r.

Sprzymierzeni zaś zwyciężyli, ponieważ dowództwo ich potrafiło szybciej i lepiej dostosować się do zmiennych warunków wojny: dlatego właśnie ich sztuka wojenna stała wyżej, niż niemiecka.

Ale wszelka sztuka kierowana jest przez określoną *wolę* — a pod tym względem Sprzymierzeni również posiadali przewagę. Bowiem jeśli chodzi o dowódców — marsz. Foch'a uważać można za żywy symbol woli zwycięstwa; jeśli zaś chodzi o żołnierza, należy stwierdzić, że od czasu odwrotu w marcu i kwietniu 1918 r. duch wojsk sprzymierzonych nie drgnął ani razu — tak silnem było powszechne przekonanie, że plany Niemców spełzną na niczem. Przewaga techniczna, osiągnięta przez Sprzymierzonych pod koniec kampanji, była również dziełem energji i woli narodów Entente'y—podobnie, jak przewiezienie z Ameryki dwóch miljonów żołnierzy w czasie, kiedy podwodne łódki niemieckie operowały jeszcze swobodnie na morzach.

W pojawiających się wciąż pracach Niemcy rozwodzą się szeroko nad przyczynami swej klęski. W gruncie rzeczy przyczyny te sprowadzają się do jednej: tajemnica zwycięstwa Sprzymierzonych polegała na tej przewadze, jaką potrafili oni osiągnąć pod koniec kampanji we wszystkich dziedzinach, dotyczących wojny — dzięki sztuce i dzięki woli zwycięstwa.



KPT. STANISŁAW MARKUS.

Artylerja a piechota.

Moc ognia artylerji nowoczesnej jest jednym z głównych czynników powodzenia w boju. Aby moc ta mogła być wykorzystaną należycie, nieodzowne są trzy zasadnicze warunki.

a) Piechota powinna wiedzieć, jakie są możliwości techniczne artylerji i nie żądać rzeczy niewykonalnych.

b) W celu skoordynowania wysiłków, ustalone być powinny granice kompetencyj technicznych dowództwa każdej z broni.

c) Nawiązana być musi ścisła łączność między artylerją i piechotą, aby artylerja znała dokładnie przebieg boju.

Pozatem artylerja powinna pamiętać, że aczkolwiek piechota obdarzona jest wielką siłą zajmowania terenu, siła ta zużywa się szybko w boju; — że stan ducha piechoty jest bardzo czuły i wymaga częstego poparcia, a takiem jest szybki i dokładny ogień na każde żądanie atakującej czy atakowanej piechoty. I jeżeli artylerja, wobec słabej swej siły odpornej na atak wręcz, wymaga stałej ochrony od piechoty, to niechże nie zapomina, że taż piechota jest prawie zupełnie bezsilną wobec nieprzyjaciela, zajmującego pozycję umocnioną sztucznemi przeszkodami, bronioną ogniem karabinów maszynowych i dział. Zadaniem artylerji jest w takim wypadku przeciwdziałać i odciągnąć na siebie ogień artylerji nieprzyjacielskiej, rozbić choć częściowo karabiny maszynowe i w razie potrzeby porobić wyłomy, aby ułatwić atak.

Artylerja może razić przeciwnika ogniem silnym i dalekonośnym. Sprzęt nowoczesny umożliwia szybkie zmiany kierunku strzelania, a w artylerji polowej i szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce.

Dane taktyczne i balistyczne artylerji polowej są następujące: Przeciętna szybkość marszu po szosie wynosi 5 do 6 kilometrów na godzinę, w razie potrzeby zaś dojść może do 8 kilometrów. Normalny dzienny przemarsz wynosi 30 klm. — forsowny 40 do 50. Na drogach polnych normalny przemarsz dzienny nie powinien przekraczać 25 kilometrów.

Pamiętać należy o tem, iż konie męczą się raczej długością czasu pochodu, niż szybkością jego. Jeżeli okoliczności na to pozwalają, to jest w dali od wroga, nie należy tworzyć kolumn mieszanych, lecz oddzielne kolumny piechoty i oddzielne artylerji.

Podczas boju lekka artylerja polowa może poruszać się poprzez pola; marsz taki jednak połączony jest z wielkim wysiłkiem koni, należy więc używać go oględnie.

Największa donośność lekkiej artylerji polowej wynosi:

Szrapnelem na rozprysk 6500 do 7900 metrów, zależnie od zapalnika.

Szrapnelem na uderzenie — 8500 m.

Granatem zwykłym — 8000 m.

Granatem kształtu D. — 11.400 m.

Dane te dotyczą działa francuskiego 75 m/m wz. 1897 r., któremi uzbrojona jest znaczna większość naszych bateryj.

Niemieckie działo 77 m/m ma mniejwięcej tę samą donośność, rosyjskie działo 3-calowe ma donośność nieco mniejszą; dla obu tych typów niema pocisków kształtu D.

Ciężka artylerja polowa, to jest działo 105 m/m francuskie i 42-linjowe rosyjskie, ma największą donośność 12.300 m. dla szrapnela i 12.800 m. dla granatu; haubica 155 m/m Schneidera — 9900 m. dla szrapnela, 9500 m. dla granatu wydłużonego i 11.200 m. dla granatu kształtu D.

Wielka zwrotność tych wszystkich dział pozwala na szybką zmianę kierunku strzału. W obecnych warunkach walki, baterja może z łatwością działać w granicach kąta prostego. Licząc więc średnią donośność na 8000 m., baterja, stojąca o 3000 m. od linji piechoty, ostrzeliwać może sześć kilometrów frontu, stojąc zaś o 5000 m.—dziesięć kilometrów frontu. Pozwala to na użycie, w odpowiednim momencie i odpowiednim punkcie, ognia masowego nawet przy niezbyt wielkiej liczebności artylerji.

Rozprysk szrapnela artylerji polowej lekkiej bije pas szerokości 20 metrów i głębokości 100 metrów, granat zaś razi szerokość 15 metrów na głębokość — 5 m. Szrapnel 155 m/m pokrywa pas 35-metrowej szerokości i 70-metrowej głębokości; granat — pas 70-metrowej szerokość! i 8-metrowej głębokości.

Skutek wybuchu granatu pod ziemią zależny jest od dwóch czynników, a mianowicie od głębokości, na której granat wybucha, i od wielkości ładunku materjału wybuchowego. Granaty 75 m/m i 105 m/m mają działanie niewielkie, zarywają się na głębokość jednego metra, siła wybuchu jest niedostateczna, aby wyrzucić warstwę ziemi, znajdującą się ponad niemi, i otrzymuje się tak zwaną fugasę, której nie należy utożsamiać z niewybuchnięciem pocisku. [1]) Granat wydłużony 155 m/m zaryć się może przeszło o 2 metry; wybuchając na głębokości półtora metra, tworzy leje o trzymetrowej średnicy.

Aby zdać sobie sprawę z przypuszczalnego zużycia amunicji, nieodzownego do osiągnięcia danego skutku, należy brać pod uwagę rozsiew.

Rozsypem przypuszczalnym wgłąb na daną odległość nazywać będziemy p o ł o w ę szerokości pasa, zawierającego 50% punktów upadku; w pośrodku tego pasa znajduje się przeciętny punkt trafień.

---

[1]) Odgłos wybuchu jest bardzo przytłumiony i podobny do wybuchu pocisku gazowego. Jeżeli przeciwnik używa pocisków gazowych, każdy wybuch głuchy powinien być uważany za podejrzany.

Rozsyp przypuszczalny wgłąb w metrach wynosi w przybliżeniu:

Odległość	2000	4000	6000	8000	10000	11000	12000
Działo 75 m/m	15	22	37	60	100	120	
Działo 105 m/m	25	30	45	60	90	105	120
Haubica 155 m/m	18	26	33	45	70		

Rozsyp wszerz jest niewielki i wynosi około $^1/_{10}$ rozsypu wgłąb.

Wobec tego, że pełne pole rozsiewu równa się ośmiu rozsypom przypuszczalnym, możemy, przy ogniu najdokładniej wstrzelanym, otrzymać między dwoma strzałami na odległość 6000 m. różnicę, wynoszącą dla 75-tki około 300 metrów, dla 105-tki — 350 m.

Mając powyższe dane, łatwo nam będzie obliczyć, jakie zużycie amunicji należy przewidzieć dla osiągnięcia danego skutku.

Przypuśćmy, że mamy 75-tką zrobić wyłom dwudziestometrowy w murze, wysokości dwóch metrów, odległym o 4000 m. Wiemy, że granat robi w zwykłym murze wyrwę, wynoszącą, mniejwięcej 1 m. kw.; dla zrobienia więc wyłomu 40 m. kw. w mur trafić powinno 40 pocisków. Przypuszczając, że jesteśmy wstrzelani jaknadokładniej, to jest, że przeciętny punkt trafień znajduje się w połowie wysokości muru, ile, według wszelkiego prawdopodobieństwa, musimy dać strzałów, aby 40 trafiło w mur? Rozsyp przypuszczalny wgłąb na odległość 4000 m. równa się 22 metrom, rozsyp więc przypuszczalny wzwyż wyniesie mniej więcej 5 metrów. [1]) Wobec tego, że przeciętny punkt trafień znajduje się w połowie wysokości muru, 25°/₀ strzałów padnie w pasie 5-cio metrowym powyżej i 25°/₀ — w pasie 5-o metrowym poniżej tego punktu. Z tych 50°/₀, zawartych w pasie dziesięciometrowym, w mur dwumetrowy trafi część piąta czyli 10°/₀ ogółu strzałów. Wobec wymaganej liczby 40 strzałów w mur — przewidywać należy zużycie 400 pocisków.

Szybkość strzelania z 75-tki nie powinna normalnie przekraczać 6 do 8 strzałów na minutę, z 105 i 155-tki—3 strzałów.

Jedną ze stałych trosk artylerzysty jest uzupełnienie amunicji. Baterja polowa, posiadająca sześć jaszczów, wozi ze sobą 672 pociski; mogłaby więc wystrzelić je w 30 minut, ale trzeba zawsze mieć na uwadze, że brak linij kolejowych i zły stan dróg u nas ogromnie utrudnia dowóz amunicji. Normalne zużycie amunicji przez dzień boju wynosić powinno około 100 strzałów na baterję.

Takie są mniejwięcej techniczne możliwości artylerji, które każdy oficer piechoty znać powinien.

---

[1]) $Rw = Rg\, tg\, w$ — gdzie w jest kątem padania. Na odległość 4000 — $w = 27^0 17'$.

Za niezmienną zasadę przyjąć należy, że ogień artylerji jedynie wtedy może być rzeczywiście skuteczny, gdy jest dobrze obserwowany. W niektórych wypadkach strzelanie według mapy daje pewne rezultaty, ale mają one skutek raczej moralny niż materjalny. Tak naprzykład, ogień niespodziewany, zwłaszcza w nocy, na przypuszczalne punkty zborne wojsk nieprzyjaciela, na drogi, któremi przywożą mu amunicję i żywność, denerwuje wroga i osłabia siłę jego ducha. Ogień odwetowy, do celów o wielkiej rozciągłości, jak naprzykład miasteczek lub wsi, niewidocznych z punktów obserwacyjnych, które ostrzeliwuje się w odwet za ostrzeliwanie leżów naszych wojsk, podtrzymuje i uspakaja nasze wojska.

Z powyższego wynika, że jedynie przez ciągłą i ścisłą współpracę z piechotą artylerja może należycie wywiązać się ze swego zadania. Współpraca jednak nie oznacza podporządkowania. Często czyniony jest artylerji zarzut, że przez „dumę" nie chce otrzymywać rozkazów od piechoty i działa według własnego widzimisię. Zarzut ten w normalnych warunkach boju jest nieuzasadniony. Artylerja jest nauką i sposoby wykonania danego zadania ustalone być muszą nie przez wyższego rangą dowódcę piechoty, ale przez fachowego artylerzystę. Należałoby zarzucić zgubne przyzwyczajenie, że dowódca bataljonu czy pułku uważa działającą z nim baterję czy dywizjon za „swoją" i często chce nawet jej dawać rozkazy, gdzie ma zająć pozycje i wiele ma strzelać. Nie powinno być mowy o podporządkowaniu, lecz o współpracy. [1]) Wprowadzenie dowództwa artylerji w wielkich jednostkach daje jedynie wyniki dodatnie, gdyż pozwala na skoordynowanie wysiłków i na zupełne wykorzystanie zwrotności kierunków strzelania dla skoncentrowania ognia, bez wprowadzania zamieszania przez ciągłą zmianę celów i wskazywanie nowych, zanim poprzednie zostały wstrzelane i odpowiednio ostrzelane. Jako zasadę przyjąć się powinno, że piechota określa cel, który chce osiągnąć, artylerja przedkłada, czy osiągnięcie tego jest możliwe ze względu na siłę pocisku, na zapas amunicji, na ilość dział i t. d. Jedynie dzięki przyjęciu tego systemu podczas ostatniej obrony Warszawy, można było nocą z 13-go na 14-go sierpnia, kiedy bolszewicy zajęli Radzymin i posunęli się pod Dąbkowiznę, oddać pod dowództwo grupy Zegrze lewoskrzydłowe baterje grupy radzymińskiej, odcięte od swego dowództwa i zarządzić ogień na całym froncie od Zegrza do Miłosny, aby utrzymać wroga w niepewności i nie pozwolić mu na ściągnięcie z innych odcinków wojsk dla wykorzystania powodzenia radzymińskiego. Tak samo i w noc z dnia 16-go na 17-go, poprzedzającą atak 15-ej dywizji naszej w kierunku Mińska-Mazowieckiego, można było zarządzić ogień niepokojący na całym odcinku warszawskim, aby osłabić ducha w nieprzyjacielu.

Nie może więc być mowy o żadnej „dumie", lecz idzie tu jedynie i wyłącznie o podział pracy dla ogólnego pożytku.

[1]) Podporządkowanie jest jedynie ogólno-wojskowe i ogólno-taktyczne, technicznie powinna być współpraca.

Drugim zarzutem, stawianym często artylerji, jest „chowanie się za lasami," a jednocześnie jakieś specjalne uwielbienie dla artylerji, strzelającej z odkrytego stanowiska. Podobne było zdanie piechoty francuskiej w roku 1914 i choć tam artylerja dawno przed wojną przyjęła za zasadę zajmowanie stanowisk zakrytych, wobec zarzutów piechoty zaczęła wyjeżdżać na stanowiska odkryte—tylko że Niemcy są przeciwnikiem, z którym nie można igrać bezkarnie. Wielkie straty w oficerach, obsłudze, koniach i działach rozbitych, w bardzo krótkim przeciągu czasu dowiodły, że postępując w podobny sposób, artylerja okupuje zbyt drogo niewielki wpływ moralny, jaki ma na piechura w pierwszej chwili boju świadomość, że własna artylerja jest tuż, tuż. Niemiecka artylerja z zakrytych pozycyj rozbijała francuskie baterje, poczem spokojnie, bo sama już przez artylerję nie ostrzeliwana, przenosiła swój ogień na piechotę i masakrowała ją bez przeszkody. Piechota sama się przekonała, że przedwojenny pogląd artylerji w sprawie stanowisk zakrytych jest dla samej piechoty o wiele dogodniejszy.

Zajmowanie stanowisk odkrytych powinno być zupełnie wyjątkowe i mieć miejsce jedynie wtedy, kiedy zadanie taktyczne nie może być wypełnione w innych warunkach; a to zdarza się b a r d z o rzadko. Rzecz prosta, że nie należy wpadać w przesadę i dla zajęcia głęboko ukrytego stanowiska pozostawać zbyt daleko w tyle. Aczkolwiek prowadzimy wojnę na terenie zupełnie płaskim, nie brak na nim lasów, sadów i wreszcie falistości terenu, aby móc z łatwością ukryć przed obserwatorem nieprzyjacielskim sprzęt, a nawet i błysk wystrzału.

W normalnych warunkach artylerja zawsze może i powinna zajmować stanowiska ukryte. Zajmowanie stanowiska odkrytego, jeżeli nie jest wywołane koniecznością, spowodowane być może jedynie brakiem umiejętności dowódcy baterji [1]) w ustawianiu i strzelaniu z pozycji ukrytej, jako też brakiem łączności z piechotą.

Ten właśnie brak łączności jest jedną z największych bolączek naszej armji. Rola oficera łącznikowego jest kapitalnie ważna i powinien on dokładnie zdawać sobie sprawę z wielkości swego zadania. Zadanie to polega na zawiadamianiu swego dowództwa o przebiegu walki i o życzeniach piechoty, jako też na wyjaśnianiu dowództwu piechoty o rodzaju poparcia, jakie może dać artylerja.

Aby łącznikowy mógł wywiązać się należycie z tego zadania, musi on znać plan rozmieszczenia wszystkich bateryj swej jednostki, ich możliwości strzelania, zapas amunicji, jako też rozmieszczenie sąsiednich jednostek, które, w razie rzeczywistej potrzeby, mogłyby ogniem swym dać poparcie jednostce, przy której on się znajduje.

Z drugiej zaś strony musi wiedzieć, jaki jest ogólny plan bitwy i jakie jest zadanie jednostki piechoty, do której został przy-

---

[1]) A taki powód nie jest wcale dostateczny.

dzielony. Aby móc przesyłać dokładne wiadomości, sformułowane w sposób nadający się do wykorzystania przez artylerję, łącznikowy zapoznaje się możliwie dokładnie z terenem, na którym odbywa się walka.

Do czynnosci łącznikowego należy też odpowiednie przygotowanie i utrzymanie w należytej sprawności środków łączności. Nie powinien on zadowolnić się przygotowaniem jednego z tych środków, jak naprzykład telefonu, lecz, przewidując możliwość przerwania łączności telefonicznej, przygotować łączność optyczną, sygnały rakietami kolorowemi, przez biegaczy, konnych i t. p. Bo podczas boju, w chwili największej potrzeby łączności, trudno jest ją improwizować.

Zdarzyć się może, że łącznikowy artylerji nie jest dostatecznie obznajmiony z systemem walki piechoty, niektóre więc zarządzenia mogą mu się wydawać niejasne; powinien on w takich razach, bez fałszywego wstydu, zwracać się do kolegów z piechoty z prośbą o wytłomaczenie. Należy też, aby pamiętał, że dowództwo piechoty może być pochłonięte troską komendy; nie powinien więc czekać na wiadomości, lecz zwracać się o nie, nie zrażając się tem, że czasami nie otrzyma odpowiedzi lub też nawet zostanie ofuknięty.

Nawiązanie i utrzymanie łączności artylerji z piechotą jest obowiązkiem artylerji i jeżeli łączność nie działa sprawnie, to najczęściej jest to winą artylerji.

Podczas walki front, zajęty przez naszą piechotę, ulega ciągłym zmianom, czy to naskutek posuwania się naszej linji naprzód, czy też naskutek cofania się jej, spowodowanego udanym atakiem lub kontratakiem wroga. Potrzeby piechoty zmieniają się więc ciągle. Podczas walki obronnej trzeba ogniem przeciwdziałającym unicestwić koncentrację wroga, przygotowującego się do ataku, lub też ogniem zaporowym zatrzymać rozpoczęty już atak. Podczas walki zaczepnej trzeba rozbić punkty oporu nieprzyjaciela, wstrzymujące ogniem karabinów maszynowych posuwanie się części naszej piechoty, starać się wziąć górę nad jego artylerją, ostrzeliwującą atakującą linję i t. p. Trzeba więc, aby artylerja we wszystkich przypadkach działała w odpowiednim momencie i w tych punktach, w których ogień jej jest potrzebny dla poparcia piechoty. Zadanie to jest niełatwe do wykonania; artylerja musi być powiadomiona z możliwie największą dokładnością i dlatego wiadomości, otrzymywane od ogólnej łączności dowództw artylerji i piechoty i od swych obserwatorów muszą być dopełniane przez łącznikowego przy jednostce piechoty, którą dany oddział artylerji popiera. Tu należy zaznaczyć, że często miesza się dwa różne pojącia: obserwator i łącznikowy.

Zadanie obserwatora jest zupełnie odmienne od zadania łącznikowego. Obserwator musi widzieć, aby móc kierować ogniem; łącznikowy musi mieć dokładne wiadomości o przebiegu walki.

Punkt, odpowiadający warunkom dobrej obserwacji, może

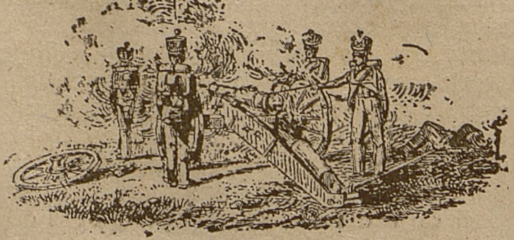
znajdować się daleko od posterunku dowództwa danej jednostki piechoty, a łącznikowy, rzecz oczywista, powinien być stale przy dowódcy piechoty, bo tylko tam może otrzymać wszelkie wiadomości i wyjaśnienia o całokształcie walki.

Sama istota łączności wskazuje na konieczny podział tych dwóch czynności. Jeśli wziąć za przykład pułk piechoty i dywizjon artylerji, szemat łączności przedstawia się w sposób następujący. Każda z bateryj ma normalnie po jednym obserwatorze, dywizjon zaś ma jednego łącznikowego. Ogień, zarządzony na skutek wiadomości czy zapotrzebowania, przesłanego przez łącznikowego, kierowany jest przez danego obserwatora, względnie obserwatorów.

Oczywiście, jeżeli sam obserwator widzi potrzebę strzelania, to zarządza je, nie czekając na dyspozycję dywizjonu, ale jednocześnie baterja zdaje sprawę dowództwu dywizjonu. Pozatem obserwatorzy przesyłają baterjom wszelkie widziane przez siebie okoliczności boju. Wiadomości te przesyłane są przez baterje dywizjonowi.

W taki sposób dywizjon otrzymuje wiadomości z dołu, to jest od baterji; wprost — od swego łącznikowego; z góry — od dowództwa pułku artylerji [1]), który znów ma je od ogólnej służby łączności dywizji piechoty.

Ścisła współpraca artylerji z piechotą, wzajemna wiara w siebie i dobrze zorganizowana łączność są nieodzownemi warunkami, a jednocześnie i najlepszemi sposobami zupełnego wykorzystania siły bojowej obu broni i osiągnięcia celu z najmniejszemi stratami.



[1]) Rzecz prosta, że i dywizjon przesyła pułkowi zebrane przez siebie wiadomości. W taki sposób wszelkie wiadomości są sprawdzane i dopełniane.

MJR. STANISŁAW KÜNSTLER.

Nasza ofensywa sierpniowa.

Czerwona armja powstała z różnych oddziałów robotników-komunistów, tworzonych po miastach i w ośrodkach fabrycznych. Oddziały te rozszerzały swoją działalność i wchłaniały stopniowo resztki armij carskich, organizując się w jednostki taktyczne i strategiczne. Organizacja ta osiągnęła swój punkt kulminacyjny podczas walk z Denikinem. W tym największym swoim wysiłku zdołali bolszewicy wystawić 70 dywizyj piechoty i 20 dywizyj jazdy. Nie zbywało im nigdy materjału ludzkiego; brakowało natomiast sztabów i urządzeń do organizowania dalszych jednostek. Poza przytoczonemi wyżej jednostkami dywizyjnemi posiadali jeszcze specjalne oddziały komunistów i Chińczyków.

Ogół żołnierzy ich jest ciemną masą bez przekonań politycznych. Trzyma ich w całości teror i agitacja, na którą wydaje się kolosalne sumy. Zniesiono już dawno rady żołnierskie, a miejsce ich zajęła absolutna władza komisarza, względnie czerwonego oficera.

Część oficerów walczy, nie podzielając przekonań komunistycznych, steroryzowana i zahypnotyzowana siłą i energją bolszewików, albo też chwytając się haseł nacjonalistycznych, wysuwanych tak zręcznie przez agitację bolszewicką i czekając na upadek władzy sowietów, w który wierzy, a który może przyjść pod naciskiem z zewnątrz.

Przy każdym oddziale jest komisarz, który dozoruje jego dowódcę i pilnuje, by otrzymane rozkazy wykonywał; ma on prawo kontrolowania wszystkich zarządzeń i zawieszenia dowódcy w jego funkcjach. Aby zapobiec poddawaniu się żołnierzy, komisarze szerzą wśród nich wiadomości, że my mordujemy jeńców i znęcamy się nad nimi; równocześnie grożą każdemu, któr　yby się poddał, represjami nad jego rodziną, pozostającą w kraju.

Zachodziły wypadki, że oddziały bolszewickie biły się tylko dotąd, dopóki był przy nich komisarz: gdy zaś tenże zginął lub uciekł, oddział poddawał się dobrowolnie. (Były 8 p. jazdy dywizyjnej za Siedlcami). Były również wypadki, że po wzięciu do niewoli oddziału wraz z komisarzami, sami żołnierze sowieccy rozprawiali się z nimi, nim my zdołaliśmy wkroczyć.

Jednostki bojowe sowietów są dobrze wyposażone technicznie; posiadają małą, ale dobrą artylerję, dość amunicji, doskonałą służbę łączności, zwłaszcza radio, lotnictwo bardzo słabe. Pociągi pancerne, automobile pancerne, ciężarowe i osobowe, jak również materjał lotniczy — są w większości zdobyczą na Kołczaku i Denikinie. Środki lokomocji szwankują, zwłaszcza kolejnictwo, z powodu braku taboru kolejowego i lokomotyw; natomiast bolszewicy umieją znakomicie korzystać z podwód,

których mają zawsze ogromną ilość. Oddziały prowadzą je ze sobą z frontu na front, np. pod Warszawą zabraliśmy podwody, pochodzące z gub. Archangielskiej.

Umundurowanie niejednostajne i bardzo marne. Zaprowiantowanie opiera się na systemie rekwizycyjnym, z tego powodu jest bardzo nieregularne. Żołnierz dostaje zasadniczo tylko raz dziennie ciepłą strawę, o resztę musi się sam starać. Do walki pchany jest żołnierz nadzieją dozwolonego rabunku oraz parciem oddziałów komunistów, ustawionych z tyłu z dużą ilością karabinów maszynowych. Przy wszystkich oddziałach, nawet najbardziej wysuniętych na front, prowadzi się na szeroką skalę agitację zapomocą zebrań politycznych.

Po zniszczeniu Kołczaka i Denikina bolszewicy postanowili zgnieść Polskę, najgroźniejszego swego wroga, używając do tego z jednej strony agitacji, z drugiej—orężnej rozprawy. Ażeby mieć czas na ściągnięcie wojsk na nasz front, a zarazem podniecić pacyfistyczne nastroje w Polsce i przez to obniżyć nastrój bojowy wojsk, oraz zepchnąć odpowiedzialność za wojnę na Polskę, wysłali z końcem zimy notę pokojową z tendencją zachowania sobie możności rozstrzygnięcia tego, czy pertraktacje mają dojść do skutku, czy też nie.

Celem sparaliżowania ich akcji i rozbicia części ich wojsk zarządzono wyprawę kijowską. Był to dla nich cios nieoczekiwany i mocno dotkliwy. Stracili około 30 tys. jeńców, cały tabor kolejowy i nagromadzone materjały wojenne. Zanim tedy na front południowy nadejść mógł Budienny ze swoją niezwyciężoną dotychczas armją konną celem naprawienia sytuacji, postanowili bolszewicy urządzić dywersję na północy, aby zmusić nas do odciągnięcia sił z południa. W razie udania się operacji na północy mieli zamiar prowadzić dalej ofensywę; nie był to jednak obmyślany, planowy manewr, gdyż nie mieli oni jeszcze wszystkich sił skupionych, ani też wszystkich przygotowań ukończonych. Chwilowe ich powodzenie zlikwidowaliśmy odrazu kontratakiem.

Tymczasem na południu pojawił się Budienny ze swoją armją konną, a wraz z nim przeszły i dywizje piechoty sowieckiej do akcji zaczepnej. Nie był to jednak dla bolszewików decydujący teatr wojny. Chcieli oni zmusić nas jedynie do ściągnięcia sił z północy, zachowując się tam na razie biernie, aby później tem łatwiej móc przejść do uderzenia decydującego.

Dnia 4 lipca o świcie przeszli bolszewicy na północnem naszem skrzydle do decydującego ataku, używając do niego masy ciężkiej artylerji, pociągów pancernych, aut pancernych i samolotów. Bez względu na bardzo ciężkie straty w pierwszych atakach—wprowadzali coraz to nowe dywizje i atakowali z coraz większą gwałtownością. Wojska nasze były zmuszone w końcu do odstąpienia na dawne linje niemieckie. Tu nie zdołaliśmy

zorganizować stałego oporu z powodu obejścia naszego lewego skrzydła przez jazdę nieprzyjacielską (III korpus konny).

Żołnierz nasz, doskonały w ofensywie, jest za mało wyszkolony do walki w obronie i odwrocie. Cofając się, staczając ciągłe walki, zdezorganizował się i upadł na duchu. Oddziały nasze nie były już w stanie stawić dłuższego oporu na nowej linji Ossowiec—rzeka Narew—Brześć—Bug, mimo posiłków z kraju zarówno w żołnierzu kadrowym, jak i w ochotnikach. Wojsko jednak zaczęło krzepnąć, walcząc we własnym kraju, w obronie bezpośrednio zagrożonej stolicy państwa, widząc oczy całego społeczeństwa zwrócone na siebie, czując żywe zainteresowanie się narodu jego losem.

Wobec ciągłego obchodzenia naszego lewego skrzydła musiało cofać się i skrzydło południowe frontu północnego. Sytuacja stawała się bardzo poważną. Dla opanowania jej rozważono parę możliwości, któreby pozwoliły naprawić położenie i ująć z powrotem inicjatywę w nasze ręce.

1) Obrona na linji: Bug — (po Brok)—Narew—potem rzeka Omulew lub rzeka Orzyc z ewentualnem uderzeniem flankowem z linji Bugu. Z powodu jednak ciągłych ataków, sforsowania w kilku miejscach linji powyższej (pod Mielnikiem, Ostrołęką i Kolnem), oraz niepewności co do utrzymania jej w centrum, a wreszcie niemożności przeprowadzenia koniecznego przegrupowania wojsk do ewentualnego uderzenia — wobec zaangażowania wszystkich sił—rozwiązanie to było niemożliwe do przyjęcia i przeprowadzenia.

2) Cofnięcie się koncentryczne na Warszawę i odpowiednie przegrupowanie w trakcie cofania się dla odparcia ataków na przyczółek i kontrataku celem odrzucenia bolszewików. Rozwiązanie to kryło w sobie niebezpieczeństwo ewentualnego obejścia przyczółka mostowego Warszawy od północy lub południa; następnie nasze uderzenie frontowe od Warszawy nie mogło być rozstrzygającem nawet w razie powodzenia, a jako uderzenie frontowe, pociągnęłoby niechybnie wielkie straty w ludziach, choć zabezpieczyłoby całkowicie stolicę.

3) Cofnięcie się ekscentryczne na Warszawę, z równoczesnem utworzeniem trzech grup: a) mocnej za Wieprzem, między Dęblinem i Kockiem; b) drugiej mocnej, z zadaniem obrony przyczółka Warszawskiego; c) trzeciej słabszej w rejonie Modlina, dla osłaniania północnego skrzydła. Dyskusja nad temi ewentualnościami w Sztabie Generalnym przy współudziale oficerów francuskich była zgodna co do konieczności bezwzględnej obrony Warszawy; w sprawie natomiast przeciwuderzenia—łączącego się z obroną Warszawy, zdania były podzielone. Jedno rozwiązanie domagało się ściągnięcia wszystkich sił z Małopolski pod Warszawę, utworzenia ciągłej zasłony na linji Wisły i Sanu, a uderzenie projektowało z przyczółka warszawskiego z ewentualnym ruchem oskrzydlającym od północy, t. j. powtórzenie operacji bitwy nad Marną. „Polska Marna“ nie miała jednak wielkich szans powodzenia ze względu na to, że bolszewicy nie nachylili swego pół-

nocnego skrzydła (IV armja) ku Warszawie, ale szli frontowo na zachód. ubezpieczając się jedynie silnie w kierunku południowym. W razie ugrupowania naszych sił do uderzenia na lewem skrzydle miałoby się zatem do czynienia w początku z frontowym atakiem, a następnie z uderzeniem flankowem od północy na główne siły bolszewickie pod Warszawą; przez to dawałoby się przeciwnikowi możność odwrotu na wschód w razie zepchnięcia go od północy z pod Warszawy. Rozwiązanie to miało za sobą tę korzyść, że nie narażało wojska naszego na większe ryzyko.

Drugie rozwiązanie dążyło do tego, aby pozostać ze wszystkiemi siłami, jakie mieliśmy w Małopolsce, na zajmowanych pozycjach, trzymając się tam czynnej obrony, a w razie ostatecznej konieczności cofając się krok za krokiem tak, aby osłonić Lwów i Zagłębie naftowe. Siły do uderzenia zamierzono zebrać na Wieprzu, Wisłę między Dęblinem i Warszawą obsadzając słabo. Rozwiązanie to miało wielu przeciwników, gdyż kryło w sobie pewne ryzyko, w razie, gdyby uderzenie się nie powiodło. Wymagało ono następnie bardzo zdecydowanego, nagłego i szybkiego uderzenia oraz bardzo forsownego pościgu przeciwnika, a tymczasem były już zdania, że żołnierz nasz, zgnębiony niepowodzeniami, nie będzie już zdolny do większego wysiłku. Rozwiązanie to było niejako „Marną odwróconą,“ gdyż uderzenie szło od południa na flankę i komunikacje przeciwnika.

Przyjęto w rezultacie rozwiązanie drugie, t. j. Naczelnego Wodza i w wykonaniu tej decyzji Nacz. D-wo w dniu 6 sierpnia wydało rozkaz № 8358 — III. Front nasz przebiegał wówczas wzdłuż linji: Seret — Podkamień — Brody — linja Bugu po Brańczyk — Przetycz — linja Narwi — Ostrołęka — rz. Omulew. (Patrz szkic № 1).

Rozkaz Nacz. Dow. o przegrupowaniu w ważniejszych punktach brzmi jak następuje: „Jako zasadniczą linję obrony Nacz. Dow. wybrało: linję rzeki Orzyc — Narew z przyczółkiem mostowym Pułtusk — przyczółek Warszawa — Wisła — przyczółek Dęblin — Wieprz i dalej na Seret lub Strypę. Linja ta pozwoli na ustawienie wojsk własnych w schody do uderzenia na flanki i komunikacje posuwających się grup nieprzyjacielskich. Przewodnią ideą operacyjną Nacz. Dow. na najbliższy czas jest:

1) wiązać nieprzyjaciela na południu, przesłaniając Lwów i Zagłębie naftowe;

2) na północy nie dopuścić do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej, oraz osłabić rozmach nieprzyjaciela przez krwawe odbicie jego oczekiwanych na przyczółek warszawski ataków;

3) centrum ma zadanie ofensywne: szybkie zebranie na dolnym Wieprzu armji manewrowej, któraby uderzyła następnie na flankę i tyły nieprzyjaciela, atakującego Warszawę i rozbiła go; grupa wojsk na górnym Wieprzu, zebrana początkowo dla ochrony koncentracji armji manewrowej od wschodu i południowego wschodu, dołączyłaby się następnie do akcji manewrowej w kie-

runku północno-wschodnim; wtedy też brane jest pod uwagę współdziałanie wojsk odcinka północnego.

Charakterystyka i zadania odcinków:

1) Północny, najbardziej zagrożony ze względu na dążenie nieprzyjaciela do opanowania stolicy bądź uderzeniem czołowem, bądź przez ruch okrążający od północy; nie są też wykluczone próby sforsowania Wisły na południe od Warszawy; dlatego też odcinek północny rozpada się na 3 pododcinki:

a) od granicy niemieckiej do Pułtuska włącznie — pododcinek 5-ej armji; zadanie: trzymać przeprawę przez Narew, względnie Narew i Orzyc zapomocą kawalerji, działać aktywnie na prawe skrzydło nieprzyjacielskie; wszelkie próby przedarcia się nieprzyjaciela rozbijać.

b) od Serocka włącznie do Karczewa włącznie—przyczółek warszawski — pododcinek 1-ej armji; zadanie: odbicie ataków na Warszawę, zadanie nieprzyjacielowi możliwie wielkich strat celem osłabienia jego odporności bojowej;

c) od Góry Kalwarji włącznie po Dęblin wyłącznie—pododcinek 2-ej armji; zadanie: obserwacja i trzymanie linji Wisły.

2) Środkowy ma być tą grupą manewrową, która, wykorzystawszy zmęczenie nieprzyjaciela naskutek ataków na przyczółek warszawski oraz swe skrzydłowe ugrupowanie, energicznem uderzeniem zada klęskę bolszewickim siłom głównym; odcinek ten rozpada się na dwa pododcinki:

a) od Dęblina włącznie po Kock włącznie — pododcinek 4-ej armji, będącej główną grupą uderzeniową; zadanie: skoncentrowanie się w rejonie Dęblin—Łysobyki—Kock z ugrupowaniem rezerw wgłąb i uderzenie w ogólnym kierunku na Mińsk-Mazowiecki;

b) od Kocka wyłącznie po Brody wyłącznie — pododcinek 3-ej armji; zadanie: przykrywanie początkowo koncentracji 4-ej armji oraz wiązanie zapomocą kawalerji własnej jazdy nieprzyjacielskiej; następnie, gdy 4-ta armja rozpocznie atak, uderzenie w schody piechotą w kierunku na Łuków, zasłoniwszy się od wschodu kawalerją.

3) Południowy: ma za zadanie przesłonięcie wschodniej Małopolski w kierunku Hrubieszów — Rawa Ruska; ma do tego 2 pododcinki:

a) pododcinek 6-ej armji;

b) południową część odcinka, obsadzoną przez armję gen. Pawlenki.

Ogólne wytyczne.

1) Od nieprzyjaciela odłączać się w nocy; pierwszej nocy wykonać odrazu bardzo duży przemarsz, zostawiając tylko słabe arjergardy kawaleryjskie, lub piechotę na wózkach z K. M., które zostają na miejscu i ustępują dopiero pod silnym naciskiem nieprzyjaciela. Te wskazówki tyczą się głównie grupy poleskiej i 4-ej armji.

2) Tabory i zakłady odrazu ewakuować, licząc się z tem, że

ilość przepraw na Wiśle i Wieprzu jest ograniczona; porządek w taborach utrzymać, by nie zapychały dróg i przepraw.

3) Liczyć się z tem, że w nowych rejonach dywizje będą musiały szybko uporządkować się i wchłonąć dużo uzupełnień w formie baonów ochotniczych i marszowych.

Wykonanie:

A) Odwrót armij frontu północno-wschodniego rozpocznie się dnia 7 b. m. na noc i musi być wykonany w ten sposób, aby grupa gen. Roji i szczególniej lewe skrzydło 1-ej armji jaknajdłużej powstrzymało napór nieprzyjaciela w kierunku Małkinia — Warszawa i nie dopuściło w żadnym wypadku do zepchnięcia naszych sił, osłaniających Warszawę, na pozycję przyczółka Warszawy wcześniej, jak 12 sierpnia, t. j. wtedy, kiedy umocnienia tych pozycyj będą ukończone.

Dlatego też lewe skrzydło 1-ej armji musi pozostać tak długo na wysokości Wyszkowa, aż reszta frontu na południe nie osiągnie linji: rzeka Liwiec—Siedlce— Łuków — Turkawica — rzeka Wieprz. Przy dalszym odwrocie oddziały nasze na pozycjach przyczółka Warszawy muszą odpierać wszelkie ataki nieprzyjaciela aż do czasu, kiedy koncentracja 4-ej armji na południe od Wieprza będzie ukończona, t. j. około 16/VIII.

Lewe skrzydło 3-ej armji cofa się w ścisłej łączności z grupą poleską. Nowy podział na armje wchodzi w życie z chwilą osiągnięcia przez cofające się oddziały końcowej linji odwrotu"...

Wojsko nasze wykonywało planowo powierzone sobie zadania; jedynie lewe skrzydło nie wytrzymało nacisku, ustąpiło i dopuściło do dalszego marszu bolszewików na Przasnysz — Ciechanów — Mławę i dalej w kierunku zachodnim na Sierpc — Lipno. Siły bolszewickie, posuwające się w kierunku zachodnim, nie przeczuwając naszego planu, posuwały się całą masą na Warszawę. Śledząc ten ruch nieprzyjacieja, byliśmy wszyscy przekonani, że plan uderzenia powiedzie się, bo gdyby bolszewicy byli również posuwali się za naszemi oddziałami bezpośrednio — szanse skrzydłowego uderzenia zmniejszyłyby się znacznie; wojska nasze w tym wypadku musiałyby dopiero wywalczyć sobie odchylenie do tego skrzydłowego uderzenia.

Sytuacja przed wydaniem ostatecznego rozkazu do uderzenia przedstawiała się następująco (patrz szkic № 2):

Sytuacja nieprzyjacielska: III korpus kawalerji w rejonie Lipna dąży do sforsowania Wisły między Nieszawą a Wyszogrodem. IV armja bolsz.: 12 dyw. w rejonie Działdowo—Jabłonowo z kierunkiem na Grudziądz; reszta dywizji tej armji w rejonie Sierpc—Szczegowo, zwrócona w kierunku południowym, dąży przy poparciu kawalerji III korpusu do sforsowania Wisły. XV armja bolszewicka, ugrupowana wzdłuż linji kolejowej Modlin—Mława, dąży do zgniecenia naszej 5-ej armji w rejonie Modlina. III armja naciera na lewe skrzydło przyczółka mostowego przez Serock na Zegrze w kierunku południowo-zachodnim. XVI armja bolszewicka atakuje przyczółek mostowy gęstem zgrupowaniem dywizyj wzdłuż szosy Radzymińskiej, słabiej—wzdłuż szosy

brzeskiej, osłaniając południowe swe skrzydło stosunkowo rozciągniętą 8-mą swą dywizją. Grupa mozyrska, rozciągnięta na północ od Dęblina wzdłuż Wieprza po Włodawę, kryła niejako południową flankę trzech armij bolszewickich, uderzających na Warszawę. Od Włodawy na południe wzdłuż Bugu—XII armja bolszewicka z zadaniem również ofensywnego występowania.

I konna armja manewruje w rejonie Brodów z kierunkiem na Lwów; XIV armja bolsz. wzdłuż Seretu występuje agresywnie i dąży do sforsowania Seretu w różnych miejscach.

Sytuacja nasza: W rejonie Jabłonowa — Golub grupa majora Mielżyńskiego, składająca się z oddziałów straży granicznej, baonów i bateryj D. O. G. Poznań. Grupa „Dolnej Wisły“ obsadza słabemi oddziałami, składającemi się z baonów alarmowych, zapasowych i ochotniczych i reorganizującej się 20 d. p. Wisłę od Torunia po Wyszogród.

5-ta armja (18, 17, 9 Ochot. d. p. i Bryg. Syber.) celem powstrzymania dalszego pochodu IV armji bolszewickiej i odwrócenia uwagi od głównego naszego uderzenia, rozpoczęła akcję na kilka dni przed głównem uderzeniem z południa w kierunku północnym wzdłuż kolei Modlin—Ciechanów—Mława; łamie bardzo zacięty opór przeciwnika. Dnia 15/VIII oddziały tej armji, pokonywując opór przeciwnika, walczą w rejonie Sońsk — Gąsocin — Nowe Miasto nad rzeką Wkrą, poza rejonami fortów Modlina, w kierunku północno—zachodnim pod Studzienką - Cegielnią, tworząc półkole z centrum w Modlinie.

1-sza armja (10, 11, 8, 15 d. p., Bryg. Rez.) odpiera ataki, bardzo silne zwłaszcza wzdłuż szosy radzymińskiej. Radzymin kilkakrotnie odbierany kontratakiem. Ataki na Leśniakowiznę. Okuniew i Wiązownię odbija ze znacznemi stratami dla nieprzyjaciela.

2-ga armja (2 i 4 d. p.) obserwuje Wisłę i nie dopuszcza do zbliżenia się i budowy przepraw pod Górą Kalwarją i Maciejowicami.

4-ta armja w trakcie koncentracji na Wieprzu obsadza przyczółki mostowe Bobrowniki, Sarny, Drążewo, Łysobyki i Kock.

3-cia armja (1, 3, 7, 6 Ukr. d. p., IV bryg. jazdy i Bałachowicz), koncentruje się w rejonie Chełm—Ostrów, przesłania Bug po Włodawę. Jazda mjra Jaworskiego w Firleju, IV bryg. jazdy w rejonie Rejowca.

Front południowy (dyw. jazdy 6 armji, armja ukraińska) odpiera ataki bolszewickie, stara się utrzymać na zajmowanych linjach.

W tej sytuacji wydało Nacz. D-two rozkaz № 8752 — III, nakazujący rozpoczęcie głównej akcji uderzeniowej. Rozkaz ten brzmi:

„W związku z bitwą pod Warszawą Wódz Nacz. zarządził co następuje:

A. (Front środkowy) pod osobistem dowództwem Wodza Naczelnego.

1) 3-cia armja kończy swą koncentrację wieczorem dnia

15/VIII w rejonie Chełm—Ostrów; grupa jazdy mjra Jaworskiego w Firleju.

4-ta armja grupuje się na linji Wieprza od Dęblina do Kocka włącznie.

2) Atak obu tych armij rozpocznie się o świcie 16/VIII. Jako cele minimalne na ten dzień wyznacza się:

dla 4-ej armji linja: Gończyce — Żelechów — Radzyń ze strażami przedniemi w Garwolinie;

dla 3-ej armji Parczew.

3) Na dzień 17/VIII dalszy szybki, gwałtowny atak w ogólnym kierunku na północ, następnie zaś dalsze działanie w ścisłem skoordynowaniu z 1-szą armją.

B) Front północny. Odpowiednio do działań front północny zarządzi:

1) dla 2-ej armji: przeniesienie d-twa 2-ej armji i 2 dyw. Leg. w stronę Dęblina wieczorem 15/VIII, najpóźniej zaś 16/VIII rano, tak, aby siły te wyzyskać można było na wschodnim brzegu Wisły w zależności od sytuacji na froncie środkowym.

W ten sposób dowództwo 2-ej armji przejdzie z 2. dyw. Leg. pod rozkazy frontu środkowego; 4 dywizja piechoty winna brygadami stanąć w Piasecznie i Górze Kalwarji, skąd kolejką wąskotorową zostanie 16 i 17 sierpnia w miarę posuwania się 4-ej armji przerzucona do Warszawy do użycia bądź na przyczółku, bądź dalej na północy.

2) dla 1-ej armji: utrzymanie aktywne przyczółka Warszawy ze zwróceniem bacznej uwagi na kierunek Radzymnina.

Dnia 16/VIII wieczorem 1-sza armja skoncentruje w pobliżu pozycji na szosie brzeskiej rozporządzalne czołgi i pociągi pancerne, tak, aby uderzenie nastąpiło 17/VIII przy współudziale piechoty, artylerji oraz lotników. Atak ten doprowadzić winien do Mińska Mazowieckiego, a stamtąd dopiero zwrócić się dalej stosownie do sytuacji.

Jednocześnie oddziały 15 dyw. piech. uderzą w kierunku szosy lubelskiej dla nawiązania łączności z posuwającemi się oddziałami 4-ej armji.

3) dla 5 armji i grupy „Dolnej Wisły“ zadanie niezmienione.

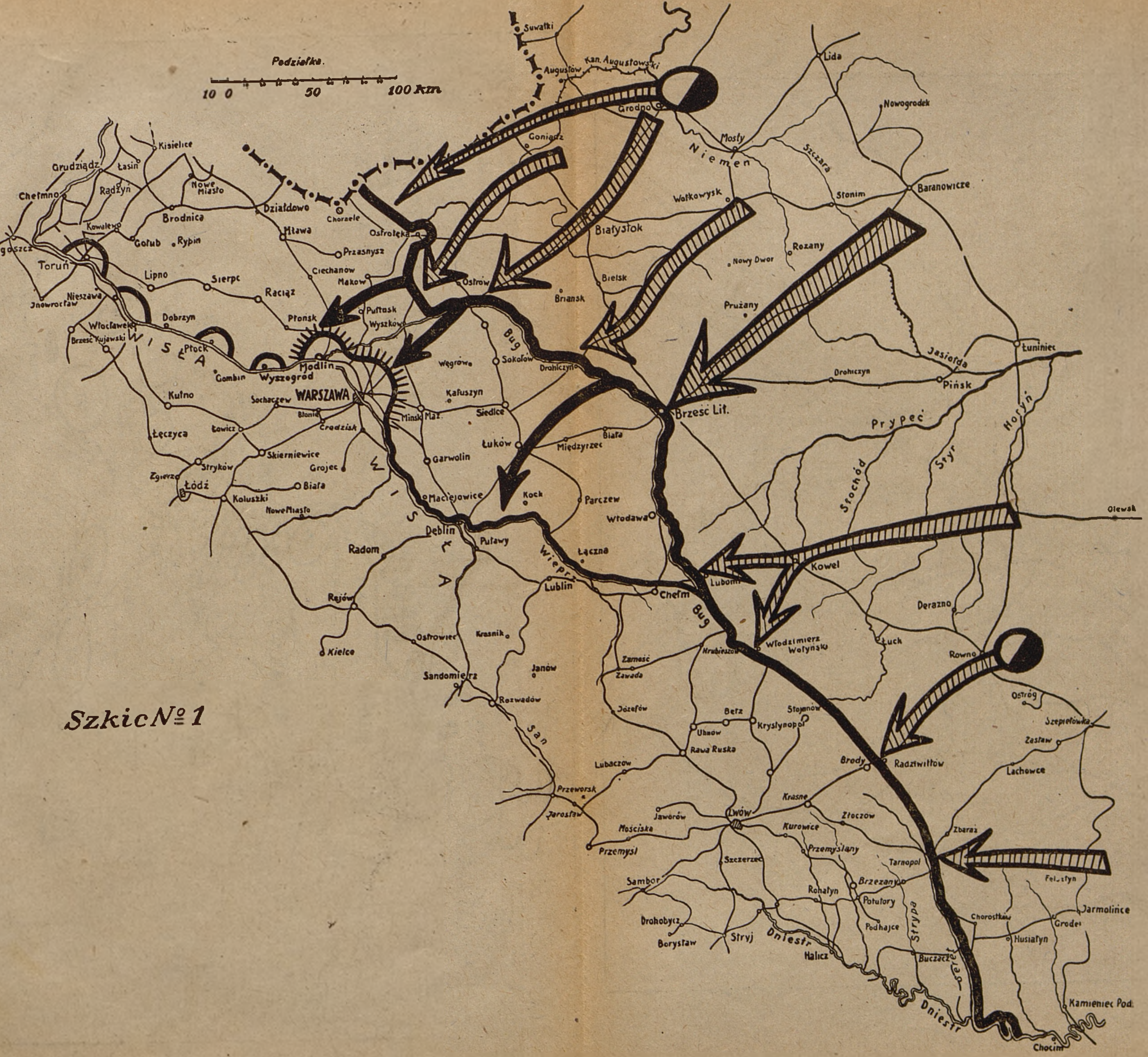
II. Działania te 4, 3, 1 armji muszą doprowadzić już w najbliższych dniach do rozbicia XVI armji bolsz. pod Warszawą, do odcięcia jej odwrotu na Brześć i do zepchnięcia ku północy przez Bug.

W dalszym ciągu zaś doprowadzić może ta akcja do przyparcia wszystkich sił sow. do granicy niemieckiej i w ten sposób do zupełnego zgniecenia całej armji nieprzyjacielskiej.

III. W działaniach tych Nacz. Dow. oczekuje od wojsk skupienia całej woli i energji, aby przez szybkie działanie zaskoczyć i otoczyć nieprzyjaciela.

Nogami i męstwem piechura polskiego musimy wygrać tę bitwę całkowicie“.

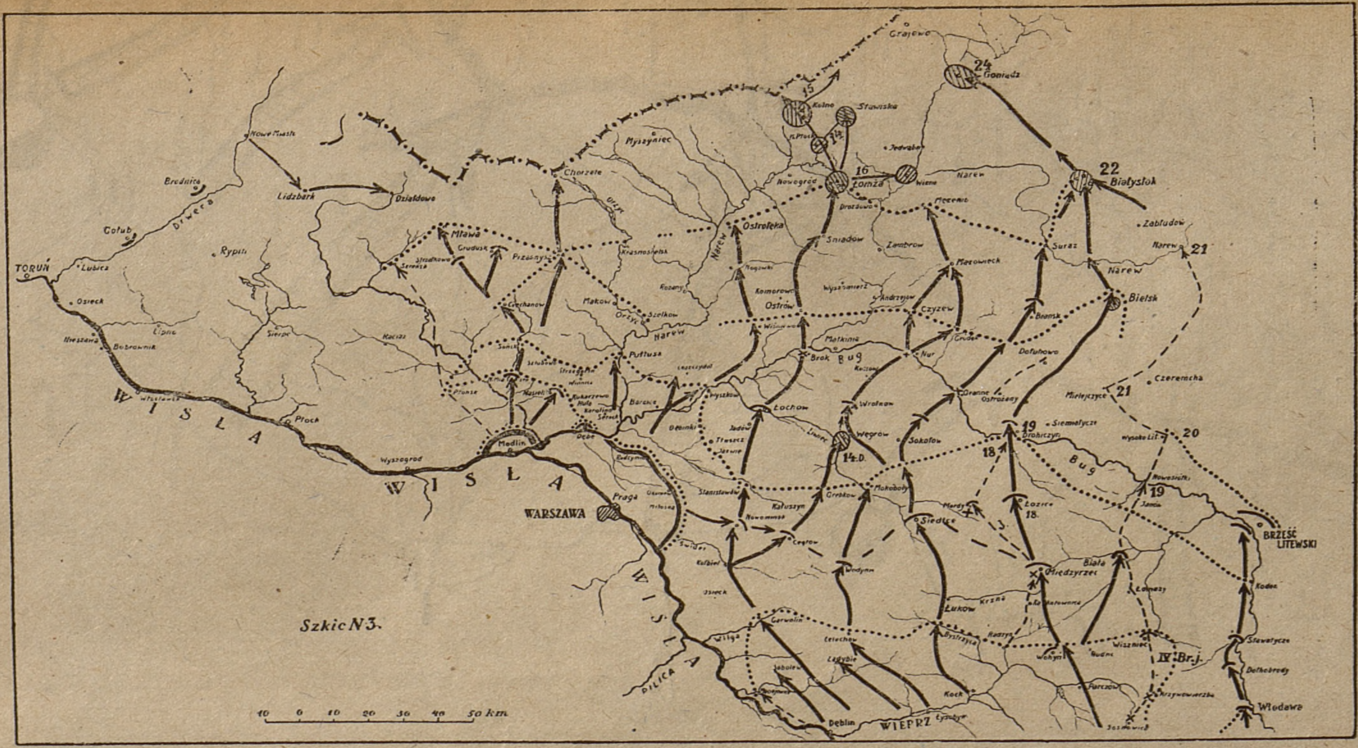
Cały przebieg bitwy pod Warszawą składa się z trzech


Podziałka
10 0 50 100 km
Suwałki
Augustów
Kan. Augustowski
Lida
Grodno
Goniądz
Nowogródek
Mosty
Niemen
Szczara
Kisielice
Grudziądz
Łasin
Radzyń
Chełmno
Nowe Miasto
Działdowo
Chorzele
Brodnica
Wołkowysk
Słonim
Baranowicze
Kowalewo
Golub
Rypin
Mława
Ostrołęka
Białystok
Bydgoszcz
Toruń
Przasnysz
Różany
Nowy Dwór
Lipno
Ciechanów
Maków
Ostrów
Sierpc
Raciąż
Bielsk
Brańsk
Inowrocław
Nieszawa
Pułtusk
Pruzany
Dobrzyń
Płońsk
Wyszków
Włocławek
Brześć Kujawski
Wisła
Płock
Łuniniec
Jasiołda
Modlin
Węgrów
Sokołów
Drohiczyn
Bug
Gombin
Wyszogród
Drohiczyn
Pińsk
Kutno
Sochaczew
Warszawa
Kałuszyn
Błonie
Mińsk Maz.
Siedlce
Brześć Lit.
Prypeć
Horyń
Łęczyca
Łowicz
Grodzisk
Biała
Łuków
Międzyrzec
Styr
Stochód
Skierniewice
Garwolin
Zgierz
Stryków
Grójec
Łódź
Biała
Koluszki
Kock
Parczew
Maciejowice
Nowe Miasto
Włodawa
Olewsk
Dęblin
Puławy
Radom
Wieprz
Łęczna
Kowel
Luboml
Lublin
Chełm
Rejów
Derazno
Kraśnik
Ostrowiec
Kielce
Włodzimierz Wołyński
Łuck
Zamość
Hrubieszów
Zawada
Równo
Janów
Sandomierz
Rozwadów
Józefów
Ostróg
Bełz
Stojanów
Krystynopol
Uhnów
Szepietówka
Rawa Ruska
San
Zasław
Lubaczów
Brody
Radziwiłłów
Lachowce
Przeworsk
Krasne
Jarosław
Jaworów
Lwów
Złoczów
Mościska
Zbaraż
Kurowice
Przemyśl
Przemyślany
Tarnopol
Szczerzec
Sambor
Brzeżany
Felsztyn
Rohatyn
Potutory
Jarmolińce
Strypa
Drohobycz
Podhajce
Chorostków
Gródek
Borysław
Stryj
Dniestr
Husiatyn
Halicz
Buczacz
Seret
Kamieniec Pod.
Dniestr
Chocim

Szkic № 1



Szkic N°2.
Sytuacja wojsk bolszewickich według danych do dnia 16. VIII. 1920.



Szkic N3.

1. Linje kropkowane oznaczają linję frontu w dniu 16, 18, 20 i 22 sierpnia.
2. Cyfry po prawej stronie oznaczają dni sierpnia.

skoordynowanych działań, oddzielonych od siebie przestrzenią i czasem.

1) Najważniejsze i decydujące uderzenie było z nad Wieprza świtem 16. VIII. z zadaniem zepchnięcia ku północy i odcięcia odwrotu oddziałom bolszewickim.

2) Drugie uderzenie z tem samem zadaniem, jednakże w mniejszym zakresie, gdyż tylko odcięcie IV armji, miała wykonać nasza armja 5-ta. Walki tej armji były bardzo ciężkie, bo akcja musiała się odbywać, z racji ugrupowania wojsk nieprzyjacielskich, atakami frontowemi w ramach półkola, z dążeniem wyciągnięcia tego półkola w elipsę ku północy.

3) Walki oddziałów z przyczółka warszawskiego, które jednak z racji rozwoju obu poprzednich działań miały rolę drugorzędną, odpierając początkowo ataki i wiążąc przeciwnika, a potem — po dojściu południowego skrzydła uderzeniowego do Bugu — szły razem z nim, łącząc i wspierając oba poprzednie działania.

Wódz Naczelny po objeździe i przeglądzie dywizyj, mających wykonać uderzenie główne, którego powodzenie zależało od energji uderzenia i szybkości pościgu, będąc osobiście przy jednej z dywizyj, rozpoczął akcję dnia 16. VIII. o świcie. (Patrz szkic № 3).

Bolszewicy byli całkowicie zaskoczeni tem uderzeniem, gdyż właśnie w chwili rozpoczęcia naszej akcji wydali oddziałom, stojącym naprzeciw nas na tym odcinku, rozkaz do ataku i zajęcia Dęblina i Lublina.

Powodzenie całej akcji polegało na energicznem rozbiciu słabszych sił bolszewickich, stojących na prawym brzegu Wieprza i na szybkim pościgu, aby nie dać im możności zebrania się, ale — przez ciągłe pchanie ich ku północy — wywołać w dalszych dywizjach (południowem skrzydle XVI armji) panikę i zdezorganizować je.

Po przejściu Wieprza i złamaniu oporu przeciwnika, mocniejszego jedynie w rejonie Kocka, dywizje nasze ruszyły w szybkiem tempie naprzód, rozdzielając siły przeciwnika własnemi kolumnami, posuwającemi się w kierunku północnym.

Prawe skrzydło tej grupy uderzeniowej, po rozbiciu większego ugrupowania bolszewickiego w rejonie Cycowa oraz w rejonie na południe od Włodawy, miało drogę wolną ku północy i tego jeszcze dnia o godz. 23-ej zajęła 3 dyw. Leg. Włodawę, 1 dyw. Leg. dotarła do rejonu Wisznice—Wołyń, a 21, 16 i 14 dyw. piech. 4-ej armji osiągnęły nakazane punkty, t. j. rzekę Wilgę i Bystrzycę, wcześniej, niż można było spodziewać się.

Zdobycz dnia tego była bardzo znaczna zarówno w jeńcach, jak działach, K. M. i materjale bojowym.

W czasie tej akcji nieprzyjaciel w dalszym ciągu atakuje w różnych punktach przyczółek warszawski.

5 armja w ciężkich walkach, łamiąc zacięty opór przeciwnika, postępuje wolno naprzód i zajmuje Nasielsk—Szczegocin—Szlubowo. Silne ataki nieprzyjacielskie zepchnęły nasze oddziały z pod Sońska i wyrzuciły jazdę naszą z zajętego poprzednio

Ciechanowa. Równocześnie atakuje nieprzyjaciel od zachodu na Płońsk i próbuje forsować Wisłę pod Płockiem, a szczególnie zacięcie atakuje pod Włocławkiem. Próby jego przeprawienia się pod Nieszawą udaremniono. Oddziały piechoty bolszewickiej na Pomorzu zachowują się również bardzo aktywnie. Dla zabezpieczenia lewego skrzydła 5 armji została skierowana pospiesznie 8 brygada (4 dyw. piechoty) do Płońska, 7 bryg. w trakcie przejścia do Modlina 2 dyw. Leg. z Dęblina zostaje skierowana w rejon Chełm—Zamość dla wzmocnienia tego odcinka.

Pomyślny rozwój operacyj tego dnia i niezorjentowanie się bolszewików w naszej akcji podnosiły pewność udania się naszych zamiarów, przewidzianych w poprzednich rozkazach, t. j. odcięcia im odwrotu i przyparcia do granicy pruskiej.

Chodziło więc o dalsze bardzo szybkie działanie w celu odcięcia im głównych dróg odwrotowych na Brześć i zajęcia przepraw na Bugu (pod Drohiczynem).

Dnia 17. VIII. 3 dyw. Leg., po rozbiciu i zniszczeniu odciętej 58 d. p., ruszyła dalej w kierunku na Sławatycze. IV bryg. jazdy, operująca między 3 a 1 dyw. Leg., rozbiwszy resztki grupy mozyrskiej pod Sosnowcem i Krzywowierzbą (18 klm. płd. wsch. od Parczewa), maszeruje dalej na Białą. Jazda mjra Jaworskiego napotkała pod Kąkolowicą na silny opór 170 bryg. sow., złamała go i zniszczyła nieprzyjaciela szarżą. 1 dyw. Leg. w marszu na Międzyrzec, 5 p. tej dyw. o godz. 13-ej zajął Białą. 21 dyw. piech. posuwa się dalej naprzód i zajmuje po walce Łuków i Siedlce. Nieprzyjaciel wycofuje się w panice na Drohiczyn. 16 dyw. piech. posuwa się wolno naprzód. 14 dyw. piech. w swoim szybkim pochodzie, złamawszy zacięty opór, osiągnęła już o godz. 12 linję Osieck—Kołbiel—Stodzew nad Świdrem, wysyłając oddział na Mińsk Mazowiecki.

1 armja: 15 dyw. piech. dla współdziałania z 4 armją — w myśl poprzedniego rozkazu — atakuje z przyczółka warszawskiego wzdłuż szosy brzeskiej, łamie opór przeciwnika i wieczorem zajmuje Mińsk Mazowiecki. Na reszcie przyczółka warszawskiego większych walk nie było. Północne skrzydło przyczółka warszawskiego, t. j. 7 bryg. rez., współdziałając z 5 armją, przechodzi do ataku i zajmuje po walce Serock, Karolino, Hutę i Kucharzewo.

5 armja: 9 dyw. piech. po zaciętej walce w rejonie Winnicy, zajęła o godz. 20 Pułtusk. Reszta oddziałów tej armji w walce z nieprzyjacielem, który stawia zacięty opór. Jazda płk. Dreszera, odpierając atakującą lewe skrzydło 5 armji brygadę bolszewicką, w szarży rozbija ją, biorąc 750 jeńców i liczną zdobycz. Oddziały bolszewickie wzdłuż Wisły i na Pomorzu zachowują się biernie, nie zdradzają jednak jeszcze jakiejkolwiek decyzji do odwrotu na wschód. Nieprzyjaciel, korzystając ze słabej obsady linji Bugu, przechodzi Bug i podsuwa się pod Chełm i Krasnystaw.

Zdobycz dnia tego znowu bardzo znaczna. Południowe skrzydło XVI armji bolszewickiej, rozbite, cofa się w nieładzie na wschód; natrafia na dalsze kolumny nasze, posuwające się równolegle w kierunku północnym i ulega dalszemu rozbiciu. Po-

szczególne grupy, rozbite, błąkają się pomiędzy naszemi kolumnami na tyłach, po lasach; wyłapuje się je przy wydatnem współdziałaniu miejscowej ludności. Bolszewicy jeszcze nie zdają sobie sprawy z naszych zamiarów i nie decydują na żadne zarządzenia ochronne. Wojska nasze z podziwu godną wytrwałością postępują naprzód, robiąc w tych dwóch dniach przeciętnie po 45 klm. drogi w ciągłym boju. Uwydatnia się jeszcze raz istotna właściwość naszego żołnierza, t. j. to, że w ofensywie potrafi zdziałać wiele i wypełnić wszystkie rozkazy z bezwzględnem poświęceniem. Nie można również pominąć dużych zasług wszystkich sztabów, ich niezmordowanej pracy dniem i nocą w dopilnowaniu ścisłego wykonania rozkazów Dow. Nacz.

Dnia 18. VIII. 3 dyw. Leg. osiągnęła rejon Sławatycz, łamiąc słabszy opór nieprzyjaciela. IV bryg. jazdy, opóźniona w marszu z powodu walk pod Cycowem, doszła do Białej. Jazda mjra Jaworskiego zajęła o godz. 13-tej Mordy, staczając walkę z 2 dyw. sow. posunęła się przez Łosicę do Drohiczyna. 1 dyw. Leg. w nadzwyczaj forsownym marszu doszła do rejonu Łosic, wysuwając straże przednie na Drohiczyn, który opanowano o godz. 18. 21 dyw. p. zajęła Mokobody, 14 dyw. piech. zajęła Stanisławów i Kałuszyn, rozbijając resztki XVI armji bolszewickiej.

1 armja: bolszewicy nakazali swoim oddziałom odwrót na Liwiec i Bug i bronienia się za niemi. 15 dyw. piech. wyruszyła z Mińska Mazowieckiego na Jadów. Reszta dywizyj przyczółka warszawskiego przechodzi do akcji i wieczorem osiąga linję Jaźwie—Tłuszcz—Dębinki. 31 p. p. brawurowym atakiem zdobył Wyszków.

5 armja postępuje wolno wśród bardzo ciężkich walk swojem prawem skrzydłem naprzód; centrum jest nadzwyczaj energicznie atakowane; wytrzymuje jednak i przechodzi do kontrataku. Na lewem skrzydle walk niema.

Na odcinku Wisły nieprzyjaciel rozpoczął gwałtowny atak na przyczółek Płocka piechotą i artylerją. Walki przenoszą się do miasta, gdzie w ulicznych walkach bierze żywy udział ludność cywilna; południowa część miasta w naszym ręku, mostu bronią oddziały 20 dyw. piech.

Na odcinku Pomorze nieprzyjaciel stoi na linji Osieck—Lubicz—rzeka Drwęca. Golub został odzyskany. Stworzono grupę D. O. G. Pomorze płk. Aleksandrowicza z oddziałów ochotniczych wszystkich broni i dołączono oddział mjra Mielżyńskiego. Grupa ta przechodzi do akcji zaczepnej na Brodnicę, którą po zaciętych walkach zajmuje o godz. 20-ej.

Akcja dotychczasowa doprowadziła do rozbicia XVI i części III armji bolsz. Oddziały nasze szły z linij wyjściowych koncentrycznie i na linji Kałuszyn—Siedlce—Łosice zmasowały się najwydatniej, ponieważ zachodziła możliwość rzucenia rezerw bolszewickich do kontrakcji na tej linji. Dalszy kierunek operacji zależał od tego, co wobec nowego stanu rzeczy postanowi d-two bolszewickie. Miało ono przed sobą kilka rozwiązań i w za-

leżności od nich nasza dalsza akcja pójść mogła bądź w kierunku północnym, bądź północno-wschodnim.

Mogli bowiem bolszewicy:

1) zebrać resztę swej III armji, zasilonej rezerwami i, broniąc się lub przechodząc do kontrakcji w kierunku południowym, osłonić doraźny odwrót w kierunku wschodnim armji XV i IV oraz III korpusu jazdy.

2) broniąc się w kierunku południowym i zachodnim, wycofać szybko swoje prawe skrzydło, t. j. IV armję i III korpus jazdy w rejon Łomży, do przeciwuderzenia czy to w kierunku południowym, czy zachodnim.

3) broniąc się na swojem południowem skrzydle, północnem uderzyć mocno z rejonu Ciechanów—Przasnysz na Maków—Pułtusk—Warszawę.

Wszystkie te decyzje wymagały szybkości działania. Wobec naszego położenia, jakieśmy sobie wywalczyli, największe szanse powodzenia miałoby dla nich rozwiązanie pierwsze. W tym momencie, gdy tak niedawno bolszewicy liczyli na zajęcie Warszawy, które nawet rozgłosili już całemu światu, była to decyzja zbyt ciężka dla nich, choć dawała im możność uchronienia od niechybnej zagłady ich północnych armij.

Drugie rozwiązanie z powodu rozciągnięcia się 4 armji bolszewickiej, braku łączności, działania niektórych oddziałów na własną rękę oraz energicznego napierania naszej 5 armji, nasuwało pewne trudności; mogło jednak mieć pewne szanse powodzenia, choć za to skazywało na zatratę resztę armij, osłaniających ten manewr.

W sztabie bolszewickim zdecydowano się wreszcie, o ile wogóle może być mowa o jego dokładnej orjentacji i decyzji, na rozwiązanie trzecie i to w chwili, gdy już było zapóźno, bo oddziały naszej 5 armji były już w rejonie ewentualnej koncentracji bolszewickiej, a energiczne parcie wszystkich oddziałów 5 armji nie pozwalało na swobodną koncentrację. Oddziały bolszewickie (33 dyw. sow.), które miały przesłaniać to przegrupowanie, zostały już rozbite w rejonie Ciechanowa.

Wobec tego, że bolszewicy nakazali jedynie odwrót na Liwiec—Bug i tam mieli zamiar bronić się, a północne ich skrzydło nie przystępowało do odwrotu, Wódz Naczelny ustalił dalsze nasze operacje, w których obrał—jako główny kierunek dalszego ścigania—kierunek północno-wschodni, celem odcięcia dróg odwrotowych siłom przeciwnika.

Zarówno w tym rozkazie, jak i w poprzednich, uwidacznia się plan Nacz. Dow. szukania sił żywych do bicia, nie zaś brania w rachubę zysków terenowych; dlatego też aż do wyjaśnienia sytuacji nieprzyjacielskiej, t. j. spodziewanego kontraataku na linji Mińsk Mazowiecki—Kałuszyn—Siedlce, który mógł być wykonany rezerwami, oddziały nasze maszerują koncentrycznie aż do tej linji, mając rezerwy za swem lewem skrzydłem. Po wyjaśnieniu sytuacji nieprzyjacielskiej, gdy mianowicie okazało się, że na tej linji nie będzie większego oporu, oddziały nasze w dal-

szym kierunku marszu rozchylają się wachlarzowato ku wschodowi, ażeby zająć jaknajdalsze węzły drogowe w kierunku wschodnim i odciąć odwrót. Rezerwy trzymano za prawem skrzydłem, ażeby odbić ewentualne próby kontrataku i przebicia się oraz silnie utrzymywać zajęte węzły dróg.

Dalszą akcję naszych armij regulują rozkazy Nacz. Dow. № 8885—III. i 8875—III. z dn. 18/8, które w wyjątkach brzmią w sposób następujący:

„1) Nieprzyjaciel rozpoczął—pod wpływem natarcia od południa—odwrót przed frontem I armji; według przejętego rozkazu ma stawić opór na linji Bug—Liwiec.

2) Nastąpi przegrupowanie, mające na celu stworzenie armji pościgowej odpowiednio silnej. Zadaniem jej będzie najenergiczniejszy pościg, zwłaszcza na prawem skrzydle, celem odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu na Brześć, Białystok i Ossowiec i w ten sposób osaczenia go i całkowitego zniszczenia.

3) W tym celu zarządza się następujące przegrupowanie:

Front środkowy w dalszym ciągu pod osobistem dowództwem Wodza Naczelnego, D-two frontu mieścić się będzie w Siedlcach. Frontowi środkowemu podlegać mają 2, 4 i 3 armje.

2-ga armja (3 d. Leg., IV brg. j., jazda mjra Jaworskiego, 1 d. L. i 21 d. p. z 4-tej armji. Nadto 19 d. p. 1 armji i 41 p p. z 5 arm.) ogólna oś pościgu: Miedzyrzec—Białystok.

4-ta armja (14, 15, i 16 d. p., XII bryg. p., 32 p. p. i 15 p. uł.) ogólna oś pościgu: Kałuszyn—Mazowieck.

3-cia armja. (7 d. p. i 2 d. deg., znajdująca się w transportach do Lublina).

Front północny—pod dowództwem gen. broni Hallera. Frontowi temu podlegać mają 1 i 5 armje.

1-sza armja—(8 i 10 d. p.) ogólna oś pościgu: Warszawa—Ostrów.

Dowództwo frontu liczyć się musi poważnie z tem, że w miarę rozwoju akcji pościgowej w kierunku północno-wschodnim i likwidacji nieprzyjaciela nad dolną Wisłą cały szereg jednostek, jako zbędnych na tym froncie, musi być do dyspozycji Nacz. Dow. celem przerzucenia na wschód, bądź na południe, gdzie sytuacja znacznie się pogorszyła.

Rozgraniczenie stref działania:

a) między 3 a 2 armją: Radzyń—Wisznice—Słowatycze—Mokrany po stronie 2 armji;

b) między 2 a 4 armją: Siedlce—Sokołów—Granne nad Bugiem—Brańsk—Łapy po stronie 2 armji;

c) między 4-tą armją a frontem północnym (I armja): Mińsk Mazowiecki—Jadów—Brok—Zambrów po stronie 4-tej armji;

d) granice między 1 a 5 armją przeprowadzi d-two frontu północnego, w uwzględnieniu zadań, przypadających tym armjom.

5) Cele operacyjne, powierzone armjom, są następujące:

3-cia armja—przesłanianie Lubelszczyzny i Chełmszczyzny,

obsadzenie Bugu, wywiad na Zabużu oraz pomoc lewemu skrzydłu frontu południowego przez działanie od północy na oddziały XII armji bolszewickiej, nie krępując się granicą południową swego odcinka.

2-ga armja—wytężony pościg w kierunku północnym dla zajęcia Białegostoku i zaatakowania cofających się kolumn nieprzyjaciela od zachodu, jednocześnie zaś zabezpieczenie się od wschodu przez obsadzenie Brześcia Litewskiego. Skierowane do 2-giej armji 19 dyw. piech. i 41 pułk piechoty przeznaczone są do działania w rejonie Augustów—Wołkowysk.

4-ta armja—wytężony pościg w kierunku północnym celem szybkiego sforsowania Bugu na odcinku: Brok włącznie—Granne wyłącznie, zajęcia Mazowiecka i przypierania nieprzyjaciela ku granicy niemieckiej z tendencją działania szybciej prawem skrzydłem dla oskrzydlenia.

1-sza armja—pościg frontowy, a więc w kierunku północno-wschodnim. Oś pościgu: Warszawa—Wyszków—Ostrów—Łomża. Kawalerję skierować na lewe skrzydło dla szybkiego zamknięcia luki między piechotą armji a granicą.

5-ta armja—likwidowanie całkowite III-go konnego korpusu VI armji i tych części XV armji bolszewickiej, które przez ruch 5-tej armji ku północy na Przasnysz—Mławę zostaną odcięte.

6) Naczelny Wódz żąda od wojsk, zwłaszcza od 2 i 4 armji, wielkiego wysiłku marszowego, by nieprzyjaciela nietylko odepchnąć, ale zniszczyć przez okrążenie".

Dalsze więc operacje będą miały na celu przyparcie wojsk bolszewickich do granicy pruskiej i odcięcie im odwrotu na wschód. Był to niejako wyścig o to, kto prędzej stanie na węzłach drogowych, wiodących na wschód. Mieliśmy już większe szanse, gdyż przez trzy dni naszych operacyj, kiedy przeciwnik nie myślał o odwrocie choćby dla uratowania części swych armij, my, postępując naprzód, mieliśmy coraz krótszą drogę do tych bram przejściowych.

Dlatego też zadaniem i dążeniem poszczególnych oddziałów będzie opanowanie ważniejszych węzłów drogowych i wkoło nich będą się rozgrywały walki.

Przez dążenie do opanowania węzłów drogowych wytworzy się siłą rzeczy kilka kordonów równoległych, tak, że resztki sił bolszewickich, które nie zdążą czy to przebić się, czy przekraść przez jeden kordon, natrafią na drugi i trzeci — i będą albo ujęte, albo zostanie im druga ewentualność, t. j. przejście granicy pruskiej.

Przy całej tej operacji bardzo ważną rolę odgrywało zabezpieczenie sobie wschodniej flanki. Rolę tą spełniała 3-cia armja, trzymając mocno Chełm i kierując 2 d. L. w rejon Krasnegostawu, oraz 3 d. L. dla zajęcia Włodawy, Sławatycz i Brześcia.

Dla ubezpieczenia flanki na północ od Brześcia, w miarę posuwania się w prawoskrzydłowej kolumny (1 d. L.), osłanianej w marszu przez IV brygadę jazdy, nie było sił. Nasuwało się więc pytanie, czy przesunąć bazę na kierunek zachodni (Warszawę),

czy też zaryzykować czasowe odsłonięcie flanki i tyłów. Przesunięcie bazy na Warszawę pociągnęłoby za sobą stratę czasu i natrafiało na zasadniczy brak środków przewozowych. Kolej dochodziła tylko do Platerowa, automobili ciężarowych brakowało, a mosty naBugu były zniszczone. Ryzyko czasowego odsłonięcia flanki nie bylo zbyt wielkie—wobec faktu, że etapy bolszewickie były prawie puste, a słabsze siły, które zdążyły przejść na wschód. były zbyt zdezorganizowane, zdemoralizowane i przemęczone, aby mogły uderzyć na naszą flankę; sprowadzenie zaś nowych sił z głębi kraju wymagało zawsze pewnego czasu—dawało nam natomiast możność odcięcia i zniszczenia wojsk bolszewickich, które znajdowały się w odwrocie na wschód.

Dnia 19 sierpnia. 2-ga armja: 3 dyw. Leg. zdołała opanować Brześć, na zachodnim brzegu Bugu, a nocnym brawurowym atakiem na bagnety zajęto cytadelę i forty dalsze, biorąc znaczną zdobycz w materjale. Reszta oddziałów kontynuuje dalszy marsz i oczyszcza tyły z rozbitków. 21 dyw. p. zajęła po ciężkich walkach Sokołów, biorąc znaczną zdobycz i skierowała 1 bryg. na Granne—Jabłonnę.

4-ta armja: 15 dyw. zajęła wieczorem Brok. 15 p. ul. zajął Kosów. 16 dyw. p. głównemi siłami w rejonie Węgrów—Wrotnów, 4 dyw. p., XII bryg. piech., 32 p. piech. w rezerwie postępuje naprzód.

1-sza armja: oddziały jej obsadzają Liwiec, częścią przeszły Bug pod Barczycami i posuwają slę na północo-wschód.

5-ta armja: prawe skrzydło i centrum toczy w dalszym ciągu ciężkie walki i postępuje krok za krokiem naprzód pod Maków, gdzie toczy zacięte walki brygada Syberyjska. Ciechanów został późną nocą zajęty przez oddziały 18 dyw. piechoty.

Na odcinku Wisły nieprzyjaciela wyparto z Płocka o godz. 11 i zarządzono pościg. Z pod Włocławka nieprzyjaciel cofa się, a za nim posuwają się nasze oddziały. Na Pomorzu nie widać jeszcze tendencyj odwrotowych. Nieprzyjaciel atakuje tu Golub, a grupie pułk. Aleksandrowicza stawia opór. Oddziały tej grupy zajęły Nowe Miasto i posuwają się dalej w kierunku na Działdowo.

Na południowem swem skrzydle przeciwnik nie stawia zorganizowanego oporu. Wszystko jest w odwrocie na Czyżew—Zambrów. Walki toczą się jedynie z poszczególnemi oddziałami przeciwnika. Związki dywizyjne sowieckie zdezorganizowane; wzięci w jednem miejscu jeńcy pochodzą z kilku różnych dywizyj. XVI, III armje bolszewickie rozbite, bez łączności ze swojemi oddziałami. Północne skrzydło—IV armja bolszewicka—dąży do wycofania się na wschód, ale po zajęciu Ciechanowa pozostaje jej jedynie droga przez Mławę. Brama, przez którą może się cofać, zacieśnia się coraz bardziej — przez parcie naprzód 5-tej armji naszej z jednej strony, a grupy pułk. Aleksandrowicza z drugiej. Odwrót tych oddziałów jest utrudniony przez następowanie naszej kawalerji i oddziałów „Dolnej Wisły“ na tyły i flanki oraz ciągłe walki na wszystkie strony.

Koordynowanie działań naszych wojsk jest mocno utrudnione z powodu braku łączności, spowodowanego szybkością marszu naszych oddziałów, oraz tem, że główne szlaki łączności drutowej biegną ze wschodu na zachód, podczas gdy marsz naszych wojsk szedł wpoprzek tych osi łączności, a w końcu i tem, że przeciwnik, cofając się, niszczył systematycznie wszelkie drutowe połączenia. Auta i motocykle są niekiedy jedynemi środkami do przesyłania rozkazów i meldunków. Zbytnia szczupłość ich przy oddziałach była przyczyną dość rzadkiej komunikacji pomiędzy oddziałami a dowództwem. Lotnictwo nasze, jak zawsze, odgrywa wybitną rolę przez swoje loty bojowe i wywiadowcze, zdobywając cenne, czasem jedyne i konieczne dla powzięcia decyzji meldunki o ruchach nieprzyjaciela.

Dnia 20 sierpnia. 2-a armja: 3 dyw. Leg. zostaje w Brześciu i odpiera słaby atak od wschodu, 1 dyw. Leg. maszeruje forsownie na Bielsk; nie zważa na to, że nieprzyjaciel, wycofujący się na skutek jej flankowego marszu i ataku 21 d. p. z nad Bugu na Czeremchę, zagraża jej taborom; zostawia jedynie 3 baony i 1 baterję, który to oddział stawia skuteczny opór na linji Ostrożany—Dołubowo i zmusza nieprzyjaciela do wycofania się na północ. 21 d. p. po krótkiej walce doszła do szosy Bielsk — Mazowieck w rejonie Brańska. IV brg. j. zdobyła Wysokie-Litewskie i posuwa się na Mielejczyce.

4-a armja posuwa się naprzód, nie natrafiając na opór przeciwnika. Rozbija jedynie i bierze do niewoli kolumny nieprzyjaciela, usiłujące przedrzeć się na wschód, a napotykane przy węzłach drogowych. Na tyłach oczyszcza teren przy wydatnej pomocy miejscowej ludności.

1-a armja: wobec rozwijania się akcji 4-ej armji od południa, współdziała z nią, osłaniając zarazem jej lewe skrzydło. Nie dochodząc do Ostrowa, otrzymuje kierunek dalszego pościgu na Ostrołękę, oddając 8 dyw. p. do dyspozycji 4-ej armji.

5-a armja toczy w swojem centrum w dalszym ciągu zacięte walki, odrzuca nieprzyjaciela na północ, prawe swoje skrzydło wysuwa forsownie naprzód na Przasnysz, dążąc przez zagięcie i szybkie dojście tem skrzydłem do granicy pruskiej, do odcięcia sił bolszewickich.

Z powodu utrudnień, jakie sprawialiśmy nieprzyjacielowi w przesyłaniu meldunków przy pomocy telegrafu bez drutu, oddziały bolszewickie są bez wskazówek co do dalszych działań. Wszystkie one znajdują się w bezładnym odwrocie na wschód i zbijają się coraz bardziej na linjach odwrotowych ku północy. Coraz mniej myślą one o jakimkolwiek oporze, starając się jedynie wymknąć jaknajszybciej na wschód.

Nasze armje, zwłaszcza prawoskrzydłowa 2-a armja, nadzwyczaj forsownym marszem, w szybkiem tempie zajmują węzły drogowe i odcinają drogi odwrotowe przeciwnikowi, spychając go ku północy i zacieśniając przez to korytarz odwrotowy dla reszty oddziałów, toczących jeszcze walkę w rejonie Mławy — Przasnysza, oraz cofających się przez Ostrołękę. Zdobycz w tych

walkach, zwłaszcza w materjale wojennym i w taborach wzrasta niepomiernie, gdyż zaledwie znikoma część tych ostatnich zdołała przedrzeć się przez Bug przed zajęciem Drohiczyna. Jak dalece szybkim był pościg naszych armij oraz niezorjentowanie się w nim przeciwnika, świadczy choćby fakt, że oddziały IV bryg. jazdy dnia 20/VIII pod Mielejczycami (20 km. na północo-zachód od Wysoko-Litewska) napotkały na grupę ciężkiej artylerji bolszewickiej, maszerującą na Warszawę, celem ostrzeliwania jej. 16 p. uł. atakował ją, rozbił i wziął do niewoli.

Dnia 21 sierpnia. 2-a armja: 3 dyw. Leg. robi głębokie wywiady na Kobryń. 1 dyw. Leg. wyruszyła z rejonu Bielska na Białystok, sforsowała Narew, ale zwolniła tempo marszu z powodu zatrzymania 21 dyw. p. na szosie Mazowieck — Bielsk, aż do wyjaśnienia sytuacji 4-ej armji, na której lewe skrzydło wywiera nacisk fala uciekających boszewików III i XV armji. 19 dyw. p. wyładowuje w Platerowie i maszeruje za 2-ą armją na Siemiatycze.

4-a armja. 16 dyw. p. maszeruje dalej na północ do rejonu Mazowiecka, do którego dochodzi; 15 dyw. wysyła jedną brygadę na Ostrów — Sniadowo; brygada ta pod Ostrowem — Komorowem zetknęła się ze znacznemi siłami nieprzyjacielskiemi (5-a i 11-a dywizje sow.), usiłującemi przebić się na szosę Ostrów—Zambrów; walki były bardzo zacięte: bolszewicy kontratakowali kilkakrotnie, chcąc powstrzymać nasze uderzenie; odrzucono ich w końcu, biorąc kilka dział i kilkuset jeńców. Ze Śniadowa nieprzyjaciel ustąpił po zaciętej walce. 8 dyw. p. w marszu na Ostrołękę, 14 dyw. p. w rejonie Andrzejów—Czyżew, jako rezerwa; XII bryg. piech. w Ostrowiu, 32 p. p. w Małkini.

1-sza armja: obsadza przeprawę przez rzekę Orzyc z przyczółkami mostowemi w Szelkowie i Makowie; część jej w marszu na Różan i Krasnosielsk.

5-ta armja: postępuje w walkach naprzód, prawe jej skrzydło walczy o Przasnysz, centrum zajęło stację kolejową Strzałkowo i miejscowość Grudusk. Oddziały lewoskrzydłowe i kawalerja działają na flankę kolumn, uciekających na Mławę. Oddziały „Dolnej Wisły“ postępują za cofającym się nieprzyjacielem, następując mu energicznie na tyły. Grupa pułk. Aleksandrowicza, wspomagana pociągiem pancernym, po zajęciu Lidzbarka, Lubawy i Rypina, współdziała z centrum 5-tej armji. 18 dyw. kieruje się na Działdowo, ażeby odsunąć oddziały bolszewickie od terenów plebiscytowych i uniemożliwić im przejście przez granicę niemiecką.

Oddziały nasze zdobywają się w tym wyścigu na pełny wysiłek, ażeby jaknajprędzej zająć drogi odwrotowe cofającym się pospiesznie w całkowitym nieładzie siłom nieprzyjacielskim. Bolszewicy po ucieczce komisarzy w nocy z 20 na 21 sierpnia, myślą jedynie o najszybszej ucieczce. Drogi są zawalone i zapchane uciekającemi ich taborami, artylerją, oddziałami piechoty. Miejscowa ludność utrudnia im odwrót, działa często samodzielnie, rozbrajając mniejsze oddziały i napadając na tabory.

Pogrom całej armji bolszewickiej, stojącej jeszcze przed kilku

dniami nad Wisłą i spodziewającej się lada dzień wejścia do Warszawy, postępuje szybko naprzód. Sztaby jej myślą już tylko o ucieczce i ratowaniu się. Cała ćwierć-miljonowa armja bolszewicka, zapatrzona niedawno na Warszawę, licząca na to, że wszystkie trudy pochodowe powetuje sobie w niej rabunkiem, jest bezładną masą, uciekającą bez planu i celu. Doszczętnego jej zniszczenia dokona w najbliższych dniach nasz piechur swojem męstwem i nogami.

Dnia 22 sierpnia. 2-ga armja: 3 dyw. Leg. w Brześciu wypadami oczyszcza przedpole. IV brygada jazdy wyruszyła z miasta Narew, zajęła o godz. 13 Zabłudowo i maszeruje dalej na Białystok, gdzie pomaga w opanowaniu miasta. 1 dyw. Leg., po walkach ulicznych z nowoprzybyłą dywizją sow. 55, oraz miejscową ludnością żydowską, zajęła Białystok o godz. 6 m. 30. Walki uliczne trwały do godz. 1-szej dnia 23 sierpnia. 21 dywizja piechoty doszła pod wieczór do Suraża. 19 dyw. piechoty przybyła jedną brygadą do Bielska, drugą do Siemiatycz.

4-a armja. Zamiar: zająć 15 d. p. 22/VIII Łomżę i opanować silnym oddziałem Mały Płock i Stawiska, zawładnąć Ostrołęką; 14 dyw. piechoty przesunąć w rejon Wyszomierz—Zambrów z ubezpieczeniem przepraw na Narwi pod Drozdowem, aby ją można skierować na pomoc 15 dyw. piech. w razie potrzeby; 16 dyw. piechoty przesunąć dla ubezpieczenia flanki w rejon Mężenina. Dnia 23/VIII przesunąć 15 dyw. piechoty do Kolna i Małego Płocka, 14 dyw. piechoty do Łomży i Nowogrodu z ubezpieczeniem od wschodu w Jedwabnie; 16 dyw. piech. i jedną brygadę do Mężenina, drugą do Zambrowa. Przeprowadzenie operacji z wyjątkiem małych tylko zmian odbyło się zgodnie z planem tak co do przestrzeni, jak i czasu.

15 dyw. piechoty zajęła dnia 22/VIII o godz. 14-ej Łomżę; 16 dyw. piechoty osiągnęła rejon Rudki — Byki; 8 dyw. piechoty zajęła Ostrołękę.

5-a armja: 18 dyw. piechoty, posuwając się w walce naprzód, zajęła atakiem na bagnety Mławę. Grupa pułk. Aleksandrowicza zajęła Działdowo. Odcięto przez to część sił bolszewickich i zamknięto pierwszy kordon. Prawe skrzydło szło dalej od Przasnysza naprzód, aby odciąć oddziały, które przeszły przez Mławę pod Chorzelami. Oddziały „Dolnej Wisły“ i D. O. G. Pomorze napierają na tylne straże i luźne oddziały, rozbrajając je. Oddziały bolszewickie z północnego skrzydła dążą do najszybszego wyjścia z korytarza, jaki powstał między naszemi atakującemi kolumnami a granicą pruską. Przypierane miejscami do granicy pruskiej (w rejonie Mławy), przechodzą ją. Dalsza nasza akcja polega już tylko na jaknajszybszem dojściu do granicy pruskiej i obsadzeniu wszystkich węzłów drogowych. Nasza 5-a armja zamknęła już w dniu 22 sierpnia kordon pierwszy, odcinając część armji bolszewickiej. Oddziały tej armji sowietów, nie chcąc poddać się, ani też przejść granicy, organizują wspólnie z III korpusem kawalerji kolumny atakowe i próbują przebić się na wschód, co im się częściowo udaje po ciężkich walkach w rejonie na południe od Mławy.

Oddziały, które zdołały przebić się pod Mławą, natrafiają na drugi kordon, już zamknięty pod Chorzelami; jednak po zaciętej walce wypierają nasz oddział i przebijają się częściowo na wschód; część z nich dostaje się do niewoli lub przechodzi granicę pruską, gdzie ulega rozbrojeniu.

Oddziały bolszewickie (część IV i XV armja), które znalazły się we wschodniej części pierwszego kordonu — przed jego zamknięciem pod Mławą—nie mają wolnej drogi na wschód. Nasza armja 4-a zdążyła mocno obsadzić kordon drugi — zasadniczy, t. j. Łomżę, a w dniu 23/VIII Kolno, wstrzymując w rejonie Kolna kilkakrotne uderzenia bolszewików, usiłujących przedrzeć się na wschód. Oddziały 15 dywizji przechodzą do kontrataku i biorą część tych sił do niewoli; reszta, naciskana od południa przez 8 dyw. piech. i 7 bryg. rez., przyparta do granicy, przechodzi ją. Zarządzono wprawdzie akcję oddziału detaszowanego 15 dyw. p. wzdłuż granicy niemieckiej na Leman, ale akcja ta, prócz lokalnych sukcesów i dużej stosunkowo zdobyczy w działach, taborach oraz materjale wojennym, nie przeszkodziła przejściu granicy pruskiej. W tym czasie zamknięto już i ostatni kordon na linji Białystok, a w dniu 24/VIII i Ossowiec—Grajewo. Przez kordon ten przed jego zamknięciem zdołały przejść jedynie sztaby armij sowieckich, które zawczasu pomyślały o ucieczce.

Zdobycz w tych zwycięskich walkach wynosi: 66 tys. jeńców, 231 dział, 1023 k. m., przeszło 200 kuchni polowych, dużo koni, około 10,000 wozów z amunicją, materjałem technicznym i sprzętem telefonicznym, auta pancerne, osobowe, ciężarowe, kilka lokomotyw i przeszło 100 wagonów, oraz wiele innego materjału wojennego. Nie wliczono tu zdobyczy, wziętej na tyłach podczas wyłapywania i rozbrajania rozbitków przez liczne oddziały nasze oraz ludność miejscową.

O znaczeniu tych 9-dniowych walk nie będę mówił, bo znane ono jest wszystkim; chciałbym jednak powiedzieć o nich parę słów z punktu widzenia taktycznego.

Zasadniczym momentem i celem całej operacji, jej myślą przewodnią w całym przebiegu od początku do końca jest szukanie sił żywych przeciwnika, celem pobicia ich, nie zaś zyski terenowe, które odgrywają tu zupełnie podrzędną rolę. Świadczy o tem dobrowolne opuszczenie przez nas całego pasa ziemi od Bugu do Wisły i Wieprza, celem zyskania możności ugrupowania się i dogodnego uderzenia. Odrzucono projekt rozwiązania mniej ryzykownego, t. j. planującego uderzenie od północy, gdyż dawało ono przeciwnikowi możność wycofania się w kierunku południowo-wschodnim. Uwzględnienie tego ostatniego momentu oraz pomyślne jego przeprowadzenie pozbawiło przeciwnika 150 tys. wojska i przeszło połowy jego uposażenia technicznego, zwłaszcza w artylerji. Były to dla niego straty pierwszorzędnego znaczenia, gdyż uzupełnienie ich napotka na poważne trudności.

Walki te dały nam jeszcze takie korzyści, jak ujęcie w swe ręce inicjatywy i uzyskanie przewagi sił na froncie.

J. K.

W sprawie naszej jazdy.

Doświadczenia wojny światowej wywarły wpływ decydujący na taktykę oraz użycie wszystkich rodzajów broni. Wpływ ten z natury rzeczy nie mógł być równomiernym.

Piechota i artylerja np., zachowując swe dotychczasowe miejsce w ramach ogólnych wojsk, zmieniły jedynie formy i sposoby walki; na jeździe natomiast doświadczenia wojny odbiły się w sposób bez porównania dalej idący. Nietylko taktyka jej walki przybrała inne formy, lecz nawet całe tło, na którem się ta walka rozgrywała, uległo zmianie zasadniczej. Wojna światowa usunęła prawie całkowicie jazdę — w znaczeniu walki konnej — z pola bitwy, wskazując jej natomiast główne pole działania zazwyczaj daleko poza bezpośredniem polem bitwy piechoty i artylerji. Tu — w czynności operacyjnej — czy to prowadząc wywiad, czy przesłaniając, czy też łącząc dwie jednostki, znalazła jazda swoje najszersze zastosowanie.

Nie wchodząc tutaj w bliższe powody tego przeobrażenia, należy zaznaczyć, iż wojna światowa wytworzyła naogół mniemanie, że wobec działalności nowoczesnej broni, przytłaczających mas wojsk, technicznego urządzenia pola bitwy i t. p. — jazda straciła swoje dawne znaczenie.

Istotnie, mało znacząca rola, jaką jazda odegrała naogół w latach 1914—1918, mogła powyższy sąd napozór potwierdzić. Nasuwało się tylko pytanie, czy istotnie doświadczenia tej wojny będą tak bezwzględnie miarodajne dla wszystkich wojen i wszystkich terenów. Wszak wojna światowa w swej fazie pozycyjnej była bądźcobądź zjawiskiem mocno specyficznem, wynikającem z równowagi sił przeciwników. Ale o tem pytaniu zapominano tem chętniej, im bardziej decydującym zdawał się być wpływ tych doświadczeń.

To też i u nas, gdyśmy po wypadkach listopadowych 1918 r. przystąpili do organizacji wojska, opierając się na wzorach wojny światowej, położyliśmy zbyt wyłącznie nacisk na rozwój piechoty i silnej artylerji. Jazdę uważaliśmy już jako broń drugorzędną, jako zło konieczne prawie, które — ostatecznie — z powodów najrozmaitszych również organizować i utrzymać należało. Roli, jaką miała ona na naszym terenie wojny odegrać, prawie nikt nie przewidywał.

A tymczasem warunki terenu wschodniego, jego olbrzymie przestrzenie, brak możności opanowania ich przy stosunkowo szczupłych siłach, spowodowały ponowne przesunięcie znaczenia jazdy w stosunku do innych rodzajów broni. Wracaliśmy ponownie do czasów i sposobów walk naszych praojców z nawałnicami moskiewskiemi, kozackiemi i tatarsko-tureckiemi. Tak

samo, jak i oni, musieliśmy zastępować liczbę szybkością działania. Było to możliwem jedynie przez stworzenie jednostek bardzo ruchliwych, a zatem — bądź silnych jednostek jazdy, bądź też — co w naszych stosunkach nasuwało znacznie więcej trudności — używanie dużych jednostek piechoty na wozach lub samochodach.

Niestety, jak to często bywa po doświadczeniach, tak napozór decydujących, tych względów terenowych nie mieliśmy dostatecznie na uwadze. Odbiło się to ujemnie zarówno na stosunku władz do jazdy, jak i na samopoczuciu tej broni.

O ile bowiem jazda ma stać się w ręku dowództwa potężnym i naprawdę skutecznym środkiem walki, to nieodzownym warunkiem tego jest należyta ocena jej roli przez władze naczelne, oraz rozbudzenie w niej samej silnego poczucia tej roli. Dotyczy to znaczenia jazdy, jej zadań w wojnie przyszłej, sposobów rozwiązywania tych zadań, ściśle określonych i zupełnie jasnych pojęć, a następnie i tego, aby cała praca, zarówno organizacyjna, jak i nad wyszkoleniem, szła w kierunku racjonalnego wyzyskania własności bojowych jazdy.

Wypadki ostatnich miesięcy wysunęły niejednokrotnie zarzut, jakoby jazda nasza z własnej winy nie sprostała wojennemu zadaniu. Zarzut ten, bolesny i niesprawiedliwy, wymaga gruntownego zbadania przyczyn, dlaczego pułki naszej jazdy w przebiegu walk na froncie wschodnim nie mogły wywrzeć na bieg wypadków wpływu, jakiego ogół armji od nich oczekiwał.

Analizując powody tego niedomagania, musimy nasamprzód postawić sobie pytanie, z jakich czynników składała się jazda nasza, jak wyglądała ona w chwili rozpoczęcia ofensywy wiosennej i czy pracą zimową przygotowaliśmy ją do tych zadań, które ją czekały.

Naszej jeździe brak było przedewszystkiem jednolitości oraz doświadczonych kadrów oficerskich i podoficerskich. Stosownie do pochodzenia większej części oficerów — posiadaliśmy pułki o typie rosyjskim, austrjackim i legjonowym, a w pewnej mierze również i niemieckim. Większość naszych oficerów i podoficerów składała się z pierwiastków, które w czasie wojny, bądź to w armjach zaborczych, bądź też w legjonach, a nawet już w W. P., dosłużyły się swoich odznak oficerskich i podoficerskich. Ich stopień wyszkolenia i zasób wiedzy wojskowej ograniczał się naogół do dość pierwotnych zaczątków.

Są to fakty, na które niepodobna zamykać oczu; przeciwnie, należy je poruszyć z całą otwartością, tembardziej, że pewien odłam naszego korpusu oficerskiego, opierając się na długoletniem doświadczeniu wojennem oraz swojej wielokrotnie zresztą wypróbowanej osobistej tężyźnie, z całą świadomością odrzuca wszelką akcję dalszego szkolenia się, uważając to jako obciążanie zbyteczne umysłu, jako pewne ubliżenie godności „doświadczonego wojaka“.

Czy to jest rzeczywiście ubliżeniem godności? Nie zapominajmy o tem, że wyniki, do których samouk dochodzi częstokroć dopiero po długich i ciężko okupionych doświadczeniach, zawodowiec osiągnie, wyzyskując już naukowe ujęcie długoletnich doświadczeń, bez wszelkiego zbytniego wysiłku, w bez porównania krótszym czasie, a częstokroć i ze znacznie lepszym wynikiem.

Na to jednak trzeba się — uczyć!

Brak wyszkolenia i praktyki dowódców — odbija się bezpośrednio i najdotkliwiej na oddziałach, przez nich prowadzonych.

Brak techniki w prowadzeniu i użyciu jazdy, poważne luki w podstawowych zasadach służby polowej i wewnętrznej, nieliczenie się z użyciem sił ludzkich i końskich, brak zrozumienia dla wytrzymałości i potrzeb najważniejszej broni i najwierniejszego towarzysza, jakiego jazda posiada—dla konia, to wszystko powodowało nadmierne zużycie wszystkich oddziałów, nawet w najprostszych sytuacjach, stawało się powodem strat niepotrzebnych, wysiłków nienormalnie wielkich, pociągających za sobą poważne zwiększenie ludzi chorych i koni odsednionych.

Te łatwo zrozumiałe w naszych stosunkach strony ujemne naszego młodego korpusu oficerskiego, ten brak doświadczenia w naszych pułkach jazdy, znajdował jeszcze roku zeszłego swoją przeciwwagę w dość licznym korpusie starych i rutynowanych podoficerów byłej służby rosyjskiej, austrjackiej czy też niemieckiej.

Dzisiaj stary wachmistrz-wiarus stanowi w szeregach naszej jazdy wyjątek niemal.

Zwolnienie starszych roczników, które miało miejsce w ciągu zimy ubiegłej, fatalne stosunki materjalne, brak zabezpieczenia przyszłości i rodzin tych podoficerów — jednem słowem brak odpowiedniej ustawy sejmowej o dobrowolnie służących dłużej podoficerach, wreszcie możność szybszego i łatwiejszego zarobkowania w życiu pozawojskowem, to wszystko pozbawiło nas resztek tych pereł, jakie jeszcze posiadaliśmy. Znam pułk jazdy małopolskiej, którego podoficerowie rutynowani są dziś portjerami w hotelach, służą na kolei i t. d.

Dziś młody żołnierz i młody koń, po wstąpieniu do pułku, dostaje się przeważnie w ręce młodej kadry oficerskiej i podoficerskiej. Kadra ta — należy to podkreślić stanowczo — duszą całą często oddaje się swojej pracy instruktorskiej — a jednak, przy najlepszych swoich chęciach, wymagałaby sama przedewszystkiem szkolenia.

Przytoczone powyżej braki naszego materjału instruktorskiego i dowódców — zaostrzały jeszcze braki przepisów i regulaminów, braki w naszem szkolnictwie kawaleryjskiem, a przedewszystkiem braki natury materjalnej, które w sposób najdotkliwszy dały się zarówno pułkom na froncie, jak i szwadronom zapasowym, oraz szkołom w kraju we znaki.

Kierownicze władze naszej jazdy zdawały sobie najzupeł-

niej jasno sprawę z tego, że niedomaganiom naszym na tle wyszkolenia oraz niejednolitości pułków najskuteczniej przeciwdziałać można jedynie przez szeroko rozwinięte szkolnictwo oraz szybkie wydanie odnośnych regulaminów i przepisów. Szkoły musiały uzupełnić luki w wiedzy wojskowej naszych oficerów i podoficerów; regulaminy zaś — nadać jeździe naszej kierunek jednolity, wzór domorosły, zwalczając równocześnie obcą nam rutynę byłych armij zaborczych, której z dziwnym konserwatyzmem i uporem trzymała się duża część naszych starszych oficerów, stale wychwalająca swój system, jako jedynie najlepszy i istotnie zbawienny.

Niestety, w naszych trudnych warunkach, w których równocześnie trzeba było toczyć walkę i prowadzić wytężoną pracę organizacyjną, rezultaty osiągnięte w sprawie regulaminów były stosunkowo bardzo małe, choć nie można zaprzeczyć, że pracowano bardzo wiele.

Pułki jazdy nie posiadały w ciągu zimy ani regulaminu służby wewnętrznej, ani regulaminu służby polowej, ani wykończonego regulaminu musztry i ćwiczeń bronią i t. p. Ze wszystkiego posiadano jedynie początki, egzemplarze próbne i projekty, miast skończonej, jednolitej i obowiązującej pracy. Pułki ćwiczyły nadal na modłę austrjacką, rosyjską czy niemiecką, tak, jak i poprzednio.

Nieco lepiej było ze sprawą szkół jazdy. Tu myśl zasadnicza — przeprowadzenie przez szkoły możliwie jaknajwiększej ilości oficerów i podoficerów, w celu uzupełnienia ich wyszkolenia wojskowego, oraz przeciwdziałania prądom separatystycznym, nurtującym w naszej jeździe, i stworzenia jednolitej doktryny polskiej—została w głównych zarysach przeprowadzona.

O ile zaś nie uzyskano w całości tych rezultatów, których oczekiwano, to przyczyna tego leży znowu w braku kadry instruktorów, w braku regulaminów i przepisów, w brakach materjalnych wreszcie. Pewna odpowiedzialność spada tu na te pułki, które—w drobnej zresztą części—nie zrozumiawszy intencyj i celów władz centralnych, wydzieliły do szkół materjał ludzki i koński, nieodpowiadający wymogom szkoły. Na ogół jednak—i to należy podkreślić stanowczo—szkoły dały dobry zadatek pracy na przyszłość.

A teraz parę słów o sprawie najtrudniejszej, która nieustannie mąciła spokój naszych sumiennych i dzielnych dowódców. Wiele energji, wiele przedsiębiorczości, wiele sprytu, a wreszcie i wiele narażania się na ciężkie zarzuty zużyła sprawa opanowania sytuacji materjalnej naszej jazdy. Troska o usunięcie braków materjalnych utrudniała niepomiernie pracę instruktorską—którą, źle czy dobrze, jednak wszędzie prowadzono z dużem zainteresowaniem, z dużą wytrwałością i zaparciem się siebie.

Pomijam już sprawę zaprowiantowania i wyekwipowania żołnierza, nastręczającą w naszych stosunkach tyle zrozumiałych trudności, a tak utrudniającą zaprowadzenie należytej karności. Ale to, co stanowi istotę ćwiczeń jazdy, to jest wyszkolenie kon-

ne—zarówno z powodu braku koni, jak wyżywienia dla nich, pozostawało w ciągu zimy w szwadronach zapasowych w położeniu, trudnem nieraz do opanowania. Ilość koni w szwadronach zapasowych w stosunku do ilości rekrutów, których szkolić należało, przedstawiała się zrazu więcej, niż skromnie.

Obok braku koni — zupełnie niedostateczne wyżywienie tychże, a w związku z tem gwałtownie rozszerzająca się epidemja świerzby utrudniała należyte wyzyskanie materjału końskiego. Dla wyszkolenia tak dużej ilości rekrutów przy tak szczupłej liczbie koni było nieodzownem utrzymanie koni przy siłach przez forsowne żywienie ich i to czystym owsem. Niestety, warunki nie pozwalały na to.

Poza przytoczonemi powyżej brakami, jeszcze inne najrozmaitszego rodzaju, jak brak siodeł, podków, kuźni polowych, urządzeń koszarowych w kraju i t. p.—to wszystko pochłaniało energję dowódców zbyt wyłącznie w kierunku zaopatrzenia materjalnego oddziałów, odciągając ich w dużej mierze od ważniejszego ich zadania, t. j. od wyszkolenia taktycznego.

To, że oddziały z wiosną 1920 doszły jednak do tego względnie dobrego stanu, w jakim się mimo wszelkich trudności znajdowały—należy jedynie i wyłącznie zawdzięczać osobistej tężyźnie i niezmordowanej pracy dowódców. Im to należy się ze wszech miar największe uznanie.

Tak nadeszła wiosna 1920 roku, a z nią przyszła i chwila działania.

Jazda nasza rozpoczęła walkę z przygniatającą masą jazdy rosyjskiej, posiadając w swoich szeregach zaledwie część stanu etatowego, a w swoich szwadronach zapasowych materjał zaledwie na parę szwadronów marszowych i to złożony z rekrutów, bardzo doraźnie wyszkolonych. Duża część z nich nie posiadała koni, nie nauczyła się jeździć konno, nie miała za sobą ćwiczeń we władaniu bronią, w służbie polowej i t. p.

Przyszła wyprawa Kijowska, przyszedł Budiennyj i nagle padł jasny snop światła na sytuację na froncie, oświetlając jakby błyskawicą prawdziwe oblicze walki na Ukrainie i Białejrusi. Wszyscy zrozumieli, że narzędzie walki na tych przestrzeniach od czasów króla Jana nie uległo żadnej zmianie, że jedynie sposób jego użycia stał się odmiennym. Oczy wszystkich zwróciły się na jazdę, oczekując od niej cudu; ona zaś, liczebnie słaba i niedostatecznie wyszkolona, cudu tego dokonać nie mogła. Z tego powodu posypały się zarzuty... A jednak mało kto zadał sobie trud przeciwstawienia w spokojnem rozważaniu obu walczących ze sobą przeciwników.

Z jednej strony — jazda nieliczna, żołnierz młody i koń młody, oddany w ręce również młodego i niedoświadczonego dowódcy, stosunkowo mała ilość starych oficerów, doświadczonych kawalerzystów, wystarczająca zaledwie na to, aby zapewnić ogólny kierunek; do tego zaś—poważne braki wszelkiego rodzaju, potęgujące się jeszcze pod działaniem nieprzyjaciela. W tej jeździe, stworzonej z niczego w ciągu półtora roku, jedyną

prawdziwie dobrą stroną był jej duch, ten starodawny polski duch pancernych czy ułanów, który zwycięsko przetrwał lata niewoli i teraz święcił swoje zmartwychwstanie. On to sprawił, że żołnierz, tak słabo wyszkolony, częstokroć jeszcze gorzej prowadzony, nie panujący ani nad swoim koniem, ani nad bronią, która była raczej przeszkodą, aniżeli ochroną, że żołnierz ten, nieodrodny syn przodków swoich z pod Somosierry i Stoczka, nie ustępował zbyt łatwo z pola walki, lecz, przeciwnie, mężnie szukał walki na białą broń, dążąc do zmierzenia się z wrogiem oko w oko, choć wiedział dobrze, że przeciwnik góruje nad nim nietylko liczbą, lecz i doświadczeniem oraz wprawą żołnierską.

Bo czemże w gruncie rzeczy była i jest ta jazda bolszewicka? Niczem innem, jak dawną jazdą carską, walczącą dziś tylko pod innym, zmienionym znakiem. Bardzo liczna, przedstawiająca poniekąd „ekstrakt“ z nieprzebranych zastępów byłej jazdy rosyjskiej, składająca się wyłącznie z wytrawnych żołnierzy i podoficerów, świetnie zatem jeżdżąca i władająca bronią, posiada ona duże doświadczenie bojowe, wieloletnią praktykę wojenną i—last not least—wbrew hasłom bolszewickim, dawną tradycję jazdy carskiej za sobą. Pozatem jeszcze jedno: jazdą Budiennego rozbito Kołczaka, jazda ta zgotowała pogrom Denikinowi, jazda ta stanowiła zatem w ręku dowództwa bolszewickiego poniekąd atut najważniejszy, chowany i pielęgnowany do ostatniej chwili, by jednem energicznem pchnięciem zadać wrogowi cios śmiertelny. Ten drogocenny i potężny instrument bojowy cieszył się też całkiem szczególnemi względami wodzów bolszewickich.

Wystąpienie Budiennego i jego szybkie powodzenia musiały z naszej strony wywołać żywy odruch obrony. Przewadze jego należało w sposób szybki i stanowczy przeciwdziałać, a mogło to jedynie nastąpić przez powiększenie naszej jazdy.

Dążenie władz wojskowych w tym kierunku nie znalazło, niestety, z miejsca tego oddźwięku u innych władz krajowych, którego należałoby oczekiwać. Robiono trudności bez liku: nie chciano dawać ani pieniędzy, ani koni; dopiero bezpośrednie zagrożenie stolicy poprawiło warunki pracy władz wojskowych.

Powołano wszystkich wysłużonych kawalerzystów byłych armij zaborczych na całem terytorjum Rzeczypospolitej pod broń. Kraj w potężnym wysiłku dostarczył potrzebnej ilości koni w ciągu jednego tygodnia—od dnia powołania. Nowe zastępy jeźdźców miały zasilić wyczerpane pułki na froncie, miały stworzyć nowe jednostki, które, złączone w potężną, wielotysięczną grupę jazdy, miały podjąć walkę na śmierć i życie z hordami Budiennego.

Plan ten, zakreślony śmiało i energicznie, wydałby niewątpliwie dobre wyniki—wbrew nawet staremu doświadczeniu, że jazdy nie udaje się improwizować — gdyby warunki pozwoliły na równie zdecydowane i celowe jego przeprowadzenie.

Do tego jednak dojść nie miało.

Tak, jak poprzednio, w okresie zimowym, cała organizacja jazdy cierpiała z powodu braku jasnej wytycznej i ściśle określonego obrazu przyszłej jej roli i zadań w wojnie polsko-bolszewickiej, tak też i teraz proces reorganizacji i powiększenia jazdy, dokonywany w warunkach wyjątkowo trudnych i doraźnych, musiał być siłą rzeczy pozbawiony systemu i spokoju, tak nieodzownego do uzyskania wyników dodatnich.

Każda organizacja wymaga czasu i spokoju, a tembardziej organizacja podobnej grupy jazdy, w której zasadniczo winno się improwizacji unikać.

Gdyby warunki na to pozwoliły, to należało zdobyć się na tyle siły woli i charakteru, by powiedzieć sobie wyraźnie, że na okres organizacji, t. zn. na tyle a tyle tygodni, jazda w armji polskiej nie istnieje. Należało zatem pułki macierzyste wycofać z frontu choćby stopniowo i dać im możność nie tylko złączenia się ze swojemi uzupełnieniami, lecz i sposobność do wzajemnego zgrania i zapoznania się, nie mówiąc już o tem, że stan pułków, wyczerpanych do cna, wymagał kategorycznie kilku dni odpoczynku dla doprowadzenia konia i grzbietów końskich do porządku, przemundurowania oddziałów i t. p.

Opór poszczególnych czynników, sprzeciwiających się czasowemu wycofaniu jazdy z frontu, trzeba było przełamać względami natury wyższej. Wyniki dodatnie suto opłaciłyby niedogodności chwilowe, związane z brakiem jazdy na froncie.

Co się zaś tyczy samych uzupełnień, to już strona czysto techniczna wymagała kilku dni czasu. Nie zapominajmy bowiem, że ludzie ci, posadzeni na te konie, jakie były, bynajmniej jeszcze nie przedstawiali jeźdźców, a konie—wierzchowców. Człowieka, wyrwanego od warsztatu pracy, konia od pługa, wcielonego do pułku, należy przyzwyczaić najprzód stopniowo do nowego systemu pracy. Cały układ mięśni zarówno jeźdźca, jak i konia, musi się do zmienionych warunków przystosowć. A gdzie pozostaje czas konieczny na przymierzenie siodeł, przepisowe podkucie koni i t. p.?

Niestety, przymus naszego ówczesnego położenia nie pozwolił na przeprowadzenie tej jedynie racjonalnej reorganizacji. Wycofane oddziały, ledwie co wyciągnięte z frontu — znowu z powrotem rzucano w odmęt walki, zapychając niemi powstałe dziury; uzupełnienia częstokroć wogóle nie trafiały do swoich pułków macierzystych, lecz, zatrzymane gdzieś w drodze, a następnie wyrzucone z wagonów, ruszały już — te w istocie zbiorowiska ludzi i koni — jako jednostki taktyczne, do walki. Zdarzały się wypadki, że ochotnik, rano przyjęty do wojska, w ciągu dnia otrzymywał broń, konia, mundur i siodło, wieczorem był zawagonowany, a w dwa dni później, wprost z pociągu, ruszał do szarży.

Każdy z nas pamięta dobrze, jaką wartość bojową ten nasz kawalerzysta przedstawiał początkowo.

Możemy to przypomnieć tem śmielej, że za sobą mamy już zwycięstwo, że i nasi przodkowie, lekko-konni z pod Somosierry, w początkach swej formacji nie przedstawiali się o wiele lepiej.

Z trudem trzymający się na siodle, a, bez ironji mówiąc, raczej wahający się gdzieś między uszami a ogonem końskim, „bardziej się konia bojąc, aniżeli wroga“ (by tu powtórzyć stare porównanie o jeździe napoleońskiej z roku 1813), w głębi duszy przeklinając lancę, szablę, karabin i wszystko to, co tłukąc po głowie, kolanach i łokciach, tak mu nieskończenie dokuczało — ten żołnierz jednak szedł naprzód i szarżował tam, gdzie widział swoich przełożonych przed sobą.

Nie można nie uchylić z największą czcią czoła przed tym prawdziwym bohaterem, który mimo najfatalniejszych zewnętrznych warunków, hartem nieskalanej duszy swojej, swojem mężnem i wiernem sercem żołnierskiem, przezwyciężył wszelkie trudności, i wbrew wszelkim rozpętanym przeciwnościom wytrwał, przykuwając w szlachetnym porywie wawrzyn zwycięstwa do grotu swej broni.

Co można było uzyskać z tym młodym i niedoświadczonym materjałem, tego dowodem niech będzie działalność grupy pułk. Dreszera na froncie północnym.

Młody żołnierz w ręku energicznych i dzielnych dowódców, którzy — pierwsi wszędzie — świecili mu zawsze przykładem, dokazał czynów, któremi nie każdy pułk o najświetniejszej tradycji mógłby się poszczycić.

Oddziały płk. Dreszera w nieustannych szarżach rozbiły stare, wytrawne i doświadczone watahy III korpusu jazdy bolszewickiej: 6200 jeńców, około 20 armat, dziesiątki k. m., kilka sztandarów i wiele kilometrów taborów — oto w liczbach wyniki jednotygodniowej działalności tych dzielnych pułków. Czyny takie, jak. por. Skawińskiego, który w 50 jeźdźców przebija 500 kozaków, wpada na piechotę, bierze 700 jeńców, kilka k. m. i trzy działa — pozostaną zawsze dowodem, co dzielny dowódca na czele zdecydowanych na wszystko jeźdźców nawet dzisiaj, mimo k. m. i szybkostrzelnych karabinów i dział, zdziałać może. Warunkiem podstawowym jest tu jednak i pozostanie zawsze — przykład osobisty dowódcy.

Podobnie, jak grupa pułk. Dreszera, i inne oddziały jazdy na innych odcinkach frontu, dobrze prowadzone, wszędzie sprostały swemu zadaniu.

„Dobrze prowadzone“ — otóż sedno sprawy; tak, niestety, nie wszędzie było.

W przeciwstawieniu do jazdy bolszewickiej wogóle, a w szczególności do Budiennego, która jest prowadzona przez ludzi doświadczonych, bywa racjonalnie używana, ma stale zapewniony odpoczynek i możność doprowadzenia swoich koni do należytego porządku — jazda nasza nie zawsze i nie wszędzie była przez wyższe dowództwa odpowiednio używana. Wspomniałem to już kilkakrotnie, jak jazda nasza szwankowała na punkcie wyszkolenia, jak uzupełnienia jej, niezbyt racjonalnie przygotowane i przedwcześne wcielane, nietylko nie podnosiły siły bojowej oddziału, lecz, przeciwnie, stanowiły nieustanne źródło kłopotów i troski dla

danych dowódców. Mówiłem również, że łączność, ubezpieczenie i wywiad stały się rzeczą nieznaną i niestosowaną w naszej jeździe—i to nietylko z tego powodu, że naszym kadrom oficerskim i podoficerskim brak było odpowiedniego wyszkolenia, lecz poniekąd wprost dlatego, że człowiek, nie umiejący należycie jeździć, na koniu niewyjeżdżonym, stawał się poprostu niezdolnym do pełnienia jakichkolwiek czynności, połączonych z temi gałęziami służby. Koń nie chce odchodzić od innych koni; każda najmniejsza przeszkoda w terenie, każdy rowek, każdy płot stanowi zaporę nie do przebycia; jeździec, nie przyzwyczajony do poruszania się w terenie, gubi się w przestrzeni i nie wraca.

Te braki, tkwiące już w samym ustroju chwilowym broni, dowództwa powiększały w wielu wypadkach swojemi zarządzeniami.

Długie a niepotrzebne przemarsze tam i z powrotem, częstokroć wprost z wagonu, z materjałem do trudów wojennych jeszcze zupełnie niezaprawionym, brak odpowiedniego odpoczynku tygodniami całemi, pozostawiający pułki bez możności podkucia koni i doprowadzenia wewnętrznego porządku do jakiegokolwiek ładu, brak wszelkiej techniki w użyciu jazdy zarówno w wyższych dowództwach, jak i wewnątrz samych pułków — (pojenie, karmienie, rozsiodływanie, racjonalna wymiana oddziałów przy pracy frontowej, technika marszowa i t. p.)—to wszystko spowodowało nieproporcjonalnie duże straty bezkrwawe w ludziach i koniach. Do tego należy dodać prace organizacyjne, z natury położenia niesłychanie dorywcze i gorączkowe, tworzące jednostki improwizowane, a nie liczące się nieraz z najprostszemi potrzebami oddziałów i z rzeczywistością.

Widzimy zatem, jak z wielu tysięcy jeźdźców, których w nadludzkiej wprost pracy szwadrony zapasowe wyrzuciły z siebie na front — w pułkach pozostaje tylko część, reszta zaś cała odpływa w formie odsednionych koni i chorych ludzi bądź to do szwadronów zapasowych, bądź też podnosi osłony taborów do nieprawdopodobnych rozmiarów.

Jak możemy na przyszłość uniknąć tych braków?

Odpowiedź na to da streścić się w trzech zasadniczych punktach:

a) Nasamprzód musimy sobie jasno uświadomić, jakie znaczenie jazda w ramach armji posiada, oraz jaką rolę i jakie zadanie w przyszłości może spełnić.

b) Potem musimy przystąpić do racjonalnej organizacji jazdy i przygotowania uzupełnień wedle planu, obliczonego na dłuższą metę.

c) Wreszcie musimy nauczyć się, jak należy tę jazdę szkolić, jak należy nią dowodzić.

Omówienie kwestyj, poruszonych pod a i b, wymaga osobnego studjum, wychodzi zatem poza ramy obecnej pracy; chcę zatem jedynie kilka uwag poświęcić jeszcze wyszkoleniu naszych oddziałów w czasie działań w polu, takiemu, jakie w warunkach obecnych jest możliwem, a stanowi chwilowo najbardziej palącą potrzebę.

Wyszkolenie musi objąć wszystkie gałęzie służby tak polowej, jak i wewnętrznej, przyczem podniesieniu wzajemnego zrozumienia dla działania poszczególnych rodzajów broni należy poświęcić szczególną uwagę. Wyszkoleniu naszych żołnierzy musimy poświęcić każdą chwilę wolną, każdy postój, każdy okres wypoczynku; musimy rozbudzić w nich samodzielność, poczucie obowiązku, zamiłowanie do pracy; musimy z nich stworzyć prawdziwych jeźdźców, pewnie poruszających się na siodle w każdym terenie, doskonale władających bronią. Każde ćwiczenie winno przytem mieć na oku jedynie cel praktyczny, nie może zaś nigdy żołnierza nużyć, lub sprowadzać się do ćwiczeń czysto formalnych (dla instruktora najłatwiejszych), nie mających nic wspólnego z wojną.

Wykształcenie oficerów musi obejmować ćwiczenie aplikacyjne na mapie i w terenie, pogłębić technikę rozkazodawstwa, przeprowadzać gry wojenne, zaczynając to wszystko od zadań najprostszych; każdy postój z innemi rodzajami broni należałoby poświęcić pogłębieniu wzajemnego zrozumienia.

W tej samej mierze, jak jazda kształcić będzie swoich własnych oficerów, będzie ona mogła żądać, by i inne rodzaje broni i wyższe dowództwa, mające w polu styczność z jazdą, zapoznały się szczegółowo z właściwościami i potrzebami tej broni.

Tylko tą drogą krocząc, w mrówczej pracy, niestygnącej wytrwałości i wzajemnem porozumieniu się, dojdziemy do racjonalnych wyników i unikniemy w przyszłości, znając się zupełnie, wzajemnego obwiniania się poszczególnych rodzajów broni o powody niepowodzenia.

Tą drogą uzyskamy, iż każdy oddział i każdy rodzaj broni, stosownie do swych właściwości użyty, dojdzie przy minimalnym wysiłku do maximum wydajności swej pracy. Wtedy, we wspólnym, serdecznym wysiłku, osiągniemy cel, który nam wszystkim przyświeca — dobro ojczyzny.



NA CZASIE.

O współpracę.

Wypadki wojenne, których widownią był kraj nasz w ciągu ostatnich tygodni, zaważyły już poważnie na duchu naszego wojska, a zaważą jeszcze wydatniej na całej jego przyszłości. Wykazały one niewątpliwie pewne braki nasze, ale rzuciły zarazem światło i na wewnętrzne czynniki przyszłego zdrowia, żywotności oraz możliwości rozwojowych naszego wojska. Dowiodły, że jesteśmy wojskiem młodem, cierpiącem na braki wszystkich wojsk młodych, ale posiadającem i zalety lepszych z nich. Materjał nasz żołnierski np. zjednał sobie zgodne pochwały najsurowszych sędziów obcych ostatnich wypadków; nie mieli oni dość słów uznania dla jego ochoczości i dobrej woli. W tych warunkach wszystko zależy od sumy energji, jaką w wychowanie tego żołnierza, w prowadzenie go, w stosunek ogólny do niego włoży nasz podoficer i oficer. W rękach korpusu oficerskiego, wychowawcy podoficera, spoczywa zatem przyszłość wojska naszego, a z nią i kraju całego. Od tej pracy, tego oddania się całkowitego zawodowi, jakie w najbliższym czasie rozwinie nasz oficer, zależy, powtarzamy, wszystko. Do tej pracy niezbędnej oficera należy także w pewnej mierze i działalność na polu naukowo-wojskowem. Wiemy dobrze, że czasy obecne, czasy ogromnego wysiłku bojowego, organizacyjnego i wychowawczego, nie sprzyjają tej pracy; wiemy jednak z drugiej strony, że nie można nigdy osłabić jej tętna, gdyż w niej zawsze spoczywa doniosły czynnik przyszłego rozwoju każdego wojska. Wojna wytwarza w wielu oficerach przekonanie, że jest ona jedyną i ostateczną nauczycielką zawodu, że poza nią niczego więcej uczyć się nie potrzeba i nie warto. Jest w tem pewna doza prawdy, gdyż zawód wojskowy jest zawodem rdzennie praktycznym; niema jednak w żadnym razie całej prawdy, a zbyt prostolinijne trzymanie się tego twierdzenia mściło się już nieraz i mścić się będzie zawsze. Jakżeż pewną siebie była np. armja francuska na schyłku drugiego cesarstwa naskutek swych powodzeń w walkach kolonjalnych, w wojnie krymskiej i austrjackiej. Ogół jej oficerów stał na gruncie przeświadczenia, że po tych doświadczeniach własnych nie warto zwracać uwagi na postęp, dokonywujący się w technice, taktyce i organizacji wojskowej w świecie; zapominał nawet o własnej literaturze wojskowej. „Korespondencję wojskową Napoleona, jego komentarze,—pisze znany histo-

ryk wojskowy A. Chuquet,—przed rokiem 1870 można było znacznie częściej ujrzeć w ręku oficera pruskiego, niż francuskiego". Stało się to jednym z wielu czynników przegranej Francji w wojnie 1870—71, w której przecież naród francuski rozwinął tak poważne zasoby ofiarności i wytrwałości. Ale tam nauka nie poszła na marne. Dziś np. pisarze wojskowi niemieccy, rozważając przyczyny swej przegranej w wojnie światowej, przyznają bez ogródek, że jednym z czynników zwycięstwa Francji był wyższy poziom ogólnego oraz zawodowego przygotowania jej oficerów, który pozwolił im umiejętniej kierować tą olbrzymią machiną wojenną, jaką jest naród pod bronią, oraz znakomicie wyzyskać zdobycze techniki nowoczesnej. I w naszych dziejach zresztą spotykamy się z podobnym przykładem. Wojsko Królestwa Kongresowego było świetnem wojskiem kadrowem, rozporządzającem doborowym korpusem oficerskim i podoficerskim, mającem wszelkie dane do ogarnięcia tak poważnego wysiłku narodowego, jakiem było niewątpliwie powstanie roku 1831. Mimo to, wysiłek ten zawiódł i to nietylko strategicznie, ale i organizacyjnie, a jedną z przyczyn tego był ciasny rutynizm naszych oficerów-napoleończyków. Przeszedłszy przez wyborną szkołę praktyki napoleońskiej, uważali oni za całkowicie zbędne zapoznanie się z jakiemikolwiek nowemi zjawiskami na polu wojskowości, i dzięki temu w chwili decydującej nie umieli wyzyskać ani organizacyjnie, ani strategicznie tych wszystkich możliwości, jakich dostarczył im zapał narodu oraz męstwo żołnierza. Nie potrzebujemy zresztą sięgać tak daleko w sprawie argumentów, dotyczących tej prawdy. Historja ostatniego naszego odwrotu i zaszłych wśród niego zjawisk jest również argumentem bardzo poważnym. Korpus nasz oficerski składa się z ludzi, pochodzących przeważnie z wojsk państw zaborczych, wyszkolonych taktycznie w zasadach ostatniej fazy wojny pozycyjnej, a organizacyjnie i wychowawczo — na wzorach działania wojsk tych państw. Wypadki postawiły ich taktycznie wobec zadania wznowionej walki ruchowej dawnego typu, a organizacyjnie i wychowawczo—wobec konieczności pewnej improwizacji oraz operowania materjałem żołnierskim, słabo wyszkolonym trochę lekkomyślnym, ale za to mocno plastycznym i bardzo silnie ulegającym wpływowi oficera, jego stosunkowi do siebie. Doszło wtedy, wiemy o tem wszyscy, do szeregu zawodów, w których łamali się czasami praktycy, a dawali sobie dobrze radę oficerowie trochę improwizowani, ale posiadający natomiast, dzięki kulturze ogólnej i chęci uczenia się, łatwość dostosowania się do tych trudnych warunków, tak odmiennych od tych, w jakich się żyło w armjach zaborczych.

Przed zadaniami, wymagającemi całkowicie podobnych właściwości, postawi nas przyszłość w razie dojścia do skutku układów pokojowych. Polska będzie musiała organizacyjnie i wychowawczo rozwiązać jeden z najtrudniejszych problematów wojskowych: pogotowia wojennego, do którego zmusza układ granic i stosunków politycznych Rzplitej, oraz poważnego ograniczenia budżetu wojska, do którego zmuszą względy gospodarcze. W tych warunkach sprawa wychowania wojskowego narodu w stosunkowo szczupłem wojsku stałem będzie zależną całkowicie od inteligencji zawodowej i ogólnej korpusu oficerskiego i podoficerskiego.

Do rozbudzenia już dziś zamiłowania i kultury pracy naukowo-wojskowej skłania jeszcze i sprawa spojenia naszego korpusu oficerskiego w jedną organiczną całość. Proces ten dokonywa się w pierwszym rzędzie na froncie, gdyż nic nie łączy ludzi silniej, jak wspólnie przeżyte niebezpieczeństwo.

Ale poważnym terenem pracy w tym kierunku będzie zawsze praca naukowa, w której tak łatwo zacierają się różnice przeszłości i wytwarza jeden wspólny kierunek idei i pracy nad dobrem wojska polskiego. W tym warsztacie pracy najłatwiej o wzajemne zrozumienie się i wzajemne podanie sobie rąk do działania wspólnego.

Niechżeż zatem dziś, gdy bieg wypadków wywołał w korpusie oficerskim tyle refleksyj, tyle zamiarów i postanowień rzetelnej, serdecznej pracy nad usunięciem braków naszych i należytem wyzyskaniem naszego wybornego materjału żołnierskiego — przełom ten, któremu przyszły historyk wojska naszego przypisze decydującą rolę w jego dziejach, odbije się i na łamach pism naszych zawodowych. Bez ścisłego związku z temi prądami odrodzenia, nurtującemi w korpusie oficerskim, żadna redakcja nie dokaże niczego; w tym związku oddać może prawdziwe usługi sprawie, której wszyscy służyć pragniemy.

W. T.

Jak prowadzić dziennik wojskowy (frontowy).

1) Uwagi ogólne.

Dzienniczek wojskowy (pamiętnik), w którym spisuje się krótko i treściwie, w formie lakonicznych notatek, bieg wypadków w polu, odrazu na miejscu, staje się czasem dokumentem pierwszorzędnego znaczenia, jeśli chodzi o wyświetlenie jakiejś akcji, lub pewnej sytuacji. W porównaniu z pamiętnikiem, spisanym później, z pamięci, taki dziennik pugilaresowy ma znaczną wyższość; naprzód dlatego, że zwykle jest bardziej autentycznym, niż pamiętnik spisany z pamięci, która często nie dopisuje; następnie, że może nam podać bliższe dane co do czasu i miejsca, że zawiera więcej szczegółów i faktów, które tylko spisane zaraz dadzą się utrwalić, a później już giną w niepamięci. Dzienniczek wogóle ma i dlatego znaczenie, że możemy w nim znaleźć obraz całokształtu pewnego działania, nastroju i ducha, panującego w oddziale, wśród ludności, tło, na którem się wypadki rozgrywały, następnie pewne uwagi co do wad w organizacji, błędów i t. d. — t. j. o takich rzeczach, o których z raportów służbowych nie można się często dowiedzieć.

Zestawienie kilku takich dzienników frontowych daje nam wielostronny obraz toczących się wypadków, stanowiąc dla późniejszych historyków pierwszorzędny materjał źródłowy.

Niestety, u nas w Polsce w dawnej literaturze pamiętnikarsko-wojskowej taki dzienniczek pugilaresowy należy do białych kruków. Ludzie lubili pisać o swoich przeżyciach wojskowych, ale na schyłku życia, przy ognisku domowem, wspominając czasy młodości. Skutek był ten, że w ich pamiętnikach pomieszały się w jednej całości: wspomnienia osobiste, opowiadania innych, reminiscencje z przeczytanych książek, plany, powstałe później, po wypadkach — i że opis przeżytych faktów daleki jest od istotnej rzeczywistości. Najpiękniejsze z naszych pamiętników wojskowych: Prądzyńskiego, Chłapowskiego, Weyssenhoffa, Dembińskiego, należą do tej właśnie kategorji pamiętników.

W polu przy ognisku obozowem, na kwaterze, nie lubiano u nas pisać i dlatego może nasze pamiętnikarstwo wojskowe jest tak bardzo literackiem, a tak mało prawdziwem.

Czy w wojnie obecnej było inaczej? Wiemy, że cały szereg oficerów i podoficerów naszych prowadził takie dzienniczki pugilaresowe; wiemy jednak również, że naogół nie szanowano później tych zapisek. A przecież będą one kiedyś nieocenionem źródłem naszych czasów.

Dlatego w uwagach niniejszych pragnąłbym ożywić u nas kulturę zapisek pugilaresowych i zwrócić uwagę ich autorów na wartość posiadanych przez nich dokumentów.

1) O sposobie prowadzenia.

O jakimś systemie prowadzenia takiego dziennika w atmosferze frontowej trudno mówić. Brak czasu, niebezpieczeństwo, warunki, w jakich się dany osobnik znajduje — są to rzeczy, które często uniemożliwiają wogóle wszelkie pisanie i myślenie o rzeczach nieaktualnych; bój pochłania dziś wszystkie najlepsze siły człowieka, doprowadza jego nerwy do wysokiego napięcia; wszystkie jego siły umysłowe i fizyczne skupiają się i wytężają w celu zniszczenia wroga. Trzeba silnej woli, dużego opanowania siebie, by po takich przejściach zasiąść i skreślić parę, choćby najkrótszych notatek o przebytej akcji.

Tu jest jednak i pewne wychowawcze, że tak powiem, znaczenie dziennika. Zmusza on do uspokojenia się, opanowania, następnie do spokojnego i trzeźwego zorjentowania się w sytuacji i ujęcia swoich wrażeń w pewną całość.

A to przy dobrej woli da się zrobić. Nawet w najgorętszych akcjach znajdą się przerwy, parę wolnych chwil, w których może udać się, po załatwieniu wszelkich kwestyj służbowych, oraz niezbędnych spraw osobistych, wpisać coś niecoś do dziennika. Mimo pewnej chaotyczności w spisywaniu takich notatek, możliwych błędów lub omyłek, posiadają one jednak tę niezmierną zaletę, że są żywe, na miejscu spisywane i przeżywane; w tem tkwi ich wartość w odróżnieniu od wszelkich najbarwniejszych opowiadań. Prawda życia, która z nich bije, moc doświadczeń, w nich zawarta — to stanowi ich cenną, praktyczną wartość.

By jednak mieć pewną wartość historyczną, dzienniczek frontowy musi być prowadzony z pewną uwagą co do treści. Nie można w nim wpisywać bez zastrzeżeń rzeczy słyszanych, opowiadań i t. d. Każda wiadomość musi być poddana kontroli.

Format dzienniczka nie może być za wielki, lecz kieszonkowy, pugilaresowy, by mógł we wszelkich, nawet najgorszych, sytuacjach towarzyszyć autorowi, gdyż tylko wówczas jest wykonalnem jego prowadzenie w polu. Nie może on być zbytecznym ciężarem lub balastem, lecz musi stać się miłym powiernikiem naszych myśli, spisanych stylem wojskowym.

Można notować fakty tuż po ich wydarzeniu i to jest najlepszy system — zaraz, na gorąco, a to z tego względu, że później może już nie będzie na to czasu; dana rzecz uleci z pamięci, bądź też przyjdą nowe, silniejsze wrażenia, które zatrą poprzednie. W polu wypadki toczą się z zawrotną szybkością, dlatego też notatki takie muszą być spisywane dorywczo i z wyzyskaniem każdej nadarzającej się ku temu sposobności.

Oczywiście bardzo korzystnem jest spisywanie pewnych spostrzeżeń

już po upływie paru godzin, gdy ma się lepsze informacje o przebiegu całej akcji, oraz obejmuje się całość spokojniej i trzeźwiej.

3) Uwagi co do treści:

Chodziłoby oczywiście głównie o objektywność, a zarazem ścisłość w podawaniu pewnych wiadomości. Rzecz ma się podobnie, jak przy wywiadach: należy zawsze odróżniać i zaznaczać wiadomości własne i zasłyszane od kogoś lub niestwierdzone.

Nie można nigdy zapominać o podaniu możliwie dokładnego czasu, daty i miejsca, w którem się w danej chwili znajduje; są to rzeczy, których później nie da się już prawie uzupełnić.

Czas następowania akcji poszczególnych oddziałów jest szczególnie ważnym w operacjach skombinowanych, przy braniu umocnień etc.

W toku operacji nieraz ważnem jest to, kto i kiedy wydał dany rozkaz, co później nie zawsze da się stwierdzić. Rola poszczególnych oddziałów w czasie bitwy, współdziałanie różnych broni, łączność i t. d., są to również rzeczy bardzo ciekawe, warte zanotowania, zawierające w sobie sumę doświadczeń na przyszłość.

Coprawda, u nas bardzo słabo wyzyskuje się je.

Do zorjentowania się w ogólnej sytuacji bojowej bardzo korzystne są nawet zupełnie proste szkice, jasne i wyraźne; zaoszczędzają one wiele pisaniny, objaśnień i dają o wiele lepszy obraz ogólnego położenia. Szkic taki musi być prosty i ogólny, zapełnianie go zbyt wielką ilością szczegółów — szkodzi jasności rysunku.

Szczególnie zasługują na zanotowanie w dzienniku takie rzeczy, jak nazwiska odznaczających się szeregowych, poszczególne czyny wysokiego heroizmu i poświęcenia, spełniane przez szarych, zwykle zapomnianych bohaterów; są to jakgdyby meteory, które błysną i giną w niepamięci. Uratowanie ich skromnych nazwisk dla potomności może być właśnie zasługą pamiętnika. Podobnie ma się rzecz i z nazwiskami poległych, których ewidencja często szwankuje. W masowych atakach wojen współczesnych, gdzie straty nieraz są bardzo znaczne, bohaterski zgon pojedyńczego żołnierza znika zupełnie; tymczasem wypadki takie zasługują bezwzględnie na wyróżnienie, choćby dla rozbudzenia ducha poświęcenia i bohaterstwa wśród wojska.

W czasie dłuższych pauz na froncie może się znaleźć chwila na zanotowanie jakichś uwag technicznej natury, w sprawie ekwipunku, rynsztunku, broni wszelkiego rodzaju, jej zastosowania, użyteczności, wad. Oczywiście nie można tego uwzględnić w całej rozciągłości w dorywczych notatkach, ale tu i ówdzie zamieszczona uwaga nie zawadzi.

Nastrój żołnierzy i oficerów stanowi nieraz o zwycięstwie; na wytworzenie jego składają się różne czynniki. Dużo znaczy w polu zaopatrzenie i stan fizyczny ludzi, dalej stopień dyscypliny, panującej w oddziale, stosunek oficerów do żołnierzy, pogoda, etc.: są to wszystko składniki duchowego stanu żołnierzy, ich moralnej tężyzny.

Nastrój ludności nie jest bez znaczenia: inaczej żołnierz czuje się i bije w kraju, gdzie ludność traktuje go życzliwie, a inaczej wśród ludności wrogo nastrojonej. Ma to wielki wpływ, zwłaszcza na naszego młodego żołnierza, nie posiadającego przeważnie tej żołnierskiej pewności siebie.

W notatniku możemy jeszcze uwzględniać to i owo. Jasnem jest, że

nie można wymagać, by notatki osobiste były prowadzone według szematów z góry ustalonych. Jeżeli kto prowadzi dziennik, to przedewszystkiem dla siebie, by mieć na przyszłość miłą pamiątkę; dlatego będzie w nim notował przedewszystkiem osobiste przeżycia i wrażenia, ale przytem można uwzględnić i rzeczy ogólniejsze. Taki dzienniczek, prowadzony z uwzględnieniem powyższych uwag, jest rzeczą ze wszechmiar polecenia godną i piszący go mają dużą zasługę wobec naszej historji wojskowej, zwłaszcza, że u nas prowadzenie dzienników w oddziałach jest przeważnie mocno zaniedbane.

E. Quirini, kpt.

W sprawie zaopatrzenia naszej armji.

Zaopatrzenie naszych wojsk w mundury i obuwie należy do Departamentu Gospodarczego M. S. Wojsk., w szczególności zaś do Sekcji umundurowania. Nie każdy sobie zdaje sprawę z tego, jak ogromny zakres czynności obejmuje ta sekcja i jak bardzo od jej sprawności zależy organizacja i bojowa gotowość armji. Z chwilą tworzenia się naszej armji, żołnierz polski ubrany był w mundury różnego pochodzenia: rosyjskie, niemieckie, austrjackie i francuskie. Znaczna część tego ubioru uległa już zużyciu, w szczególności obuwie i spodnie. Pozatem armja nasza w ciągu dwu lat ostatnich wzrosła liczebnie i rośnie nieustannie przez nowe formacje i zaciągi. Żołnierz w polu, w częstych a trudnych pochodach, niszczy umundurowanie znacznie prędzej, niż w czasach pokojowych. Wskutek tego zapotrzebowanie jest wciąż ogromne. Departament Gospodarczy w miarę sił i możności zaspokaja te potrzeby wojska. W jak znacznej mierze potrafi je pokrywać, o tem sądzić może tylko człowiek, który zajrzy do sprawozdań i spojrzy na cyfry, wyrażające ilość dostarczonych przedmiotów. W ciągu jednego tylko miesiąca lipca roku 1920, Departament Gospodarczy M. S. Wojsk. dostarczył dla naszej armji 154.034 czapek, 200.340 bluz, 323.647 spodni, 129.440 płaszczów, 186.182 trzewików, 305.201 koszul i 328.958 kalesonów. Są to cyfry zupełnie ścisłe i urzędowe. Dopiero w świetle tych cyfr możemy sobie wyobrazić, jak wielką i złożoną machinę trzeba było uruchomić, aby wyprodukować i dostarczyć tyle niezbędnych wojsku przedmiotów. Łączę tu dwa pojęcia: produkowania i dostarczania — w jedno zdanie, ponieważ dwa te momenty następują w praktyce bezpośrednio po sobie. W obecnych stosunkach nie mówi się o produkcji na zapas. Materjały wnet po otrzymaniu oddaje się do szycia. Rzeczy wyprodukowane przekazuje się natychmiast Intendenturze poszczególnych Okręgów Generalnych, te zaś wysyłają do oddziałów w garnizonach i w polu. Jedna tylko intendentura O. G. Warszawa wydała w ciągu lipca 30.444 bluz, 38.840 spodni, 34.247 trzewików, 51.769 koszul i tak dalej w podobnym stosunku.

Ze względu na łatwość dostarczania i sprawność produkcji najlepiej przedstawia się obecnie bielizna wojskowa. Komplety bieliźniane szyje się w kraju z materjałów wyłącznie krajowych. Dostarczają ich uruchomione już Zakłady Żyrardowskie oraz fabryki łódzkie. Żyrardów i Łódź wyrabiają dla wojska metkal; jest to tkanina bawełniana żółtawej barwy; w praniu bieleje, gęstnieje i okazuje się dość trwałą w użyciu, choć na żołnierską bie-

liznę wydaje się za cienką. Cena metkalu wynosi obecnie 50 mk. za metr. Materjał ten kraje się w warsztatach wojskowych i oddaje do szycia. Dobrze zorganizowane szwalnie prywatne a także i poszczególne szwaczki podejmują się szycia kompletów. Za uszycie kompletu bielizny dostarczonemi nićmi płaci się obecnie 18 marek. Produkcja bielizny wojskowej rozwija się u nas doskonale i można się spodziewać, że w zupełności zaspokoi rosnące potrzeby naszej armji.

Dobrze zapowiada się także produkcja kompletów mundurowych i płaszczów, choć tutaj w grę wchodzą ogromne koszta i niemożność poprzestania na produkcji wyłącznie krajowej. Dotychczas możliwie najlepsze postawienie sprawy umundurowania wyglądało tak: materjał zagraniczny — robota krajowa. Próbowano sprowadzać gotowe komplety mundurowe z Francji, atoli próby te nie wypadły dość pomyślnie ani pod względem ceny, ani pod względem ilości. Sprowadzano więc sukna z krajów obcych, a mianowicie z Anglji, z Włoch, z Ameryki i ze Śląska (Bielsk): największą partję tak zw. brytyjskiego sukna otrzymano przez Gdańsk. Wszystkie te sukna były w dobrym gatunku, z czystej wełny, ale wypadały dość drogo; ceny te rosną niemal z dnia na dzień i obecnie metr sukna na mundury lub płaszcze kosztuje 700 mk. pols. To też i koszt ubrania jednego żołnierza oblicza się dziś na kilka tysięcy marek. Tak np. na płaszcz potrzeba $2^1/_2$ metra sukna po 700 mk., co czyni 1750 mk., podszewka, guziki i inne dodatki wynoszą 120 mk., robota 60 mk., razem więc jeden płaszcz żołnierski kosztuje dziś 1930 mk. Aby dać pojęcie, jak bardzo ceny ulegają nieustannej zwyżce, wystarczy wspomnieć dla przykładu, że po wyjściu Niemców z Królestwa takie same płaszcze kupowało się po 40 do 60 marek za sztukę.

Obecnie można mieć nadzieję, że dalszej zwyżce koszty umundurowania ulegać nie będą, ponieważ rozpocznie się zaspokajanie tej potrzeby produkcją krajową. Fabryki łódzkie na mocy zawartych umów zobowiązały się do końca roku bieżącego dostarczyć ogółem do 500.000 metrów sukna. Prócz tego zamówiono w Bielsku około 300.000 metrów z podobnym terminem dostawy. Z otrzymaniem surowca fabryki krajowe nie powinny doznać trudności. Przerabiają one wełnę krajową oraz zagraniczną, z niewielkim dodatkiem sprowadzanej bawełny. Na kupno surowca zagranicą fabryki otrzymują od skarbu znaczne zaliczki, transporty zaś nie napotykają na trudności ze strony państw obcych.

Co się tyczy szycia kompletów mundurowych i płaszczów, to dotychczas jest ono powierzane prywatnym zakładom krawieckim na zasadzie ustalonego cennika. Za uszycie munduru płaci się dziś mk. 50, za płaszcz mk. 60. Szwalni wojskowych na większą skalę dotychczas nie dało się uruchomić, jakkolwiek prace organizacyjne już podjęto. Ale szwalnie prywatne działają sprawnie i cały dostarczony im materjał niezwłocznie przerabiają. Uruchomienie wojskowych warsztatów krawieckich prawdopodobnie mało zmniejszyłoby koszta produkcji; bo zresztą w umundurowaniu najpoważniejszą pozycję stanowi cena materjału, która jest istotnie zastraszającą. Są jednak wszelkie widoki, że należyte uruchomienie dla potrzeb wojska produkcji krajowej, nie tylko w Łodzi, lecz i w innych środowiskach przemysłowych, wpłynie na zniżkę tych cen.

Pozostaje nam jeszcze omówić jedną część umundurowania, która intendenturom naszym najwięcej sprawia kłopotu, mianowicie obuwie. Oddziały wciąż żądają butów, a największe wysiłki naszego Departamentu Gospodarczego

nie są w stanie sprostać wszystkim zapotrzebowaniom. Ale już Napoleon powiedział, że trzewiki są tem, czego na wojnie zawsze brakuje. Przecież my prowadzimy wojnę, a żołnierz w pochodach drze obuwie w sposób niesłychany. Państwa obce, które gotowały się do wojny przez lat dziesiątki, mogły były napełnić magazyny swoje zapasami obuwia. Ale myśmy rozpoczęli wojnę bez żadnych zapasów. Cóż dziwnego, że w okresie ogromnego zużycia obuwia na froncie, nie jesteśmy w stanie zaopatrzyć każdego żołnierza w parę nowych butów. Widzieliśmy wyżej, że Departament Gospodarczy w ciągu jednego tylko miesiąca dostarczył przeszło 186.000 par trzewików, a jednak jest to tylko częściowe pokrycie wielkich potrzeb walczącej armji.

Wojsko nasze nosi obuwie wyrobu krajowego. Próbowano wprawdzie sprowadzać większe partje obuwia gotowego, ale próby te nie dały wyników dodatnich. W Anglji zakupiono 350 000 par, z czego w tych dniach nadeszło 170,000 par, dalsze partje spodziewane są w ciągu następnych kilku tygodni. Z poczynionych w Austrji zamówień i zakupów dotychczas nic nie nadeszło. Natomiast z Francji przyszła partja obuwia używanego, które sprzedano nam naskutek przeprowadzonej tam demobilizacji. Obuwie to nie okazało się dość trwałem.

Zakup obuwia zagranicznego i to obuwia trwałego z powodu dobrej jakości materjału jest jednakże dla Dep. Gospodarczego prawie niemożliwy z powodu braku waluty zagranicznej (funty ang., franki, marki niem.), wskutek czego pozostaje nam liczyć wyłącznie na produkcję krajową. Tu musimy zwrócić uwagę na dwa warunki: skóry i robociznę.

Krajowa produkcja skór, pomimo ściśle przeprowadzanych rekwizycyj, nie pokrywa potrzeb wojska; okazuje się rzeczą niezbędną sprowadzać skóry z zagranicy. Ceny skór, zarówno krajowych jak zagranicznych, idą w górę z zawrotną szybkością. Gdy w r. 1919 wojskowość płaciła za funt skóry krajowej 10½ marki, obecnie płaci do 60 mk., zagraniczna zaś skóra kosztuje przeszło 300 mk. kilo, czyli 120 mk. funt. Ta znaczna różnica ceny wynika oczywiście z tego, że garbarnie miejscowe muszą dostarczać po cenie kontyngentowej, gdy tymczasem zagraniczne wyznaczają sobie normalne ceny rynkowe.

Tu należy również zaznaczyć, iż nawet skóra z technicznie najlepiej urządzonych garbarni krajowych nie może się porównywać pod względem jakości z towarem zagranicznym, co w dużym stopniu ujemnie wpływa na trwałość produkowanego ze skóry krajowej obuwia i wskutek czego zapotrzebowanie nowego obuwia wciąż rośnie.

Ze wzrostem cen skóry idzie w parze nieustanna zwyżka robocizny. W r. 1919 za uszycie trzewików wojskowych płacił Departament Gospodarczy szewcom 36 marek (za mechaniczne 29 mk.); obecnie zaś za tę samą robotę 115—135 mk. (mech. 110—125 mk.). Robocizna butów długich wynosiła w r. 1919 marek 40, obecnie wynosi 180 mk. Jeżeli weźmiemy pod uwagę drożyznę skór i robocizny, możemy mieć pojęcie, jak kosztownym przedmiotem jest para zwykłych trzewików żołnierskich. Istotnie, gdy w kwietniu r. 1919 kosztowała jeszcze 96 mk., dziś (sierpień, 1920) kosztuje 650 do 700 marek. Jest to wydatek dla skarbu olbrzymi, zwłaszcza gdy zważymy, że żołnierz w polu, w ciągłych pochodach bez względu na teren i pogodę, niszczy obuwie nader szybko i wciąż woła o nowe, a przynajmniej o całe. To też dla oszczędzenia i skór i wydatków, zaniechano wyrobu długich butów

z cholewami i nawet oddziałom jazdy wydaje się teraz trzewiki z owijaczami. Para butów długich kosztowała w r. 1919 marek 155, obecnie około 1200.

Wyrobem obuwia dla wojska trudnią się warsztaty wojskowe i prywatne; te ostatnie na zasadzie cennika, który ulega częstym zmianom ku zwyżce. Każdy Okręg Gen. posiada swoje warsztaty, które nietylko zajmują się wyrobem obuwia nowego, lecz także naprawiają obuwie, nadsyłane z oddziałów. Niestety, obuwia do naprawy przychodzi stosunkowo niewiele, ponieważ żołnierz w polu nosi trzewiki dokąd się tylko da i doprowadza je do takiego stanu, że już niema czego łatać, ani naprawiać.

Gdybyśmy mogli otrzymywać z zagranicy większe partje skór, warsztaty wojskowe i prywatne rozwinęłyby wydatniejszą produkcję. Atoli na przeszkodzie stoi wysoka cena skóry zagranicznej oraz trudność otrzymania waluty obcej. Z tą samą trudnością walczy nasz skarb również gdy chodzi o transporty sukna, koców (z Wiednia i z Włoch) i innych towarów, do ekwipunku żołnierza niezbędnych. Brak waluty zagranicznej nieraz utrudnia otrzymanie większych zamówień, gotowych do wysyłki.

M. M.



Medal króla Zygmunta Augusta.
Ze zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.
(Dar ś. p. Leona Papieskiego).

RÓŻNE.

Geologja na usługach wojny.

Konieczność regulowania stosunków międzynarodowych od czasu do czasu zapomocą siły zbrojnej, zwana pospolicie wojną, pobudza wynalazczość ludzką do wysiłków, które mają na celu udoskonalenie środków walki zaczepnej i obronnej. Można powiedzieć bez przesady, że wszystkie niemal gałęzie wiedzy ścisłej i stosowanej rozwijały się w ostatnich lat dziesiątkach pod wpływem mniej lub więcej widocznym wymagań techniki militarnej. Zwłaszcza nie milknąca dotychczas wojna światowa wywarła potężny wprost implus na powstanie i rozwój całych gałęzi technologji. Awjatyka, żegluga podmorska, radjotelegrafja są klasycznemi tego dowodami. Nawet nauki filozoficzne, zdawało się, tak odległe od problemów bojowych, zostały pociągnięte do „świadczeń wojennych".

Z pomiędzy umiejętności przyrodniczych pierwsza geologja została wciągnięta do szeregu „nauk wojennych". I nic w tem dziwnego. Przecież żołnierz, podczas walk pozycyjnych, całe długie miesiące spędza w rowach i okopach, a zatem w ziemi. Walcząc na terenach bezwodnych, musi on żywioł ciekły, tak dla egzystencji jego niezbędny, wydobyć z ziemi. Przemarsz artylerji i taborów w krajach o komunikacji zaniedbanej możliwy jest tylko po uprzedniej naprawie dróg prymitywnych i wzmocnieniu zapomocą odpowiednich materjałów kamiennych, które znów trzeba wyszukać i wydobyć z ziemi, i t. d. Żołnierz, walczący na froncie, spotyka się zatem na każdym kroku z ziemią, od której właściwości zależy w wysokim stopniu wynik walki, przezeń prowadzonej.

Doświadczenie, zdobyte podczas wojny światowej, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że znajomość geologiczna terenu, na którym odbywają się długotrwałe walki pozycyjne, oddaje nieocenione usługi i ułatwia w znacznej mierze operacje wojenne.

Rzecz naturalna, że geologicznej znajomości terenu tak dokładnej, by ją można było spożytkować w praktyce wojennej, nie można żądać ani od oficera sztabowego, ani tem mniej od oficera linjowego lub żołnierza. Wojsko zatem musi w tym celu uciekać się do pomocy fachowych geologów, którzy dany teren znają bądź z własnego doświadczenia, bądź też z literatury naukowej. Do armij niemieckich byli przydzielani osobni „geologowie wojenni", którzy rekrutowali się przeważnie z fachowców, zajętych w uczelniach wyższych, jako profesorowie, asystenci i t. p.

Kiedyż więc i w jakich przypadkach pomoc zawodowego geologa jest żołnierzowi niezbędna?

Doświadczenia wojny światowej, zebrane zwłaszcza na froncie francusko-belgijsko-niemieckim, pouczają, że chodzi tu — przedewszystkiem — o trzy grupy zagadnień: o roboty ziemne przy budowie rowów strzeleckich, chodników, sztolni, tuneli i t. p.; o zaopatrywanie oddziałów walczących

w zdrową wodę; wreszcie, o wskazywanie i ocenę surowców, potrzebnych do budowy i konserwacji dróg, fabrykacji cementu i t. p. Rozpatrzymy tu pokrótce każdy z trzech wymienionych rodzajów zagadnień.

I. Roboty ziemne i minerskie. Rowy strzeleckie, biegnące nieraz setki, a nawet i tysiące kilometrów, napotykają na drodze swej rozmaite formacje geologiczne, rozmaite ich piętra i warstwy. Raz są to sypkie piaski i żwiry, drugi raz—lepkie i plastyczne gliny, gdzieindziej znów—twarde i zwarte wapienie, piaskowce, kwarcyty lub, wreszcie, granity i in. skały „krystaliczne“. W każdej z tych skał technika robót ziemnych jest odmienna. Pomoc geologa polega tu na tem, żeby, czyniąc zadość wymaganiom natury czysto wojennej, wskazał te warstwy, w których dane roboty ziemne dadzą wykonać się najłatwiej i jaknajbardziej celowo. Chodzi przytem głównie o stosunki wodne przecinanych pokładów. Jak powszechnie wiadomo, skały rozmaicie zachowują się względem przenikającej w nie wody atmosferycznej: jedne są przepuszczalne, jak piasek, piaskowiec, wapienie, inne są nieprzepuszczalne, jak glina, łupek ilasty, marglowy i t. p. Rowy, chodniki i sztolnie muszą być tak prowadzone, aby, z zachowaniem warunku swej strategicznej celowości, nie zostały zalane przez wody podziemne lub atmosferyczne. Rów czy sztolnia musi tedy przechodzić całkowicie albo w warstwie przepuszczalnej, albo nieprzepuszczalnej. Przy ich zakładaniu powinno się natomiast unikać granicy pomiędzy warstwą przepuszczalną (w stropie) a nieprzepuszczalną (w spągu), gdyż na tej ostatniej spiętrzają się wody podziemne, które mogą roboty prowadzone utrudnić lub uczynić je zgoła niewykonalnemi. Jeżeli jednak względy wojskowe wymagają koniecznie tego, by ta granica, zwana poziomem wodonośnym, została przecięta, wówczas należy przedsięwziąć środki ochronne przeciw zawodnieniu, a to przez umiejętne odprowadzenie wód, przez urządzenie odpowiednich ścieków zewnętrznych lub odpływów wewnętrznych. Te ostatnie dadzą się otrzymać zapomocą studzien, pogłębianych w nieprzepuszczalnej warstwie spągowej (posadzce rowu, chodnika) aż do następnej warstwy przepuszczalnej. Studnie takie odprowadzą wodę, zbierającą się w rowie i osuszą go skutecznie. Pomoc geologa w tych i tym podobnych, bardziej jeszcze zawiłych sprawach, jest nieodzowna, zwłaszcza jeśli teren nie jest uławicony normalnie, t. j. poziomo, lecz okazuje zaburzenia tektoniczne. Wówczas liczyć się trzeba bardzo poważnie z nachyleniem, czyli upadem poziomu wodonośnego, z przerwami czyli uskokami warstw, spiętrzających wodę, i t. p. Oczywiście, w sprawach tych, niekiedy niełatwych do rozwiązania, może zorjentować się tylko fachowy geolog, współpracujący wraz z żołnierzem-saperem lub minerem.

Z powyższego wynika, że na wybór pozycji bojowej, jeszcze przed rozpoczęciem robót ziemnych, ważki wpływ winny mieć własności terenu geologiczne. Opinja znającego dokładnie stosunki miejscowe geologa winna być nieodzownie wysłuchana i, w miarę możności strategicznych, uwzględniona. Zaoszczędzi to w wielu razach niepotrzebnych kosztów, pracy mozolnej sapera czy minera i udręki żołnierza w źle wybranej pozycji, w której musi on przebywać i której musi bronić niekiedy całemi miesiącami. Jak niezbędną jest pomoc geologa w pracach podziemnych zwłaszcza, dowiodły tego walki na froncie zachodnio-europejskim w r. 1917 i 1918. Tu na odcinkach północno-francuskim i belgijskim musieli Niemcy wykonać rozległe roboty podziemne w terenie geologicznie „trzeciorzędnym“, złożonym z warstw piasku i gliny. Piaski w okolicy słynnego Ypern, w których z początku założono sztolnie, przeszły pod ziemią w t. zw. „kurzawkę“ (t. j. piasek, przejęty wodą i zamieniony na masę półciekłą), która wszelką robotę zahamowała. Musiano ją przerwać i nanowo rozpoczynać w warstwach nieprzepuszczalnych gliny. [1])

II. Jeszcze ważniejszą i owocniejszą okazuje się współpraca geologa przy zaopatrywaniu armji w wodę. Rzecz naturalna, tam gdzie istnieją obfite źródła wody, wytryskujące na powierzchnię ziemi, lub gdzie w pobliżu przepływają rzeki, istnieją jeziora — pomoc ta nie jest niezbędną. Staje się ona taką dopiero na terenach bezwodnych, od zbiorników wody powierzchniowej odległych. Tu wodę trzeba wydobyć z pod ziemi. Nie uczyni tego, jak mniemają naiwni, różdżkarz-szarlatan. Może natomiast istnienie jej

[1]) Porówn. Schwarte, Die Technik im Weltkriege, Berlin 1920 str. 310.

przewidzieć geolog na podstawie dokładnie poznanej budowy geologicznej terenu i jego tektoniki. Aby postawić wnioski co do możliwości znalezienia wody pod ziemią, musi on zatem poznać wpierw następstwo warstw miejscowych, ich własności petrograficzne (skład mineralny i strukturę), ich przestrzenne położenie. Musi, w szczególności, dokładnie zbadać przebieg poziomów wodonośnych (t. j. następstwo warstw przepuszczalnych i nieprzepuszczalnych), musi wymierzyć dokładnie upad warstw, wodę spiętrzających, musi zanalizować, czy, prócz poziomu wodonośnego, nie przebiegają w głębi niezależnie odeń „żyły wodne" wzdłuż uskosów i szczelin ciosowych (t. j. dzielących skały na oddzielne bloki) i t. d. Dopiero z takim zasobem wiadomości geolog może postawić djagnozę hydrologiczną, t. j. wskazać miejsce, w którem należy kopać studnię zwykłą lub artezyjską. W ten sposób Niemcy zaopatrywali się w wodę na znanej ze swej bezwodności równinie Woevre we Flandrji. *) Studja geologiczne przewidziały tu poziom wodonośny na głębokości 70—100 metrów, przebiegający w warstwie przejętego szczelinami wapienia. By wodę zeń otrzymać, trzeba było przewiercić potężną warstwę glin nieprzepuszczalnych, z pod których dopiero wytrysnęła woda artezyjska, powolna swemu naturalnemu ciśnieniu.

Samo przez się rozumie się, że przy zakładaniu studzien zwykłych w terenach zaludnionych należy jaknajstaranniej zbadać warunki krążenia wód zaskórnych, nadewszystko—pochylenie najbliższej warstwy nieprzepuszczalnej, by uniknąć zanieczyszczenia studzien przez wody ściekowe, fabryczne, cmentarne i tp.

III. S u r o w c e b u d o w l a n e i d r o g o w e. Walki pozycyjne wymagają budowy stałego i ciągłego frontu, rozgraniczającego dwa walczące ze sobą obozy. Jak wiemy z doświadczeń wojny światowej, długość tych frontów wynosi niekiedy ponad 1000 km. Na całej długości linji bojowej nie tylko trzeba wykopać rowy strzeleckie, ale także poczynić umocnienia i osłony dla artylerji, schroniska dla żołnierzy, magazyny na prowjant i amunicję. Wszystkie te roboty wymagają olbrzymich ilości surowców i materjałów budowlanych. Pomijając budulec drzewny, wspomnimy tu tylko o surowcach, niezbędnych do przyrządzania betonu, który przy umacnianiu pozycji używa się w ilościach, ocenianych na grube miljony. Ze względów ekonomicznych poszukuje się surowców, występujących, o ile możności, w pobliżu frontu. Rzeczą zatem jest geologa wskazać najlepsze miejscowe pokłady piasku i żwiru, któreby nadawały się do fabrykacji betonu. Niepodobna przecież sprowadzać tego rodzaju surowców z daleka, tak ze względu na koszta, jak i ze względu na przeciążenie linij kolejowych i transportowo-wodnych. Toż samo tyczy się wapna palonego i cegieł, które można w wielu razach wypalać w bezpośredniem sąsiedztwie rozbudowującego się frontu. Wybór odpowiedniej do tego skały wapiennej i gliny nie powinien się także odbywać bez zasięgnięcia opinji rzeczoznawcy.

Bardzo doniosłą strategicznie sprawą jest zabezpieczenie dróg zarówno dla armij, postępujących zwycięzko naprzód, jak i dla cofających się. Zachodzi niekiedy podczas wojny potrzeba zbudowania osobnych gościńców bitych lub poprawienia zaniedbanych. Jeżeli ogólny kierunek nowobudującej się drogi zależy od wymagań strategji, to szczegóły wykonania budowy winny być powierzone inżynierowi, pozostającemu w ścisłym kontakcie z geologiem. Chodzi tu, mianowicie, o fachowe zbadanie jakości gruntów, na których ma być poprowadzona projektowana arterja komunikacyjna. Zwłaszcza te wypukłości terenu, w których mają być wykonane wcięcia i przekopy, muszą być starannie poznane pod względem swojego składu i wód zaskórnych. Wiadomo powszechnie, ile kłopotów sprawiają wcięcia w skałach ilastych, odznaczających się skłonnością do osuwania się i rozpływania, osobliwie, kiedy leżą w sąsiedztwie poziomów wodonośnych. Kłopotów tych można uniknąć przez umiejętne obejście terenów ilastych i poprowadzenie drogi terenem przepuszczalnym lub dającym się łatwo odwodnić.

Dobroć i celowość dróg bitych, które dziś jedynie nadają się do celów wojskowych, zależą w wysokim stopniu od materjału kamiennego, którego używa się do szabrowania. Najlepiej do tego nadają się skały krysta-

*) l. c. str. 312.

liczne, jak granit, bazalt, porfir i tp. Niektóre skały osadowe, jak kwarcyty i piaskowce, także dobre w tym względzle oddają usługi. Lecz za każdym razem potrzebny jest umiejętny materjałów tych wybór. Tu głos musi zabrać geolog-petrograf. Kamień drogowy dobry musi posiadać znaczną wytrzymałość na ciśnienia, a nadewszystko—jaknajmniejszą ścieralność. Własności te zależą od jego składu i struktury wewnętrznej. W piaskowcach ważną rolę ogrywa jeszcze cement, sklejający oddzielne ziarna kwarcowe. Jeżeli tym cementem jest ił, to piaskowiec do celów drogowych nie nadaje się zupełnie. Szaber, z niego przygotowany, już po kilku miesiącach zimowych rozsypuje się na piasek lub, jak się popularnie mówi, lasuje się. Droga bita staje się wkrótce podobną do zwykłego wyboistego gościńca. Liczne przykłady takich dróg „jednosezonowych" widzieliśmy w r. 1914 i 15 w b. Galicji zachodniej, gdzie w pośpiechu wojennym używano do ich „szutrowania" byle jakich piaskowców karpackich o lepiszczu ilastem.

Oto są pokrótce zebrane zagadnienia najważniejsze, w których wiedza geologiczna oddać może technice wojennej pomoc skuteczną a doniosłą. Uwzględniliśmy tu tylko momenty najważniejsze, pomijając inne, nie wiążące się bezpośrednio z samą akcją militarną. Mamy tu, mianowicie, na myśli pewne działy górnictwa, które podczas wojny muszą dostarczać wojsku paliwa, benzyny, smarów mineralnych i tp.

Walki, stoczone podczas wojny światowej na rozmaitych frontach i odcinkach, dowiodły z całą oczywistością, jak wydatne usługi oddać może geologja akcji wojennej. Co prawda, geologowie nie byli przed wojną do tego rodzaju świadczeń fachowych przygotowani. Dopiero w toku działań bojowych „twarda potrzeba" stworzyła „geologję wojenną" i „geologów wojennych".

Niewątpliwie, sfery wojskowe wyciągną z tego na przyszłość odpowiednie konsekwencje. Trzeba będzie w szkołach i akademjach wojskowych zaprowadzić stosowny kurs geologji praktycznej, trzeba będzie, przy pomocy geologów fachowych, stworzyć swoiste mapy „geologiczno-wojenne", na którychby znalazły swój wyraz wszystkie te dane geologiczne, jakich potrzebuje technika walk pozycyjnych i służba etapowa.

J. M.



Ze zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (dar ś. p. Leona Papieskiego).

SPRAWOZDANIA

Pułk. lek. dr. Składkowski: „Podręcznik hygjeny dla oficerów i podchorążych.“ Warszawa 1920. Księgarnia wojskowa.

Książkę, opracowaną przez pułk. Składkowskiego, czyta się bez znużenia i z jednakowem zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej stronicy. Język łatwy i nadzwyczaj treściwy. Tem się tłumaczy, że w książce małego formatu o 200 stronach pułk. Składkowski zmieścił całą anatomję i fizjologję człowieka oraz hygjenę wojskową i nie pominął żadnej ważniejszej sprawy, mogącej mieć związek z życiem żołnierza,

Pierwsza część książki p.t. „Budowa i czynności ciała ludzkiego“ opracowana jest bardzo treściwie i zrozumiale, a nadewszystko tak ciekawie, że czyta się ją jednym tchem prawie.

Świadczy to o niezwykłym talencie popularyzatorskim autora.

W części tej daje autor krótkie pojęcie o komórce i jej budowie, a następnie przechodzi do budowy normalnego szkieletu, .. j. kości i wiązadeł, wplatając przytem opis tych zniekształceń w budowie, które stanowią przeszkodę w służbie wojskowej (płaskie stopy, szewcka klatka piersiowa i t. d.). W rozdziale o mięśniach, po krótkim opisie budowy mięśni, podano mechanizm ruchu i zwrócono uwagę na szkodliwość ćwiczeń bez odpoczynku. Po zwięzłym opisie układu nerwowego następuje opis obiegu krwi i naczyń limfatycznych, a następnie poszczególnych organów wewnętrznych i zmysłów, również z uwzględnieniem opisu tych braków, które uniemożliwiają lub utrudniają służbę wojskową.

Druga część książki p. t. „Hygjena służby wojskowej“ napisana jest również zajmująco. W 1 rozdziale—o znaczeniu hyg. wojsk.—autor wskazuje na to, że umiejętne przeprowadzenie zasad hygjeny w wojsku powinno stworzyć z rekruta silnego i zdrowego osobnika, a oprócz tego może mieć wpływ na zdrowotność całego narodu, albowiem żołnierz po powrocie do domu może być wśród swego otoczenia rozsadnikiem tych zasad hygjeny, jakie mu zostaną wpojone w wojsku. Widzimy więc, jakie szerokie pole owocnej pracy dla dobra całego narodu otwiera się przed każdym oficerem.

Najcenniejszy atoli i najważniejszy jest rozdział 3-ci—„Wyćwiczenie żołnierza i służba frontowa“. W rozdziale tym, we wstępie pod tytułem „Wiadomości ogólne,“ autor porusza sprawę niezmiernej doniosłości, mianowicie sprawę konieczności indywidualizowania przy ćwiczeniach rekrutów oraz zwracania uwagi na psychikę żołnierza.

Jest to sprawa wielkiej wagi dla przyszłości naszej armji i jestem przekonany, że gdyby władzom wojskowym udało się w całej pełni wcielić w życie myśli pułk. Składkowskiego, zawarte w tym rozdziale, żołnierz nasz z żalem opuszczać będzie służbę wojskową.

Po tych bardzo cennych uwagach ogólnych autor przechodzi do omó-

wienia poszczególnych ćwiczeń, jako to: musztry bez karabinu i z karabinem, ćwiczeń gimnastycznych, znaczenia gier i sportów.

W osobnym dziale omówiona jest służba w poszczególnych rodzajach broni ze wskazaniem wynikających z niej momentów szkodliwych.

Zupełnie słusznie osobny rozdział poświęcony jest hygjenie marszu ze wskazaniem sposobów ratowania przy udarze słonecznym i przy zamarznięciu.

W dziale o chorobach zakaźnych podane są w krótkości zasadnicze wiadomości o bakterjach i metodach odkażania, oraz krótki spis najważniejszych chorób zakaźnych ze wskazówkami zapobiegawczemi.

Następnie, bez przesady abstynenckiej, traktuje autor swrawę alkoholu i nikotyny, a w kwestji odżywiania, po szeregu wskazówek o sposobach badania produktów, zwraca uwagę na konieczność urozmaicenia jedzenia żołnierskiego.

W dziale hygjeny koszar uwzględnione są zasadnicze postulaty co do wentylacji, objętości powietrza na jednego człowieka, oświetlenia, ogrzewania i zaopatrzenia w wodę.

Wskazówkami pierwszej pomocy przy zranieniach i w nieszczęśliwych wypadkach kończy autor swoją cenną pracę.

Wydaje mi się, że książkę tę powinien przestudjować każdy oficer bez wyjątku, a podoficerom powinny być wyjaśnione na pogadankach te ideje, które autor przeprowadza.

Ludzie ci, jako rekrutujący się ze sfer ludowych, t. j. mniej inteligentnych, przeważnie niewykształconych, mogą przez swą nieświadomość najwięcej szkody przynieść, nie będąc w stanie zrozumieć dokładnie myśli autora.

Dbając przy wyszkoleniu żołnierza o jego rozwój fizyczny i zwracając baczną uwagę na jego stan duchowy, tylko wtedy będziemy mogli osiągnąć ideał żołnierza, do którego w całej pełni da się zastosować dewiza: „zdrowy duch w zdrowem ciele".

Commandant Hauguillart. La volonté d'agir. Patrouilles de guerre. Nancy — Paris — Strasbourg. 1920.

Książeczka zawiera w sobie 37 opisów patroli pewnego bataljonu francuskiego. Rrzecz ma tę wielką zaletę, że jest oparta nie na przykładach, wysnutych z fantazji, lecz wziętych z rzeczywistości, faktycznie przeprowadzonych. Praca polega, jak pisze autor, na doświadczeniu przeszło 1000 przedsięwzięć tego rodzaju. Wybrał on przykłady nie tylko takie, które uwieńczyło powodzenie, ale wogóle takie, które zawierały pewną naukę; oczywista — wszystkie z walk pozycyjnych, a więc patrole na krótką metę, o ściśle określonych zadaniach, wymagające nieraz zuchwałej odwagi w przeprowadzeniu, zimnej krwi i szybkiej decyzji.

Autor wychodzi z założenia, że jednym z istotnych warunków zwycięstwa oraz podstawowem prawem wojny jest niespodziany napad (zaskoczenie). Prowadzi nas do tego tylko nieustanna, niezmordowana czynność (ruchliwość), której składnikami są ogień i ruch. Jak zaskoczyć nieprzyjaciela? Szarpiąc go bez przerwy i szpiegując każdy jego ruch, błąd lub zaniedbanie, by natychmiast z tego skorzystać. Nasza nieustanna działalność zabezpiecza nas zarażem przed niespodziankami. Czujność bierna (służba ubezpieczeń) osłania tylko przed bezpośrednią napaścią; zaś czujność ruchliwa (służba patrolowa) zawiadamia o wszystkich przygotowaniach do tejże.

Następnie przeprowadza autor ciekawą polemikę na temat szkolenia patrolowców. Czy na patrolowców mamy używać specjalnie szkolonych żołnierzy, czy też pierwszych lepszych? Otóż sprzeciwia się on twierdzeniu, jakoby specjalne szkolenie patrolowców było zbyteczne. „On a dit: c'est bon pour les Allemands. Le soldat français possède assez de qualités pour remplir ce rôle sans spécialisation" [1]). Autor odpowiada na to, że o ile

[1]) Ciekawa uwaga ze względu i na nasze stosunki!

zdanie powyższe z trudem dałoby się zastosować do formacyj, kształconych w czasie pokoju, to bezwzględnie nie wytrzymuje krytyki w stosunku do formacyj wojennych. „On n'improvise pas de bons patrouilleurs". Jest stanowczym zwolennikiem specjalnego szkolenia patrolowców, którzy zdołają odpowiedzieć trudnym wymaganiom dzisiejszej walki pozycyjnej. Cierpliwość, zimna krew, śmiałość, zręczność—są to zalety nietylko wrodzone, ale i stanowiące rezultat szkolenia oraz specjalnego doświadczenia. Zarzut, jakoby w ten sposób wytracało się i gubiło najlepszych ludzi z kompanji, odpiera autor twierdzeniem, że nawet gdyby tak było, to zawsze opłaci się to, gdyż wywiadowcy pracą swoją przynoszą wielkie korzyści nietylko swemu bataljonowi, ale całemu odcinkowi, w którego obrębie pracują. Na dowód przytacza list pochwalny gen. Chauvet do dowódcy jednego z bataljonów francuskich (zapewne autora), w którym tenże podnosi zasługi bataljonowego oddziału wywiadowczego.

Przykłady, wybrane przez autora, opracowane są w ten sposób, że każdy zawiera na wstępie ścisłe daty, odnoszące się do patrolu i jego zadania — następnie przeprowadzenie zadania (wykonanie), poczem omówienie tegoż przez dowódcę bataljonu; czasem dołączone są też jakieś specjalne rozkazy, odnoszące się do danej akcji. Autor rozróżnia wywiad zwyczajny, wywiad ofensywny, następnie zasadzkę i zniszczenie.

Każdy patrol ma dokładnie określone zadanie — przeważnie chodzi o wzięcie jeńca, co bardzo imponowało Francuzom i, jak widać z opisów, nie było rzeczą łatwą. Wszystkie opisy (raporty) wykazują duży spryt, wielką ruchliwość i inteligencję Francuzów w wykonywaniu takich „delikatnych" zadań, w czem istotnie wykazywali większą samodzielność i inicjatywę w porównaniu z ciężkimi i flegmatycznymi Niemcami.

Ale np. rozkaz dowódcy bataljonu, wydany z powodu wzięcia 2 jeńców (str. 5), jest zupełnie w stylu, używanym w armjach zaborczych (np. opowiadanie o głodzie w armji niemieckiej w r. 1916!).

Na str. 7 opisuje autor wzięcie jeńca przez podstęp wojenny: sierżant francuski wdaje się z Niemcem w rozmowę — co przy bliskości rowów było zupełnie możliwem — a następnie, korzystając z jego łatwowierności, uprowadza go do niewoli. Należy zauważyć, że ten sposób brania jeńców był cokolwiek za prosty.

Bardzo dobre są uwagi krytyczne (str. 10) dowódcy bataljonu o patrolu, który z powodu deszczu nie wypełnił włożonego nań zadania (przecięcie przeszkód drucianych i napad na placówkę)—kiedy właśnie taki stan pogody ułatwiał mu jego przeprowadzenie. Dowódca bataljonu żąda wytężenia wszystkich sił w przeprowadzeniu każdego zadania, a nieudane nakazuje powtórzyć w dniach najbliższych.

Przy każdem zadaniu mamy najprzód bardzo drobiazgowy i wyczerpujący raport, a potem rzeczowe omówienie go przez dowódcę bataljonu. Autor przedstawia nam cały szereg patroli, przeprowadzonych w warunkach ryzykownych. Wśród okopów, drutów i zwalisk patrol francuski porusza się śmiało i pewnie, często wchodzi do okopów niemieckich, niszczy przeszkody, bierze jeńca i t. d. Wszystko zawsze obmyślane dokładnie oraz precyzyjnie przeprowadzone, przytem bardzo ostrożnie i bez awanturniczego zuchwalstwa, które cechuje np. nasze patrole. Francuzi mogli chodzić po kilka dni z rzędu pod niemieckie okopy, nie alarmując ich, a mimo tego przynosząc żądane wiadomości.

Wogóle są to rzeczy śmiałe, proste i celowo przeprowadzone, a przez to bardzo pouczające. Załączone na końcu książki, jasne i wyraźne szkice do każdego zadania ułatwiają zorjentowanie się w tej mrówczej pracy patrolowej. Książka nadaje się znakomicie na podręcznik patroli pozycyjnych dla podoficerów i niższych oficerów.

Na końcu autor podaje dość oryginalny sposób zastąpienia słowa w haśle przez liczbę.

W zamknięciu mamy uwagi o wartości takiej ciągłej akcji patrolowej dla bataljonu, który opisane patrole przeprowadzał. Stały duch ofensywny, dokładne informacje o nieprzyjacielu, jego zamiarach i ruchach były rezultatami tej działalności; podnosiła ona ogromnie ducha piechoty francuskiej, hamując natomiast zapędy Niemców i trzymając ich w szachu. Działalność

taka prowadzi do uzyskania moralnej przewagi nad przeciwnikiem, co znakomicie ułatwia rozpoczęcie ataku.

Wreszcie autor porównywa działalność wywiadowczą patroli pieszych z wywiadami powietrznemi i sławi bezinteresowne i bezimienne bohaterstwo patrolowców, pracujących w ciężkich warunkach walki pozycyjnej.

E. Q.

V. Freytag-Loringhoven. „Was danken Wir unserem Offizierskorps? Berlin, 1919.

Wiadomo, że koniec roku 1918 zaznaczył się nieprzyjaznem stanowiskiem poważnych odłamów społeczeństwa niemieckiego wobec korpusu oficerskiego, że zarówno podkomendni, jak i rozmaite grupy narodu niemieckiego wystąpiły przeciw niemu z ostremi zarzutami. Odpowiedzią na to jest apologetyczne dzieło v. Loringhovena. Czy spełni ono jednak swe zadanie—można mieć poważne wątpliwości.

Celem pracy autora jest chęć udowodnienia, że naród niemiecki winien jest korpusowi oficerskiemu najwyższą wdzięczność (str. 2); powody jednakowoż, dla których ma on to uczynić, występują tak mało zwarcie i tak znikają w przedstawionych pokrótce dziejach armji pruskiej, że trzeba je dopiero samemu wyławiać. Praca ta tedy, w formie, w jakiej się ukazała, jest raczej przeznaczona dla tych, którzy wiedzą, czem był ten korpus oficerski, którzy też nie potrzebują przypominań; natomiast dla innych, t. j. dla tych, których trzeba pouczyć, jest niewystarczającą, gdyż nie daje zobowiązującego i dobitnego zgrupowania przekonywujących argumentów.

Nie odpowiadając swemu założeniu, praca v. Loringhovena jest jednak bardzo ciekawą. Daje ona mianowicie krótki obraz historyczny składowych czynników moralnej wartości armji pruskiej, a z tem i korpusu oficerskiego.

Właściwym twórcą armji pruskiej i wychowawcą jej korpusu oficerskiego jest pierwszy król pruski, Fryderyk I. On to zaczątki nowej organizacji wojskowej, stworzone przez ojca, przekształcił przy pomocy księcia Leopolda anhaltsko-dessauskiego w ten aparat, który w energicznej ręce Fryderyka II miał wydać tak wielkie rezultaty. Zniósłszy ostatecznie system patentów werbunkowych, oddających sprawy osobiste dowódców w ręce właściciela patentu i uzależniwszy cały materjał żołnierski i oficerski bezpośrednio od siebie, dał podstawę właściwej „królewskiej armji pruskiej".

Fryderyk II główną uwagę poświęcił korpusowi oficerskiemu. Dzięki też bezwzględnemu a konsekwentnemu szkoleniu, dzięki ciągłej praktyce, stworzył właściwy korpus oficerski, zespolony jedną myślą i poczuciem odpowiedzialności za byt państwa. Że zaś uważał wojsko za podstawę państwa, a korpus oficerski za cement tej podstawy, więc wsparł go o te koła socjalne, które dawały mu najwięcej gwarancji wierności i które w krwi swej miały pewien kult dla rzemiosła wojskowego. Stąd to warstwą, z której rekrutował się korpus oficerski, była szlachta, częściowo obca, głównie jednak krajowa.

Pod koniec dopiero panowania swego zaczął Fryderyk zapoznawać pewne braki swej armji; długotrwały zaś pokój i baczenie na niezwykle drobiazgowe szkolenie pokojowe—wytworzyło bezduszny, skostniały szablon, podkopany ostatecznie w swej wartości moralnej niefortunną kampanją z r. 1778.

Brak zmysłu dla nowości i zanik ambicji zrównania poziomu armji z postępami wojsk francuskich—przy skostnieniu w formach taktyki fryderykowskiej, doprowadziły do klęsk z r. 1806—1807 i do upadku państwa pruskiego. Jeszcze zaś groźniej uwydatniły się następstwa tych klęsk w zachowaniu się samego korpusu oficerskiego. Rok 1806—1807 jest czarną kartą w jego historji (poddawanie twierdz bez strzału, składanie broni w otwartem polu i t. d.). Rychło jednak, bo w latach 1807 do 1813, dzięki reformom wojskowym, tak dalece podniesiono armję, że w latach 1813 do 1815 mogła ona sięgnąć po nowe zwycięstwa, nawet przeciw wojskom Napoleona. Trzeba przytem zauważyć, że poważnym względem, który ugruntował powagę korpusu oficerskiego i dał mu wyższy ideowy i naukowy poziom, było

wciągnięcie od armji dużej ilości składnika rezerwowego, który, wszedłszy w nią, oddał do jej usług swój zapał obywatelski, swe uzdolnienie i wyższe cywilne wykształcenie.

Zalety te jednak, w miarę jak jednostki z wojen Napoleońskich ubywały, znikały. Nowy kierunek, uważający dyscyplinę i musztrę placu za cel ostateczny, obniżył wartość wojska i, jak objektywni pisarze zaświadczają, zamiast rozwijania i udoskonalania metody, zaprzepaszczał nawet zdobycze doświadczeń z ostatnich wojen.

Dopiero dzięki gen. Manteufflowi i gen. Roonowi nastąpiła w tym względzie zmiana w latach 1859—1866. Nic też dziwnego, że świeże zasady, wyrywające armję z martwoty form, a dające jej nowego ducha, umożliwiły rezultaty wojen z lat 1866 i 1870—1871, krwawemi zaś ofiarami (Gravelotte, St. Privat) uwydatniły męstwo i zdolność poświęcenia, cechujące zarówno żołnierza, jak i oficera niemieckiego.

Również i w okresie między 1871—1914 nie ustała praca nad udoskonaleniem armji. Szereg regulaminów z r. 1873, 1876, 1888 i 1906, uwzględniających dorobek wojen współczesnych, doprowadził armję niemiecką do tego stopnia rozwoju, że—jak stwierdza Loringhoven—była ona w dniu rozpoczęcia wojny najzupełniej przygotowana do zadań, jakie ją czekały i to zarówno pod względem technicznym, jak i moralnym. O stronie technicznej mówią sukcesy osiągnięte na polu walki, o stronie zaś moralnej świadczy lista poległych i rannych. Przedstawia ona 94,7% czynnego stanu korpusu oficerskiego, 38,8% zwolnionego, a ponownie powołanego do służby, oraz 13,9% rezerwowego; w tem zaś zabitych 150 generałów, 146 pułkowników, 275 podpułkowników i 937 majorów.

Naogół więc procent rannych i poległych oficerów jest wyższy, niż normalny procent oficerów w stosunku do żołnierzy. Przeciętnie bowiem wypada na 40 żołnierzy 1 oficer, tymczasem według zestawienia listy strat wypada 1 oficer ranny lub zabity na każdych 27 żołnierzy.

Z tego przeglądu dziejów rozwoju armji pruskiej i jej korpusu oficerskiego widać, że czynnikami, które ją zrobiły tem, czem była pod względem militarnym, są: konsekwentna, bardzo intensywna praca wojskowo-wychowawcza, ścisły dobór jednostek oficerskich, w które umiano tchnąć, może zacieśnione, ale bardzo żywe, tradycją umacniane, poczucie honoru wojskowego, a wreszcie przepojenie tej armji mocnem przeświadczeniem, że jest ona głównym państwowo-twórczym elementem.

Oczywiście nie przeocza v. Loringhoven także i ujemnych stron tej armji, a zwłaszcza jej korpusu oficerskiego; stara się jednak umniejszyć ich znaczenie, a w każdym razie usprawiedliwić ich powstanie. I ten punkt wypada najsłabiej, a całą myśl przewodnią mocno nadweręża. Czynników, które uczyniły żołnierza, a zwłaszcza oficera pruskiego przedmiotem ogólnej nienawiści sąsiadów, które wpłynęły na rozłam armji niemieckiej na południową i północną, które ostatecznie wzburzyły przeciw nim społeczeństwo niemieckie, a wreszcie doprowadziły do wystąpienia żołnierza przeciw oficerowi, nie można bez jakiejś specjalnej argumentacji tak lekko usprawiedliwić, jakby to pragnął autor uczynić. Wielu bowiem z Niemców, po przeczytaniu książki nie będzie mogło oprzeć się powiedzeniu sobie: „Tak — a jednak jedną z poważnych przyczyn naszej klęski narodowej był właśnie charakter naszej armji, a głównie jej korpusu oficerskiego“.

M. Ł.

Odpowiedzi od Redakcji.

1) P. pułk. *F. Z.* Sprostowanie Pana Pułkownika zamieścimy w całości w № 9 „Bellony“, w którym podamy dalszy ciąg artykułu.

2) P. kpt. *Naspińskiemu*. W jednym z najbliższych numerów „Bellony“ zamieścimy obszerniejszą recenzję pracy.

3) „*Anglikowi*“. Przyznajemy w pewnej mierze słuszność Pańskim uwagom w poruszonej sprawie. Istotnie, położenie urzędnika wojskowego

jest dziś trochę trudne. Sądzimy jednak, że trudność tę usunie postanowienie o możności przechodzenia urzędników wojskowych na etat oficerów, po przejściu okresu ćwiczeń oraz złożeniu egzaminu.

4) Redakcja „Bellony“ uprasza Panów Oficerów 2 dywizji Legjonowej o udzielenie jej wiadomości o losie kpt. E. Elsenberga, jednego z najdawniejszych współpracowników i najstalszych przyjaciół naszego pisma.

5) P. por. *N.* Dziękujemy serdecznie za propozycję współpracy i prosimy o nadsyłanie nam obiecanych uwag. Chodzi nam rzeczywiście nietylko o większe, skończone artykuły, ale i o drobniejsze uwagi z frontu. Na froncie niema istotnie czasu na poważniejszą pracę naukową; jest natomiast zawsze — na skreślenie paru luźnych uwag w tej lub innej sprawie, którą się uważa za ważną. W tej czy w innej formie zdołamy zawsze zużytkować takie uwagi. Są to zaś rzeczy tem cenniejsze, że dają nam możność związania pisma z pracą oficerów na froncie. Obecnemu numerowi „Bellony“ nie uczyni Pan już chyba zarzutu zbyt małego związku z frontem. Trzeba zawsze pamiętać o tem, że bez współpracy PP. Oficerów z frontu redakcja pisma nigdy nie podoła temu zadaniu, zwłaszcza dziś, gdy pracuje się w niej tak znikomo małemi siłami. Ze zjawisk, o których Pan pisze, zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę: istotnie nasz korpus oficerski składa się wciąż z odrębnych pierwiastków, których spojenie idzie trochę opornie. My robimy swoje i „Bellonie“ nikt chyba zarzucić nie może, aby była pismem jednego tylko odłamu. Zaraz np. po przybyciu do Warszawy oficerów z b. I Korpusu zaprosiliśmy ich do współpracownictwa i umieściliśmy prace gen Wejtki, Falewicza, Suryna, płk. Hulanickiego, Obuch-Woszczatyńskiego, Tupalskiego i in. W posiedzeniach sobotnich, odczytowych Tow. Wiedzy Wojskowej w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym biorą udział oficerowie wszystkich odłamów i tutaj, w dyskusji szczerej i otwartej, wyrównywują się poważnie różnice. Tak samo w liczbie naszych współpracowników znajdzie Pan Porucznik niejednego oficera z b. armji austrjackiej. Najtrudniej przychodzi nam pozyskanie współpracowników z pośród oficerów b. armji niemieckiej. Zaradzi temu prawdopodobnie stworzenie filji Tow. Wiedzy Wojskowej w Poznaniu, projektowane w roku obecnym.

TREŚĆ.

Z doświadczeń ostatnich tygodni.
Kpt. Rudolf Matuszek. Partyzantka i przygotowanie do niej żołnierza.
Pułk. Faury. Bitwa w Szampanji we wrześniu 1918 r. (II)
Kpt. Stanisław Markus. Artylerja a piechota.
Mjr. Stanisław Künstler. Nasza ofensywa sierpniowa.
J. K. W sprawie naszej jazdy.

Na czasie:

O współpracę. — Jak prowadzić dziennik wojskowy (frontowy). — W sprawie zaopatrzenia naszej armji.

Różne:

Geologja na usługach wojny.

Sprawozdania:

Pułk. lek. dr. Składkowski. Podręcznik hygjeny wojskowej dla oficerów i podchorążych. — Mjr. Hauguillart. La volonté d'agir. Patrouilles de guerre. — V. Freytag-Loringhoven. Was danken Wir unserem Offizierkorps.

Odpowiedzi od Redakcji.

Redaktor: Prof. dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA“ WARSZAWA, MONIUSZKI 11. TELEF. 190-93